



Penny Jordan



*KŁOPOTLIWY
SPADEK*

Tytuł oryginalny: Fight for Love

ROZDZIAŁ PIERWSZY

List przyszedł w połowie czerwca. Wyjęła go ze skrzynki pewnego wyjątkowo nieprzyjemnego, deszczowego poranka. Spostrzegłszy amerykański stempel, pomyślała z rozmarzeniem o upalnym lecie na południu Stanów.

Teksas – słowo to bez wątpienia rozbudzało wyobraźnię. Przywodziło też na myśl liczne miłe skojarzenia, tyle że Natasza nie miała żadnych jankeskich znajomych. Skąd więc ta korespondencja? Zmarszczyła brwi, usiłując wygrzebać z pamięci jakąś wskazówkę.

Zaraz... w zeszłym roku poznała przecież Amerykanina z krwi i kości. Uśmiechnęła się bezwiednie na wspomnienie napotkanego na ulicy starszego pana. Uparty i nieco szorstki w obejściu uosabiał klasycznego apodyktycznego ranczera z wyobrażeń miłośników oper mydlanych. Uratowała go od bliskiego spotkania z kołami londyńskiej taksówki, puszczając mimo uszu stek nad wyraz obrazowych wyzwisk, którymi obrzucił kierowcę. Starła się nie zwracać uwagi na jego kuriozalny strój, choć trzeba powiedzieć, że zestawienie stetsona z eleganckim garniturem w prążki dotkliwie godziło w jej zmysł estetyczny.

Okazało się, że pan Travers jest w drodze na spotkanie w interesach i nie bardzo wie, jak dotrzeć na miejsce. Natasza wskazała mu więc drogę do hotelu Connaught i wyciągnęła rękę na pożegnanie. Nim odeszła, uległa usilnym prośbom i podała mu swoje nazwisko i adres. Uznała, że nic jej nie grozi. Na oko miał jakieś siedemdziesiąt pięć lat.

Zdziwiła się, gdy jakiś czas później zadzwonił i zaproponował, by zjedli razem kolację. Prawdopodobnie nie poszłaby na spotkanie, gdyby nie

interwencja szefa. Adam – dyrektor cenionej galerii sztuki przy Bond Street – postanowił wtrącić swoje trzy grosze i stanowczo odradził jej kontynuowanie znajomości z leciwym Teksaszczykiem.

Przyjęła zaproszenie z czystej przekory, którą odziedziczyła prawdopodobnie po rosyjskiej protoplastce. Widać w jej żyłach wciąż płynęła domieszka gorącej słowiańskiej krwi, choć najbliżsi krewni od wielu pokoleń uchodzili za typową, flegmatyczną rodzinę farmerów z Cheshire.

Odłożyła kopertę na stół i wyjrzała na zewnątrz. W taką szarugę z okien jej mieszkania rozciągał się nieszczególnie zachęcający widok na dachy i anteny telewizyjne. W pochmurne dni tęskniła za błękitem nieba i zielenią pól rodzinnych stron. Chętnie zamieniłaby życie w hałaśliwej, dusznej, klaustrofobicznej metropolii na ciszę, spokój i swobodną przestrzeń prowincji.

Wychowała się na farmie, którą rodzina ojca gospodarowała od kilkudziesięciu lat. Niestety po tragicznej śmierci rodziców w karambolu drogowym ziemię trzeba było sprzedać. Natasza miała wówczas zaledwie szesnaście lat. Była za młoda, żeby prowadzić samodzielnie rozległe gospodarstwo. Nie dysponowała także odpowiednią wiedzą, by rozwijać hodowlę nowej rasy bydła, niegdyś największą pasję taty.

Mimo to, nawet teraz po upływie dziewięciu lat często nawiedzała ją nostalgia, a serce krwawiło jej, ilekroć przejeżdżała obok starannie wypielegnowanych pastwisk. Kochała wieś i wiedziała, że choćby przyszło jej osiedlić się na stałe w Londynie, nigdy nie zamieni się w prawdziwego mieszczucha, w głębi duszy na zawsze pozostanie przywiązana do natury córką farmera.

Westchnęła, wyobrażając sobie, co by na to powiedział Adam. Prawdopodobnie doznałby szoku, gdyby powierzyła mu swoje myśli.

Zwłaszcza że sam zaliczał się do światowców i zwolenników miejskiego stylu życia. Wiedziała, że chętnie zacieśniłby ich przyjacielskie relacje. Od dawna czekał jedynie na odpowiednią zachętę z jej strony.

Większość jej przyjaciółek uznałaby go za dobrą partię. Istotnie byłby z niego idealny materiał na męża. Był niezależny finansowo i dobrze sytuowany. Miał miłą powierzchowność i ładny dom w Chelsea, mówiło się także o tym, że w ciągu najbliższych pięciu lat zasiądzie w radzie nadzorczej galerii, którą obecnie kierował. Dlaczego więc wciąż trzymała go na dystans? Pasowałoby do siebie pod względem wieku, aparycji... i zapewne niczego więcej, pomyślała trzeźwo. Czowała, że nie rozumiałby jej głębokiej potrzeby obcowania z przyrodą. Może dlatego, że nie pasowała do męskich wyobrażeń o dziewczynie ze wsi. Innymi słowy, nie wyglądała jak prowincjuszka.

Była wysoka, smukła i miała burzę ciemno-rudych loków, które zazwyczaj opadały jej luźno na ramiona; związywała je w szykowny kok tylko przed wyjściem do pracy. Jej lekko skośne, złotawobrazowe oczy przypominały nieco oczy rysia, a delikatnych regularnych rysów pozazdrościłaby jej niejedna modelka. Kiedyś sugerowano nawet, żeby spróbowała swoich sił na wybiegu, ale pochłaniało ją wtedy zupełnie co innego. Była na śmierć zakochana pierwszą młodzieńczą miłością. Uśmiechnęła się mimo woli na wspomnienie minionych beztrudnych czasów. Niestety, obiekt jej westchnień, krzepki chłopak o imieniu Rob, nie przejawiał najmniejszego zainteresowania jej osobą. Zresztą, nim zauroczenie Robem wygasło, została sierotą i wyjechała do Londynu, by zamieszkać z wujostwem, którzy zgodzili się ją przygarnąć.

Ciocia i wujek niedawno przenieśli się do Hiszpanii. Od tamtej pory była na świecie zupełnie sama.

Czemu zatem nie związała się jeszcze z Adamem? Byłby dobrym mężem i ojcem, a przecież zawsze chciała mieć rodzinę i dzieci... To pewnie dlatego, że nie musiałyby się zanadto wysilać, żeby go zdobyć. A ona lubiła wyzwania.

Sięgnęła z powrotem po kopertę. List musiał być od Tipa Traversa. Tylko po co stary jankes miałby do niej pisać?

Nalegał tak długo, że zrezygnowała z planowanego wyjazdu do Hiszpanii i zgodziła się zostać jego przewodnikiem po Londynie. Pokazała mu najciekawsze widoki i o dziwo z czasem go polubiła, to jest, kiedy już przywykła do jego despotycznego sposobu bycia. Na koniec kategorycznie odmówiła, gdy zaproponował, że zapłaci za czas, który mu poświęciła.

Po tygodniu, kiedy pobyt Tipa w Anglii dobiegał końca, doskonale się rozumieli i darzyli nawzajem ogromnym szacunkiem. Ona opowiedziała mu o śmierci rodziców i o tym, że marzy jej się powrót do korzeni. On z kolei mówił wiele o swoim rozległym ranczu w pobliżu Rio Grande i o tym, że znaleziono na nim złoża ropy, które na długie lata poróżniły jego dzieci.

Wysłuchując się w opowieści nowego znajomego, Natasza zrozumiała, że staruszek podobnie jak ona uwielbia wieś. Obydwaj jego synowie niestety już nie żyli, a oczyszczalnia ropy przeszła w obce ręce. Gospodarstwem zarządzał obecnie wnuk Traversa. Zauważyła, że gdy wspominał o rodzinie, na jego twarzy pojawiał się ból. Zapewne wciąż zmagali się z nierozwiązanymi konfliktami.

Nie żałowała, że zmieniła dla niego plany i zrezygnowała z wyjazdu do Hiszpanii, tylko po to, żeby oprowadzić go po mieście. Nie sądziła jednak, że potem jeszcze kiedykolwiek się z nią skontaktuje. W końcu był nieskorym do sentymentów teksańskim twardzielem.

Rozdarła kopertę i zaczęła czytać. Niemal natychmiast zadrżała jej ręka, a słowa rozmazały się przed oczami.

Zdumiona spojrzała ponownie na tekst. List nie był od Traversa, lecz od jego prawników. Informowali ją, że staruszek zapisał jej coś w spadku. Miała lecieć do Teksasu i wziąć udział w odczytaniu testamentu.

Wstrząśnięta i zasmucona opadła ciężko na krzesło. Nie przyjmowała do wiadomości, że Tipa nie ma już wśród żywych. Wydawał się taki żwawy i energiczny, mimo problemów z sercem... W chwili słabości zwierzył jej się, że na razie nie wybiera się na tamten świat, bo ma zbyt wiele niedokończonych spraw do załatwienia...

– Ten mój niemożliwy wnuk... – zaczął, po czym pokręcił głową i urwał.

Domyśliła się, że między mężczyznami trwa jakiś spór. Nie była głupia. Zdążyła się zorientować, że stary Travers jest wyjątkowo trudny we współżyciu. Miał własne zdanie na każdy temat. Często wygłaszał surowe i bezkompromisowe sądy, ale to zapewne dlatego, że jego życie nie było usłane różami. Zdarzało się, że musiał walczyć o utrzymanie ojcowizny dosłownie gołymi rękoma.

Ludziom jego pokroju z pewnością wypada okazać odrobinę wyrozumiałości, choć obcowanie z Tipem na co dzień nie mogło być łatwe. Wzdrygnęła się bezwiednie na wspomnienie tego, jak okropnie traktował pracowników obsługi hotelu. Amerykanie lubią głosić szumne hasła egalitaryzmu, ale rzeczywistość pokazuje, że ci bogatsi, uzbrojeni we władzę i przywileje, dzielą bliźnich na równych i równiejszych.

Tak czy inaczej, starszy pan przypadł jej do serca. Przypominał jej dziadka, który zmarł, gdy miała sześć lat. Obydwaj byli silnymi ludźmi, odpornymi na przeciwności losu.

Smutna wiadomość wprawiła ją w przygnębienie. Dzień wydał jej się nagle jeszcze bardziej szary niż przedtem. Popatrzyła tępym wzrokiem na papier, który wciąż trzymała w ręku. Teksas... Wciąż nie mogła uwierzyć, że Travers uwzględnił ją w testamencie. Czemu miałby cokolwiek jej zostawić? Nie był przecież szczególnie uczuciowy...

Po tym, jak uratowała go przed wtargnięciem na jezdnię, starał się wcisnąć jej w rękę pieniądze. Dopiero kiedy usłyszał zdecydowane „nie, dziękuję”, dał za wygraną i zmierzył ją zaintrygowanym spojrzeniem.

Później przyszło jej do głowy, że celowo udawał osłabienie, żeby zgodziła się odprowadzić go do hotelu. Tym bardziej że podczas kolejnych spotkań nie sprawiał wrażenia człowieka zmagającego się z jakimikolwiek przypadłościami.

Właściwie nie wiedziała, jak to się stało, że została jego przewodniczką. Najwyraźniej miał ogromny dar przekonywania. Wyznał jej, że nie znosi podróży w pojedynkę i że czuje się bardzo osamotniony. Sądził, że przyjedzie z nim wnuk, ale jakieś pilne sprawy zatrzymały go na ranczu.

Prawdopodobnie właśnie ten argument przemówił do niej najbardziej. Nie potrafiła mu odmówić, bo sama również była samotna i nie umiała przejść obojętnie obok nikogo, kto cierpiał z tego samego powodu.

Mimo wszystko w najśmielszych snach nie przyszłoby jej do głowy, że Tip zechciałby ją czymś obdarować. Tego rodzaju gesty nie leżały w jego charakterze. Dziwne... bardzo dziwne... I co to mogło być, na Boga? Pieniądze?

Zmarszczyła brwi i dotknęła ręką czoła. Miała wyjątkowo jasną karnację, której słońce wyraźnie nie służyło. Gdy wyjeżdżała za granicę, nie

rozstawiała się z szerokim kapeluszem i wydawała fortunę na kremy z filtrem.

Naturalnie wcale nie musi lecieć do Stanów... Dla pewności zajrzała ponownie do listu. A jednak... Jeśli nie stawi się osobiście we wskazanym terminie, nie otrzyma spadku... Hm... dość dziwaczny zapis, pomyślała zdumiona. Tip zapewnił jej nawet środki na sfinansowanie podróży. Tylko po co? Wiedział, że jej sytuacja materialna jest dość komfortowa. Wyznała mu to otwarcie podczas jednej ze szczerych rozmów.

Odepchnęła od siebie bolesną myśl. Nie miała ochoty wspominać śmierci rodziców i utraty rodzinnego domu.

W każdym razie, jeśli poleci do Teksasu, to na własny koszt. Nie, nie może przecież lecieć... Postanowiła już, że spędzi część urlopu w Europie z wujostwem. Nie widziała się z nimi prawie rok. Pozostałe dwa tygodnie obiecała zarezerwować dla Adama, który chciał zabrać ją jachtem znajomych na wycieczkę po Grecji.

Może jednak powinna spełnić prośbę Tipa? Nie zaszkodzi chyba przychylić się do ostatniej woli zmarłego? A może zwyczajnie próbuje znaleźć pretekst, żeby opóźnić decyzję w kwestii ewentualnego związku z szefem? Wolałaby uniknąć jakichkolwiek deklaracji. Nie była na nie jeszcze gotowa. Prawdę mówiąc, żałowała, że przystała na propozycję wspólnego wyjazdu. Zaskoczył ją w chwili słabości... Zgodziła się z oporami, choć czuła, że ulega delikatnej presji.

Teraz miała idealny pretekst, żeby się wycofać.

Była przekonana, że to zrządzenie losu, które daje jej okazję, żeby w taktowny sposób uchylić się od niechcianych zobowiązań. Serce i rozum podpowiadały jej, że Adam nie jest tym jedynym.

Jeżeli pojedzie do Stanów, nie będzie musiała wręczać mu wymówienia. Lubiła swoją pracę, choć wiedziała, że zajmuje posadę poniżej swoich kwalifikacji. Po studiach odbyła dodatkowe kursy we Włoszech. Wydawało jej się, że zapewni jej to przepustkę do świata sztuki, ale w Londynie było całe mnóstwo takich młodych dziewczyn jak ona, dobrze wykształconych, lecz piastujących niskie stanowiska.

Co tu dużo mówić, gdyby nie znakomita prezencja, Adam nigdy by jej nie zatrudnił, pomimo rozległej wiedzy, którą się legitymowała. Z tego, co pamiętała, w Cheshire sytuacja była dokładnie odwrotna, co nie znaczy, że lepsza. Kobiety ceniono przede wszystkim za to, że potrafiły z poświęceniem wspierać mężów, a ich wygląd zupełnie nikogo nie obchodził. Miały przede wszystkim dostosowywać się do męskiego trybu życia, nie wolno im było myśleć o własnych potrzebach. Na indywidualistki, które pragnęły realizować osobiste ambicje, patrzono krzywym okiem.

Podniosła się gwałtownie i zaczęła krążyć nerwowo po ciasnym mieszkaniu. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Co wprawiło ją w tak wielki niepokój? Czy to opowieści Tipa o rozległych pastwiskach i dziewiczych krajobrazach zrobiły na niej tak wielkie wrażenie? Mimo że jej wiedza o Teksasie była raczej powierzchowna, nie wiedzieć czemu ten region wzbudzał w niej niesamowite emocje – emocje, których nie była w stanie zrozumieć.

Dawno temu nauczyła się powściągać swoją odrobinę nieokiełzaną naturę, lecz nigdy tak naprawdę do końca jej nie obłaskawiła. W mieście czuła się jak ptak w klatce i nieustannie pragnęła wyrwać się na wolność. Czyżby sądziła, że w Teksasie odnajdzie wymarzoną swobodę? Niby czemu właśnie tam? Ludzie są wszędzie tacy sami. Przekonała się o tym, jeżdżąc

po świecie. Mają podobne nadzieje, lęki i troski. Ale, tak czy siak, pojedzie do Stanów.

Adam nie mógł wyjść ze zdumienia, kiedy powiedziała mu o swojej decyzji podczas lunchu, który zjedli w niewielkiej, ale za to bardzo modnej restauracji przy Bond Street.

– Nie mówisz poważnie! – zawołał, nie kryjąc dezaprobaty. – Po co tłuć się taki szmat drogi?

– Muszę jechać – odparła spokojnie. – W przeciwnym razie nigdy się nie dowiem, co mi zapisał.

– Naprawdę uważasz, że warto? – Skrzywił się sceptycznie. – Nie sądzisz chyba, że czeka tam na ciebie Bóg wie jaka fortuna. Wiesz, jacy są ci Teksaszczyki. Najważniejsza jest dla nich rodzina...

Uzmysłowiła sobie, że nigdy nie zostaną parą i posłała mu chłodny uśmiech. Właśnie pogrzebał ostatecznie swoje szanse. Naprawdę niewiele o niej wie, jeśli sądzi, że powoduje ją zwykła pazerność, a skoro tak, z pewnością nie jest mężczyzną dla niej.

Naturalnie zachowała tę refleksję dla siebie i dalej prowadziła uprzejmą rozmowę. Dopiero kiedy zbierali się do wyjścia, wróciła do tematu i oznajmiła dobitnie, że nie zmieni zdania.

– Cóż, w takim razie nie pozostaje ci nic innego jak odejść z galerii – oświadczył urażonym tonem. – Nie dam rady robić wszystkiego sam. Na szczęście mnóstwo kobiet w tym mieście szuka pracy...

Zabrzmiało to jak groźba i oboje o tym wiedzieli.

– Przykro mi, ale mimo to pojedę – poinformowała spokojnie. Nie dała po sobie poznać, jak bardzo jest zdegustowana. – Jeżeli, jak twierdzisz, nie możesz dać mi teraz urlopu, trudno. Najlepiej będzie, jeśli sama złożę wypowiedzenie.

Spojrzał na nią kompletnie oniemiały, a ona poczuła ogromną falę ulgi i ożywienia. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że praca powoli staje się dla niej przykrym obowiązkiem. Uświadomiła to sobie dopiero po dwóch długich latach.

– Pewnie masz nadzieję, że dzięki spadkowi nie będziesz musiała pracować – zadrwił Adam. – Nie liczyłbym na to na twoim miejscu. A może masz całkiem inne plany? Wydaje ci się, że złowisz na męża prawdziwego milionera? Owszem, jesteś ładna, ale nie wytrzymasz konkurencji z tamtejszymi kobietami. Poza tym ceny ropy nie są już tak wyśrubowane jak niegdyś, więc mężczyźni często żenią się tam dla pieniędzy.

Natasza zdołała nie okazać złości, choć wiele ją to kosztowało. Nie miała najmniejszej ochoty wdawać się z nim w żadne sprzeczki. Nie było sensu polemizować ze złośliwymi uwagami. Niech sobie myśli, co chce...

Tak, pragnęła mieć męża, dom i dzieci, ale z pewnością nie upadła jeszcze tak nisko, żeby sprzedać się w zamian za perspektywę założenia rodziny. Jeżeli kiedykolwiek wyjdzie za mąż, to tylko za kogoś, kogo będzie szanować i kogo będzie mogła nazwać najbliższym przyjacielem. Nie wyobrażała sobie związku z mężczyzną, który lekceważy jej opinie i nie ma dla niej ani odrobiny poważania.

Szacunek? Poważanie? Uniosła wargi w niewesołym uśmiechu. A co z miłością? Czyżby w wieku dwudziestu pięciu lat przestała wierzyć w ulotne mrzonki? Widziała, jak jej znajomi zakochiwali się i odkochiwali w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Niektórzy nawet rozwodzili się po to, żeby zmienić partnera, jakby ślub nie miał dla nich najmniejszego znaczenia... Nigdy ich nie rozumiała. Pewnie była staroświecka. Dla niej małżeństwo oznaczało zobowiązanie na całe życie. Nie zadowoliliby się jedynie marną namiastką szczęścia. Po co się wiązać bez prawdziwego zaangażowania?

Odkąd podjęła decyzję o wyjeździe, zaczęła postrzegać wyprawę do Teksasu jako okazję do wielkiej przygody. Po części przyczyniło się do tego niezadowolenie wujostwa, którzy nie szczędzili jej słów krytyki.

Ciotka skarżyła się przez telefon, że zupełnie jej nie rozumie. A przecież kiedyś była z niej taka „rozsądna i praktyczna dziewczyna”.

W tym cały problem. Tak bardzo starała się zadowolić innych, że nawet nie zauważyła, kiedy po drodze zatraciła część siebie. Nie miała ochoty spełniać dłużej oczekiwań otoczenia ani udawać kogoś, kim nie jest. Nienawidziła rutyny i monotonii. Uwielbiała podejmować ryzyko i żyć pełnią życia.

Lubiła Tipa i oczywiście opłakiwała jego śmierć, niemniej przygotowania do podróży sprawiały jej ogromną frajdę. Nic nie było w stanie popsuć radosnego nastroju, z którym obnosiła się od kilku dni.

Adam oznajmił jej wprost, że zachowuje się jak dziecko.

– Czego ty się właściwie spodziewasz? – zapytał ostro. Najwyraźniej postanowił podjąć ostatnią rozpaczliwą próbę zatrzymania jej w Londynie. – Wydaje ci się, że znajdziesz tam romantyczną miłość? Że w Teksie roi się od zabójczo przystojnych, małomównych kowbojów, którzy tylko czekają, żeby poprowadzić cię do ołtarza?

Nie była aż tak naiwna, lecz wizja, którą podsunął jej szef wydawała się nad wyraz pociągająca. Utwierdziła ją w przekonaniu, że powinna jechać, choć, prawdę mówiąc, nie była pewna, czemu tak się przy tym upiera. Ze względu na pamięć Tipa? Z pewnością, ale nie chodziło wyłącznie o niego.

Specjalnie na tę okazję sprawiła sobie nawet całkiem nową garderobę. Pod wpływem impulsu otworzyła szafę i zlustrowawszy jej zawartość, uznała, że jedwabne sukienki i eleganckie kostiumy kompletnie nie nadają

się do noszenia na ranczu w Teksasie. Potrzebowała co najmniej kilku par dzinsów.

Nie była pewna, jak długo zostanie w Stanach. W liście napisano, że zapis jest obwarowany pewnymi warunkami, o których zostanie poinformowana na miejscu. Zaniepokoiło ją to, lecz po namyśle doszła do wniosku, że nie ma się czego obawiać. Jeśli nie spodoba jej się to, co usłyszy, zwyczajnie zrzeknie się spadku.

Kupiła bilet w obie strony i zarezerwowała pokój w hotelu w Dallas. Sprawdziła także ważność prawa jazdy i zamówiła nową kartę kredytową. Ziemie Traversów leżały na pustkowiu, z dala od miasta, zamierzała więc wynająć samochód i dotrzeć do celu na własną rękę. Nie chciała być od nikogo zależna.

Zastanawiała się, w czyje ręce przejdzie gospodarstwo Tipa. Pewnie interesy przejmie jego wnuk... Ten, który mimo nalegań dziadka, nie chce się ustatkować.

– Został mi już tylko on – zwierzył jej się pewnego razu staruszek. – Skaranie boskie z tym chłopakiem. Od lat namawiam go, żeby się wreszcie ożenił, a ten dalej swoje. Ugania się za spódniczkami i gwizdże sobie na moje prośby, niewdzięcznik. – Tip nie krył, że młodszy Travers znakomicie radzi sobie z kobietami, gołym okiem widać było, że jest z niego dumny, choć naturalnie wolałby, żeby Jay znalazł żonę i jak najszybciej zajął się płodzeniem potomstwa.

Wprawdzie nie miał przy sobie żadnych zdjęć, niemniej z samego opisu wynikało, że wnuczek jest ulepiony dokładnie z tej samej gliny, co senior rodu. Natasza przypuszczała, że jeśli się kiedykolwiek spotkają, raczej go nie polubi. U młodego mężczyzny pewne zachowania rażą znacznie bardziej niż u zmęczonego życiem starca, a wszystko wskazywało

na to, że obydwaj Traversowie są niestety zatwardziałymi szowinistami i zapatrzonymi w siebie arogantami. Naturalnie mogła się mylić, co do Jaya.

Wylatywała dopiero pod koniec tygodnia, zostało jej zatem sporo czasu na załatwienie wszystkich niezbędnych formalności. Kiedy udała się do banku, żeby wymienić walutę i odebrać czeki podróżne, obsługujący ją urzędnik nie krył zdumienia. Zaniepokojenie bankowca wynikało jednak bardziej z obawy o wysokość salda na jej rachunku niż ze szczerzej troski o dobro klienta. Choć wiedziało o tym zaledwie kilka osób, Natasza była bardzo zamożną kobietą. Zwierzyła się ze swojej finansowej sytuacji Tipowi, ale zasadniczo wołała o tym nie mówić.

Po śmierci rodziców do powierników zarządzających jej majątkiem zwróciło się duże przedsiębiorstwo budowlane z propozycją odkupienia farmy pod budowę nowego osiedla. Prawnicy Nataszy wynegocjowali korzystną transakcję, a potem rozsądnie inwestowali jej pieniądze, do momentu uzyskania przez nią pełnoletności. Dzięki ich staraniom mogła teraz uchodzić za milionerkę, ale o tym nie miał pojęcia nawet Adam.

Na początku wzdragała się na myśl o swoim bogactwie, ponieważ wiązało się ono z utratą najbliższych. Potem przekonała się na własnej skórze, jak okrutnie świat obchodzi się z majątymi młodymi kobietami, zwłaszcza tymi wrażliwymi i podatnymi na wpływy. Właśnie z tego powodu unikała rozmów o pieniądzach.

Wspierała kilka organizacji charytatywnych, lecz zawsze robiła to anonimowo. Poza tym nie była rozrzutna, żyła raczej skromnie, utrzymując się z miesięcznej pensji. Jedynym większym zakupem, którego dokonała przy użyciu środków ze spadku po rodzicach było mieszkanie – niewielkie, jak na jej możliwości finansowe. Nie używała nawet samochodu, w Londynie było to zupełnie niepraktyczne. Miała właściwie tylko jedną

słabostkę – uwielbiała dobrze się ubierać, ale i w tym wypadku zachowywała umiar. Często kupowała na wyprzedażach, a do droższych rzeczy zawsze dobierała tańsze dodatki.

Tip pochwalał jej wstrzemięźliwość oraz trzeźwe podejście do spraw materialnych. Oznajmił z rozbrajającą szczerością, że jego zdaniem kobiety nie powinny dziedziczyć majątków, bo zupełnie się do tego nie nadają. Mają pusto w głowach i zazwyczaj roztrwaniają wszystko bez zastanowienia. Na osłodę dodał, że ona jest niewątpliwie chlubnym wyjątkiem i że podziwia ją za jej rozwagę.

Gdyby mógł ją teraz zobaczyć, pewnie uśmiełby się z całej sytuacji, w końcu to za sprawą zapisu w jego testamencie zapomniała o zdrowym rozsądku i postanowiła dokonać znaczących zmian w swoim życiu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wyjechała z Londynu w chłodny sobotni poranek. Czekał ją długi i męczący lot, ale była do niego dobrze przygotowana. Zaopatrzyła się w powieść z najświeższej listy bestsellerów oraz kilka podręcznych drobiazgów, które zapakowała do miękkiej sportowej torby w odcieniu brzoskwini. Bagaż był idealnie dopasowany do koloru gustownego dresu i bawełnianych tenisówek, które miała na sobie. W doborze ubrania tym razem postawiła przede wszystkim na swobodną elegancję i wygodę. Mogła też wreszcie rozpuścić włosy.

Gdy przed wyjściem z domu spojrzała w lustro, uznała, że wygląda zupełnie inaczej niż zwykle, prawie jak nastolatka z dawnych lat w Cheshire. W sportowym stroju jej szczupła sylwetka prezentowała się bardzo korzystnie, a pastelowe barwy idealnie kontrastowały z rozpuszczonymi kasztanowymi włosami. Zauważyła, że co najmniej kilku mężczyzn spojrzało na nią z zainteresowaniem, kiedy przechodziła obok nich na pokładzie samolotu.

Zdaje się, że razem z ograniczeniami narzuconymi przez życie i pracę w wytwornym otoczeniu pozbyła się niektórych zahamowań. Nagle poczuła, że potrafi roztaczać wokół siebie aurę zmysłowej kobiecości. Uświadomiła sobie, że miło jest podobać się innym, a jeszcze do niedawna nie przywiązywała do tego większej wagi.

Samolot na szczęście nie był przepełniony. Usadowiła się więc wygodnie w fotelu i położywszy torbę na siedzeniu obok, otworzyła książkę.

Dallas nie zrobiło na niej szczególnie imponującego wrażenia. Tłumaczyła sobie, że wszystkie lotniska są do siebie podobne, ale i tak nie mogła pozbyć się uczucia rozczarowania.

Wysoki rudowłosy celnik obejrzał dokładnie jej paszport, po czym oznajmił, przeciągając charakterystycznie samogłoski:

– Ktoś czeka na panią w hali przylotów. Miłego dnia, pani Ames.

Ktoś wyjechał jej na spotkanie? Jak to miło, pomyślała. Słyszała wiele dobrego o amerykańskiej gościnności, a teraz będzie miała okazję doświadczyć jej osobiście.

Kiedy odebrała z taśmy walizki, jeden z pasażerów zaproponował, że pomoże załadować je na wózek. Odmówiła uprzejmie, broniąc się przed niechcianymi awansami chłodnym uśmiechem.

Chwilę potem znalazła się w pomieszczeniu pełnym ludzi i zmarszczyła czoło. Nie miała pojęcia, kogo właściwie szukać, zresztą w takim tłumie trudno cokolwiek dostrzec...

Nagle poczuła na ramieniu czyjąś dłoń i odwróciła się zaskoczona.

Zajrzała niepewnie w zimne, szare oczy osadzone w przystojnej twarzy o ostrych męskich rysach. Oczy te wpatrywały się w nią z nieskrywaną odrazą.

– Natasza Ames – odezwał się burkliwie ich właściciel. O dziwo nie było to pytanie, lecz stwierdzenie.

Pod rondem opuszczonego na czoło stetsona jego profil wydawał się niemal drapieżny. Zdążyła też zauważyć gęste kruczoczarne włosy.

Skrzywiła się i spróbowała uwolnić łokieć od szorstkich palców. Na próżno. Był tak wysoki, że musiała mocno zadzierać głowę, żeby na niego spojrzeć. Dawało mu to nad nią przewagę. Sprawilo także, że z miejsca

poczuła do niego antypatię. Nie zamienili ze sobą ani słowa, mimo to była pewna, że ich niechęć jest wzajemna.

Kto to jest? – myślała gorączkowo. I po co po nią przyjechał? Doskonale poradziłaby sobie sama.

Dała o sobie znać jej niezależna natura. Odsunęła się gwałtownie i powiedziała lodowatym tonem:

– Zdaje się, że zapomniał się pan przedstawić, panie...

Jej oziębłość nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. Popatrzył na nią przenikliwie z cynicznym grymasem na ustach.

– Dziadek mawiał o pani „pyskaty kociak”, a rzadko się mylił, co do ludzi... – Posłał jej drwiący uśmiech. – Zgodziłaby się pani z tym opisem?

Spojrzał na nią nieżyczliwym wzrokiem. Zapewne chciał w ten sposób zaznaczyć, że już wyrobił sobie o niej zdanie i że nie zamierza go zmienić.

Natasza z trudem pokonała narastający niepokój i zebrała się w sobie, żeby odeprzeć atak. Miałaby pozwolić się zdominować temu nieokrzesanemu gburowi? Nigdy w życiu.

– Nie, nie zgodziłabym się – odpowiedziała na jawną zaczepkę. – I radzę, by nie nazywał mnie pan więcej „kociakiem”, chyba że chce pan, żebym pokazała pazurki. – Postarała się, by jej ton brzmiał równie chłodno jak jego. Teraz przynajmniej wiedział, że nie łatwo ją zastraszyć. – Wybacz pan, ale jestem zmęczona. Mam za sobą długi lot. To miło, że pan przyjechał, ale zrobiłam rezerwację w hotelu, zatem niepotrzebnie się pan trudził. – Spróbowała go wyminąć. Niestety wciąż ścisnął jej rękę i nic nie wskazywało na to, że zamierza ją puścić.

Nie pozwalał jej się ruszyć, a ona nie mogła nic na to poradzić. Nie miała dość siły, żeby mu się wyrwać. Ze złości na moment zapało jej dech. Naturalnie była zbyt dumna, żeby okazać słabość.

– Dajmy sobie spokój z szopkami i miejmy to jak najszybciej za sobą. Przyjechała pani wyłącznie w sprawie testamentu. Nic innego pani nie interesuje, więc proszę sobie darować odgrywanie zafascynowanej Teksasem turystki. Polecimy na ranczo moją awionetką. Zechce pani udać się za mną...

– Chwileczkę! – zawołała rozsierdzona do białości. – Nigdzie z panem nie pójdę. Nie wiem nawet, kim pan jest, a nie mam zwyczaju...

Obrzucił ją tak zjadliwym spojrzeniem, że na moment straciła wątek.

– Proszę kontynuować – zachęcił aksamitnym głosem. – Chętnie posłucham. Niech zgadnę, nie ma pani zwyczaju odwiedzać w domu obcych mężczyzn? Staruszek mówił zupełnie co innego.

Musiała mocno ugryźć się w język, żeby powstrzymać ostre słowa, które cisnęły jej się na język. Tip lubił nieszkodliwe przechwałki. Nawet jeśli były całkowicie wyssane z palca. Dotarło do niej, że ma do czynienia z wnukiem zmarłego. Co też on mu nawygadywał? Mimo siedemdziesiątki na karku starszy Travers uwielbiał emablować kobiety. Także młode.

Zauważyła to bardzo szybko i na samym wstępie dała mu do zrozumienia, że ich znajomość nie wykroczy nigdy poza granice zwykłej przyjaźni. Najwyraźniej nie przeszkodziło mu to chełpić się przed rodziną rzekomym angielskim podbojem. Taki już był z niego facet...

Zupełne przeciwieństwo młodego Traversa, uznała, spoglądając ukradkiem na rozmówcę. Mężczyźni tego pokroju nigdy nie opowiadają o swoich partnerkach. O ile w jego przypadku w ogóle można mówić o partnerkach. Nie mieściło jej się w głowie, że taki bezduszny typ mógłby chcieć się z kimś związać. Zresztą, czy jakakolwiek rozsądna dziewczyna miałaby ochotę znosić na co dzień taką pogardę? Wątpliwe.

Cały gniew raptem z niej wyparował. Poczowała się urażona jego ostentacyjną wrogością. Zaraz potem doszła do wniosku, że Jay może sobie o niej myśleć, co mu się żywnie podoba. Niewiele ją to obchodziło. Jej relacje z Tipem były zupełnie niewinne. To doprawdy śmieszne, że cyniczny i wydawałoby się w miarę rozgarnięty kowboj dał się zwieść starcowi, który miał zwyczaj pleść od rzeczy. Tak czy inaczej, wciąż była na tyle zła, że zapragnęła mu odrobinę dokuczyć.

– Wyglądam panu na kobietę, która podrywa starszych panów? – spytała, spoglądając na niego spod rzęs.

Kpina nie przyniosła spodziewanego efektu.

– Owszem – odparł z goryczą i zajrzał jej beznamiętnie w twarz. – Pod warunkiem, że znajdzie się taki, którego na panią stać. Wiem od dziadka, że pracuje pani w galerii sztuki. Płacą pani grosze, a ten efektowny pierścionek z pewnością nie był tani... Przypuszczam, że ceni się pani dość wysoko.

Zajęło jej chwilę, nim się pozbierała. Otwierała usta, żeby mu wygarnąć, ale zaczął wlec ją przez halę ku wyjściu.

Co za cham, pomyślała wyprowadzona z równowagi. Jakaś dziewczyna musiała nieźle zależeć mu za skórę, skoro tak nienawidzi kobiet. Dziwne. Na oko nie mógł mieć więcej niż trzydzieści kilka lat i był całkiem przystojny, jeśli ktoś lubi nieco władczych twardzieli. Nawet więcej niż przystojny, doszła do wniosku, wpatrując się ukradkiem w jego niewzruszony profil. Miał tak ciemną cerę, że mógł uchodzić za Indianina albo Meksykanina. Szkoda, że Tip nie wspominał nigdy o pochodzeniu żon swoich synów. Cóż, kobiety nie odgrywały w jego życiu zbyt wielkiej roli. Były ważne wyłącznie jako matki kolejnych pokoleń męskich członków klanu Traversów.

– To niezwykle uprzejmie z pańskiej strony, że przebył pan taki szmat drogi, żeby się ze mną spotkać, panie...

Nie zwrócił uwagi na to, że jej głos ocieka sarkazmem.

– Nie przyleciałem specjalnie dla pani –oznajmił zwięźle. – Przyjechałem po moje dziewczynki.

Dziewczynki! Natychmiast przemknęła jej przed oczami wizja roznegliżowanych pańienek, które wsiadają razem z nim do samolotu.

– Chodzą do szkoły w Dallas, ale właśnie zaczęły się wakacje, więc zabieram je do domu – dodał po chwili.

– Ach tak, rozumiem – odparła, choć tak naprawdę nic z tego nie rozumiała. – Dziewczynki... to pańskie córki? – spróbowała pociągnąć go za język.

Wzdrygnęła się na widok rozdrażnionego spojrzenia, którym ją obrzucił.

– Bratanice – wycedził przez zęby.

Zmarszczyła brwi. Czemu tak się zdenerwował? Przypomniała sobie, że Tip miał jeszcze jednego wnuka, który podobnie jak jej rodzice zginął razem z żoną w wypadku samochodowym. Niedługo przed tym doszło do jakiejś kłótni, nie wiedziała jednak, kto brał w niej udział ani o co poszło.

Ciekawe, że starszy pan ani słowem nie wspomniał o prawnuczках. Zapewne dlatego, że nie były chłopcami...

Skrzywiła się lekko, gdy wyszli na zewnątrz. Travers wciąż trzymał ją za łokieć. Szedł bardzo blisko, jakby chciał ją osłonić od gorącego wiatru. Naturalnie nie było sensu się oszukiwać, że usiłuje zachowywać się szarmancko.

Nie była przygotowana na jego zawziętą wrogość. Jeszcze do niej nie przywykła, lecz zamiast się bać, potraktowała ją jak wyzwanie.

Przeszył ją dreszcz, gdy jego szorstkie palce zacisnęły się mocniej na jej ramieniu. Bez wątpienia wyczuł, że gwałtownie zadrżała. Oby uznał, że to z powodu niechęci, a nie dlatego, że na przekór zdrowemu rozsądkowi pociągał ją jako mężczyzna. Odkryła to z niejakim niepokojem. W końcu szczerze jej nie cierpiał i bynajmniej się z tym nie krył.

Musiał rozpoznać ją ze zdjęć, stwierdziła, kiedy stanęli przy doskonale utrzymanej, lecz przerażająco małej Cessnie. Tip nalegał, by zrobili sobie kilka wspólnych fotografii...

– Nadal nie powiedział pan, jak się nazywa – przypomniała cierpko. Nie wiedzieć czemu starała się za wszelką cenę zmusić go, żeby się odezwał. Zapragnęła zajrzeć znowu w zimne szare oczy i zobaczyć w nich z trudem kontrolowany gniew.

– Jay Travers – oznajmił krótko. – Jestem pewien, że dziadek o mnie wspominał – dodał z drwiącym uśmiechem.

Ten uśmiezek sprawił, że Nataszy raptem zrobiło się gorąco. Za nic w świecie nie okazałaby mu jednak, jak bardzo jest nim zafascynowana.

– Naturalnie – odrzekła słodko. – Z tym, że zawsze mówił o panu „mój wnuczek”. – Może to go czegoś nauczy, pomyślała złośliwie. Takiemu dumnemu i niezależnemu człowiekowi nie podoba się, gdy inni traktują go jako dodatek do własnej osoby.

Na szczęście nie próbował pomóc jej wsiąść do samolotu. Kiedy czuła na sobie jego dotyk, jej procesy myślowe ulegały poważnemu spowolnieniu.

W kabinie siedziały już dwie pasażerki.

– No, nareszcie znalazłeś ją, wujku. Nie mogę się doczekać, kiedy wrócimy na własne śmieci.

– Rosalie, zachowuj się. Dziadek posłał nas do szkoły, żebyśmy nauczyły się zachowywać jak damy.

Od samego progu powitały ich dwa dziewczęce głosiki, jeden psotny, drugi przesadnie poważny. Bliźniaczki miały identyczne buzie, takie same usiane piegami noski i dwie pary oczu, wypisz wymaluj jak oczy wuja. Przyglądały się towarzyszce Jaya z nieskrywanym zainteresowaniem.

– To ona, wujku? – zagadnęła jedna z dziewczynek. – Wyfiokowana lalunia dziadka?

Draga zachichotała, po czym raptownie umilkła i zrobiła niewinną minkę.

– Och, Cherry, jak możesz tak mówić! Natasza była wstrząśnięta, choć usiłowała

nie dać tego po sobie poznać. Wygląda na to, że cała rodzina ma o niej niezbyt pochlebne mniemanie. Cóż, będzie musiała wyprowadzić ich z błędu. Otworzyła usta, żeby to zrobić, lecz nagle spostrzegła na twarzach dziewczynek oznaki strachu. Odwróciła się, żeby sprawdzić, co je tak przeraziło i napotkała rozdrażnione spojrzenie Jaya.

– Rosalie – nakazał tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Natychmiast przeproś pannę Ames. Nie wolno odnosić się w ten sposób do gości. –

Gdy na twarzy dziewczynki pojawił się rumieniec wstydu, Nataszy zrobiło się jej żal. W końcu mała nie wymyśliła tego sama. Powtórzyła jedynie to, co usłyszała wcześniej od dorosłych. Kusiło ją, żeby wygarnąć to Traversowi, ale nie starczyło jej odwagi.

– Przepraszam, że byłam niegrzeczna.

Przez jakiś czas czworo szarych oczu wpatrywało się niepewnie w „pannę Ames”. W końcu Cherry nie wytrzymała i zapytała z rozbrajającą szczerością:

– Czy gdyby wzięła pani ślub z dziadkiem, zostałaby pani naszą babcią? Fajnie by było, prawda, Rose? Dziadek zawsze powtarzał, że w domu potrzeba kobiecej ręki. Pewnie dlatego panią tu sprowadził.

Natasza poczuła mrowienie w karku. Wiedziała jednak dobrze, że to nie ona jest źródłem napięcia, które wypełniło ciasną przestrzeń awionetki.

Czemu Jaya znów coś wyprowadziło z równowagi? Nie zamierzała nawet pytać, bo i tak by jej nie odpowiedział. Zamiast zaprzętać sobie nim głowę, zajęła się bardziej nagłymi sprawami.

– Wasz dziadek i ja byliśmy tylko przyjaciółmi – zwróciła się do bliźniaczek. – Niczym więcej. Poza tym wcale mnie tu nie sprowadził. Przyjechałam, bo...

– Bo zapisał pani połowę rancza. Tak, wszystko o tym wiemy.

– Cherry!

Karcący głos wujka uciął dalsze rewelacje.

Natasza spojrzała na niego ze zgrozą. Miała wrażenie, że cała krew odpłynęła jej z twarzy. Nie, to nie może być prawda... Cherry na pewno coś przekręciła. Chciała zapytać Traversa, co to ma znaczyć, ale zdążył odwrócić się do niej plecami.

– Startujemy. Cherry, pokaż pani Ames jak zapiąć pasy.

– Chwileczkę... – spróbowała go zatrzymać. Zignorował ją i zniknął w kokpicie.

– Niech się pani nie boi – uspokoiła ją jedna z dziewczynek. – Wujek Jay całkiem niezłe lata. Nic nam się nie stanie...

Natasza opadła ciężko na siedzenie i przymknęła powieki. To niemożliwe. Tip nie mógł jej zostawić połowy swojego majątku. Bliźniaczki podsłuchały jakąś rozmowę i źle coś zrozumiały. Nie ma innego wytłumaczenia. Przyjrzała im się ukradkiem. Miały jakieś dziewięć, dziesięć

lat. Były za duże i zbyt inteligentne na tego rodzaju pomyłki. Nagle poczuła, że musi natychmiast wysiąść z tego samolotu.

Nie zdawała sobie sprawy, że usiłuje wstać, dopóki nie poczuła na ramieniu dłoni Cherry.

– Wszystko będzie dobrze, nic pani nie grozi. Za godzinę będziemy w domu. Rosalie też z początku nie lubiła latać, prawda, Rose?

Jej siostra kiwnęła skwapliwie głową.

– Ani jeździć samochodem. Szczególnie po tym, jak mama i tata mieli wypadek. – Wzdrygnęła się i spochmurniała. – Dziadek powiedział nam, że pani rodzice też zginęli w wypadku – powiedziała niepewnie Cherry. – Czy to prawda?

– Tak. Miałam wtedy szesnaście lat.

– I co się z panią stało?

– Zamieszkałam z ciocią i wujkiem.

– My też mieszkamy z wujkiem. Tylko, że on nie ma żony. Dziadek chciał, żeby się ożenił, prawda, Rose? Ciągłe go do tego namawiał. Mówił, że na ranczu potrzebni są mężczyźni. Nowe pokolenie. Wie pani, że nasza prababcia była Indianką?

A więc stąd wzięły się u Jaya ciemne włosy i oliwkowa cera, pomyślała Natasza i posłała dziewczynce roztargniony uśmiech. Zamierzała zwrócić jej delikatnie uwagę, że nie powinna zdradzać obcej osobie szczegółów dotyczących prywatnego życia rodziny, lecz ubiegła ją Rosalie.

– To była druga żona dziadka Tipa. Wcześniej miał inną. Pochodziła z Nowego Jorku i była bardzo bogata, ale umarła...

– Tak, a jej syn, Gary, strasznie pokłócił się z dziadkiem, bo dziadek nie chciał sprzedać rancza i zamiast tego w końcu dał mu szyby naftowe.

Potem ożenił się jeszcze raz i urodził mu się następny syn, któremu mógł zostawić ziemię...

W Cheshire ludzie niechętnie mówili o rodzinnych sporach. Tu w Teksasie najwyraźniej było zupełnie inaczej.

– Nasza mama zostawiła nas i odeszła, a tata pojechał za nią, żeby ją odzyskać...

– Tylko że wtedy... zdarzył się ten wypadek i już nie wrócili. Ciągłe się ze sobą sprzeczali, prawda, Rose? Ale i tak okropnie za nimi tęsknimy...

Natasza poczuła w oczach łzy.

– Dziadek zawsze powtarzał, że potrzebujemy kobiety, która będzie nas kochała i że mężczyźni w ogóle nie znają się na babskich sprawach. Na pewno chodziło mu o to, że wujek Jay musi się ożenić. Wie pani, dziewczyny zlatują się do niego jak muchy do lepu, ale on unika ich jak ognia. Podobno jest tym... no... mizo... mizo czymś tam.

– Mizoginistą.

– Właśnie.

Paplanina bliźniaczek wydawała się mieszaniną prawdy i plotek. Choć Tip ani słowem nie napomknął o prawnuczkiach, na pewno był do nich bardzo przywiązany. Na tyle, żeby zdawać sobie sprawę, że ich wychowaniem powinna zająć się kobieta. Nietrudno było się domyślić, że dziewczynki również kochały starszego pana.

– Dziadek zdradził nam ważną tajemnicę, zanim umarł. Kazał nam obiecać, że nikomu nie powiemy...

Dwie pary szarych oczu wpatrywały się w Nataszę z wyraźnym wyczekiwaniem. Cherry i Rosaline nie mogły doczekać się chwili, kiedy poprosi, żeby zdradziły jej sekret. Postanowiła jednak tego nie robić. I tak powiedziały jej zbyt wiele.

– Skoro to tajemnica, nie wolno wam pisać ani słowa. Dziadek by sobie tego nie życzył.

Zrobiło jej się przykro, gdy zrzędy im miny, ale tłumaczyła sobie, że tak będzie lepiej. Intuicja podpowiadała jej, że małe pragną się z nią zaprzyjaźnić. Bez wątplenia brakowało im rodziców i zwyczajnie potrzebowały bliskości. Podejrzewała jednak, że ich otwartość jest także wynikiem starań Tipa.

Stary Travers nie robił tajemnicy z tego, że usiłuje za wszelką cenę ożenić wnuka. Obarczenie Jaya dwojgiem dzieci mogło się okazać skutecznym sposobem nakłonienia go do małżeństwa. Dziewczynki zyskałyby matkę, a on żonę, która zapewne wydałaby na świat kolejnych męskich potomków. Szczwany staruszek nieźle sobie to wszystko obmyślił... co nie znaczy, że byłby skłonny zapisać obcej osobie połowę swojej ukochanej ziemi. Wręcz przeciwnie.

Tip, którego znała Natasza, nie rozstałby się nawet ze skrawkiem rancza. A zatem nie ma powodu do niepokoju. Bliźniaczki musiały coś pokręcić. Ich wujek miał ją za łowczynię fortuny i bynajmniej się z tym nie krył. Dzieci pewnie usłyszały z jego ust jakąś niepochlebłą opinię na temat „panny Ames”, a resztę sobie dopowiedziały. Nie było innego wytłumaczenia.

Kiedy przyleciała do Dallas, zapadał zmierzch. Teraz zrobiło się całkiem ciemno. Nie wiedzieć czemu tutejsze ciemności wydawały jej się bardziej nieprzeniknione, a gwiazdy jaśniejsze, niż te, które zapamiętała z Londynu.

Mimo zmęczenia, wrogości Jaya i niewiarygodnych doniesień Cherry i Rose, w głębi duszy czuła, że nadal tli się w niej radosne podekscytowanie. Choć w zamkniętej przestrzeni awionetki było to niemożliwe, miała

wrażenie, że dociera do niej orzeźwiająca woń ziemi i przejrzystego powietrza. To nic innego, jak magia otwartych przestrzeni...

Zastanawiała się, czy posesja Traversów leży daleko od Rio Grande. Wiedziała od Tipa jedynie tyle, że ranczo przetrwało niejedną suszę dzięki własnym studniom, które na szczęście nigdy nie wysychały.

W pewnej chwili poczuła, że samolot schodzi do lądowania i usłyszała kojący głos Cherry:

– Niech się pani nie martwi, jesteśmy już bardzo blisko.

– To szyby naftowe wujka Pete'a – dodała Rosaline, spostrzegłszy, że Natasza wygląda przez okno.

– Kiedyś były wujka Pete'a – poprawiła ją rezolutnie siostra. – Teraz należą do wuja Sama. Tak mówił dziadek.

– Co ty pleciesz, przecież nie mamy żadnego wujka Sama...

– Ja plotę? Dziadkowi chodziło o rząd, głuptasie.

Wkrótce w dole ukazał się pas startowy i awionetka usiadła płynnie na asfalcie.

Dziewczynki natychmiast rozpięły pasy i zebrały swoje rzeczy, jakby wysiadały z metra. Cóż, dla nich latanie było zapewne chlebem powszednim.

Natasza ruszyła za nimi do wyjścia. Jay wciąż miał na głowie kapelusz. Ciekawe, czy kiedykolwiek go zdejmuje, pomyślała z przekąsem. Nie sprawiał wrażenia kogoś, kto parodiuje kowbojski styl. Był zbyt cyniczny i przyziemny na takie zabawy. Zerknęła na jego sfatygowane dżinsy i zakurzone buty. Wielu mężczyzn w Dallas nosiło tradycyjne nakrycie głowy, ale w ich przypadku stetsony zazwyczaj były dodatkiem do eleganckich garniturów.

– Jestem ranczerem z mnóstwem obowiązków na głowie – odezwał się raptem, jakby czytał jej w myślach. – Przykro mi, jeśli rozczarowałem panią swoim niechlujnym strojem, ale widzi pani, tu u nas czas to pieniądz...

– A ja nie byłam warta zachodu, więc oszczędził pan sobie wysiłku, żeby się przebrać – odparowała bez zastanowienia. Powstrzymała się od dalszych sarkastycznych komentarzy na widok zaciekawionych min bliźniaczek, które wręcz chłoneły każde słowo z rozmowy dorosłych.

Ich wujek najwyraźniej nie miał podobnych zahamowań.

– Przynajmniej w jednym dziadek miał rację – stwierdził tonem ociekającym ironią.

– W lot pani kojarzy, w czym rzecz. Bydlak, pomyślała i obrzuciwszy go lodowatym spojrzeniem, pokazała mu plecy.

Gdy wyszła na zewnątrz, z miejsca poczuła dojmujący chłód. No tak, klimat jest tu przecież niemal pustynny, przypomniała sobie. Nocą temperatura gwałtownie się obniża.

Zatrzymała się, spoglądając niepewnie na dziewczynki, które pobiegły do zaparkowanego w pobliżu samochodu. Jej rzeczy nadal były w awionetce, a na uczynność Jaya raczej nie warto było liczyć. Rozmasowała gęsią skórę na odsłoniętych ramionach.

– Radzę pani wsiąść do ciężarówki. Dziadek nie opowiadał pani o tutejszej pogodzie? A może tak się pani spieszyło, żeby upomnieć się o swoje, że cała reszta wyleciała pani z głowy?

A już myślała, że zdobył się na ludzki odruch, kiedy dostrzegł, że dokucza jej zimno. Nie, szanowny pan Travers nie jest zdolny do przyjaznych gestów.

– Mój bagaż został w samolocie – odparła, zignorowawszy zaczepkę.

– Zajmę się nim. Proszę iść z dziewczynkami.

Miała szczerą ochotę zlekceważyć polecenie, ale rozsądek wziął górę nad emocjami.

Pojazd, który nazwał „ciężarówką” był duży i zaopatrzony w typową dla pikapów otwartą przestrzeń bagażową, za to wyposażenie części przeznaczonej dla pasażerów przypominało raczej wnętrze luksusowej limuzyny.

– Ładna mi ciężarówka – wymamrotała pod nosem ku uciesze bliźniaczek.

– Wujek jeździ nią po całym ranczu – wyjaśniła Cherry. – Może połączyć się przez radio z domem, a kiedy musi przenocować w terenie, rozkłada siedzenia, żeby porządnie się wyspać. Fajna, prawda?

Owszem, niczego sobie, przyznała w duchu Natasza, choć dorastając na wsi, nie przywykła do takich wygód. Jej ojciec używał na co dzień rozklekotanego land rovera z zepsutym ogrzewaniem, które wdmuchiwało do środka cuchnące powietrze. Oszczędność mieszkańców Cheshire zazwyczaj graniczyła ze zwykłym skąpstwem. Dopóki stary sprzęt całkiem się nie rozleciał, nikomu nawet przez myśl nie przeszło, żeby kupować nowy.

Na szczęście kanapa była wystarczająco szeroka, by pomieścić trzy osoby. Za nic nie usiadłaby obok Jaya. Dość się już nasłuchiwała jego cierpkich komentarzy. Nie miała ochoty na następne.

Podróż trwała około dwudziestu minut. Wprawdzie jechali najrówniejszą drogą, jaką Natasza kiedykolwiek widziała, ale zawrotna prędkość przyprawiała ją o mdłości. Ze strachu wcisnęła się w fotel i chwyciła się kurczowo za oparcie.

– Będzie dobrze, wujek nas nie rozbije – pocieszyła ją Cherry i zawołała do Jaya. – Mógłbyś trochę zwolnić, wujku? Pani Natasza się boi.

– My też się kiedyś bałyśmy. Zwłaszcza po tym, jak zginęli rodzice, ale dziadek mówił, że jedyny sposób, żeby pokonać lęk to wsiąść z powrotem na konia zaraz po tym, jak zrzuci człowieka z siodła.

– Niech się pani nie martwi. Potrzymam panią za rękę. Od razu zrobi się pani lepiej. Wujek Jay zawsze pozwala nam trzymać się za rękę, kiedy się czegoś przestraszymy.

A więc jednak potrafi wykrzesać z siebie jakieś cieplejsze uczucia. Zdumiewające. W ciemnościach wyglądał jeszcze surowiej niż w świetle dnia.

Wyczuł, że jest obserwowany i odwrócił raptownie głowę. Gdy na nią spojrział, Natasza natychmiast wyczuła jego niechęć. Czyżby nie cierpiał jej aż tak bardzo tylko dlatego, że dziadek był jej znajomym i w imię przyjaźni zapisał jej w spadku jakąś symboliczną sumę?

Po namyśle postanowiła przeanalizować własne uczucia. Zwykle nie reagowała tak silnie na mężczyzn, których ledwie znała. Gdzie się podziała jej oziębłość? Nieodłączna rezerwa, za którą ukrywała prawdziwe emocje?

– Jesteśmy prawie na miejscu – oznajmiła Cherry, pokazując palcem za okno. – Widzi pani? To pastwiska i zagrody dla bydła – oznajmiła z dumą. – Wujek stara się wyhodować nową rasę, która będzie dawała chudsze mięso i...

– Wątpię, żeby panna Ames interesowała się bydłem – uciał oschle Jay.

Natasza doszła do wniosku, że Travers zaczyna budzić w niej prawdziwą niechęć. Rozumiała, że nie przejmuje się jej uczuciami, ale mógłby przynajmniej mieć wzgląd na Bogu ducha winną bratanicę. A może jest taki jak jego dziadek, dla którego kobiety w ogóle się nie liczą, w

najlepszym razie stanowiły jedynie użyteczny dodatek do męskiej części ludzkości?

Rosalie nie wytrzymała i postanowiła przyjść w sukurs siostrze.

– Dziadek mówił, że zamiast hodować krowy, wujek powinien zająć się wreszcie wychowaniem synów.

– Dosyć tego dobrego! – wrzasnął Jay.

Po jego interwencji zapadła grobowa cisza. Natasza zapragnęła nagle znaleźć się jak najdalej od Teksasu. I od tego okropnego człowieka, który siedział za kierownicą. Przyjechała tu pełna entuzjazmu z nadzieją na niezapomnianą przygodę. Travers w ciągu zaledwie kilku godzin zamienił całą wyprawę w koszmar.

Biedne małe, pomyślała ze współczuciem. Było jej naprawdę żal jego bratanic i wszystkich kobiet, które miały nieszczęście kiedykolwiek stanąć mu na drodze. Rozzłościła się także na Tipa, za to, że postawił ją w tak niezręcznej sytuacji. Jak on mógł? Co grosza kłębiły się w niej także inne gwałtowne emocje, których wołała nie nazywać po imieniu.

Nie cierpiała Jaya tak samo, jak on nie znosił jej, a jednak wyjątkowo silnie reagowała na jego bliskość. Przez chwilę, kiedy dostrzegła w jego oczach samotność, zastanawiała się, jak on by wyglądał, gdyby zapłonęło w nich gorące uczucie, a usta zamiast wykrzywiać się w cynicznych grymasach, rozchyliłyby się w uśmiechu. A może jej się tylko wydawało? Może to wcale nie była samotność?

Z pewnością jej się przywidziało. To wszystko przez długi lot i zmianę czasu. Odetchnęła z niekłamaną ulgą, kiedy pikap wreszcie się zatrzymał. Zatopiona w ponurych rozmyślaniach, nie zauważyła, że zaparkowali przed wejściem do przepięknej białej willi.

Na widok niewysokiego podłużnego budynku z szeroką werandą zaparło jej dech w piersiach. Wokół patio pięły się wielobarwne bugenwille. Z balkonów na drugim piętrze również wychodziło się na taras. Nie rozumiała, dlaczego, ale nagle poczuła się tak, jakby wreszcie znalazła się w domu, tam gdzie jej miejsce...

Cherry pociągnęła ją za rękę i wyrwała z chwilowego oszołomienia.

– Wysiadamy!

– Proszę iść z dziewczynkami – zarządził Travers. – Nasza gosposia przygotowała dla pani pokój.

– Ale wujku...

Protest bliźniaczek naturalnie nie przyniósł żadnego skutku. Jay wysiadł z auta i natychmiast się oddalił.

– Mam jeszcze sporo pracy, dzieciaki, a wy już dawno powinniście być w łózkach. Zobaczymy się rano.

Ciekawe, czy to dotyczy także i mnie? – pomyślała Natasza. Szczerze mówiąc, marzyła o tym, by jak najszybciej przyłożyć głowę do poduszki.

– Pewnie poszedł do obory. Chodźmy do środka. – Cherry otworzyła drzwi i zawołała: – Dolores! Już jesteśmy!

Niebawem wyszła im na spotkanie tęga Meksykanka. Uśmiechając się szeroko, uściskała bliźniaczki, po czym zwróciła się lodowatym tonem do ich towarzyszek:

– Proszę za mną, pani Ames. Zaprowadzę panią do sypialni. Jay kazał mi powtórzyć, żeby zeszła pani na śniadanie o ósmej. O dziewiątej jesteście umówieni z prawnikiem. Tomas zajmie się pani torbami. Za parę minut przyślę którąś z dziewczynek z kolacją.

Natasza poczuła się urażona nieprzyjazną postawą kobiety, ale nie dała tego po sobie poznać. Co ja im takiego zrobiłam? – pomyślała z rozżaleniem i ruszyła schodami w górę.

– Mam panią umieścić w pokoju gościnnym. Przynajmniej na razie.

Ciekawe, dlaczego ostatnie słowa gosposi zabrzmiały tak złowieszczo? – zastanawiała się, przestępując próg. Miało być wspaniale, a teraz żałowała, że w ogóle tu przyjechała.

Gdy Dolores zostawiła ją samą, rozejrzała się z zaciekawieniem po swoim tymczasowym lokum i natychmiast doszła do wniosku, że urządzone je odrobinę pretensjonalnie. Pseudofrancuski wystrój pomieszczenia nie pasował do hiszpańskiego stylu budynku. Meble były zbyt nowoczesne, a błękitna skórzana kanapa gryzła się z całą resztą wyposażenia. Łóżko zdobiła cienka jedwabna narzuta. Sama nigdy by takiej nie wybrała. Znaczenie lepsza byłaby grubsza kapa w tradycyjne indiańskie lub meksykańskie wzory.

W jej rodzinnej posiadłości w Cheshire kilka kolejnych pokoleń zgromadziło sporą kolekcję rodowych pamiątek, które znakomicie ze sobą harmonizowały, a jednocześnie podkreślały przytulny charakter wnętrza.

Tutaj dodatki i dekoracje drażniły oczy, sprawiały wrażenie teatralnych rekwizytów.

Ciekawe, kto je dobierał? Z pewnością nie mężczyzna. Były zbyt zwiewne, delikatne i zupełnie niepraktyczne. Kupiła je raczej kobieta przyzwyczajona do luksusu. Nietrudno było odgadnąć, że właścicielka tego pokoju nie zносиła domu, w którym przyszło jej mieszkać. Albo znów ponosi mnie wyobraźnia... – westchnęła w duchu. Możliwe, że Tip zwyczajnie zatrudnił pretensjonalną dekoratorkę wnętrza...

Kiedy weszła do łazienki, żeby umyć ręce, ktoś przyniósł bagaże, a przy okazji zostawił na stole tacę z aromatyczną kawą i solidną porcją kanapek.

Posiliła się, tłumiąc ziewanie, po czym zaczęła rozpakowywać walizkę. Mniej więcej w połowie stwierdziła, że jest zbyt wyczerpana, żeby zawracać sobie tym głowę. Prysznic i łóżko to jedyne, czego jej w tej chwili trzeba...

TTLRR

ROZDZIAŁ TRZECI

– Pani Ames! Pani Ames! Niech się pani obudzi! Już po siódmej. Dolores będzie wściekła jak osa, jeśli nie przyjdzie pani punktualnie na śniadanie.

Natasza rozpoznała dziewczęce głosy, mimo to przez chwilę nie mogła sobie uzmysłować, gdzie jest. Otworzyła ostrożnie oczy i raptem wszystko jej się przypomniało. No tak, przyleciała przecież do Teksasu.

Tego ranka bliźniaczki zamiast warkoczy nosiły kucyki. Miały też na sobie dżinsowe ogrodniczki i koszule w kratę.

– Mówcie mi lepiej po imieniu – zaproponowała zaspianym głosem. – Kiedy wołacie „pani Ames” czuję się jak sroga nauczycielka. Hm... nie sposób was rozróżnić. Powieście mi, która jest która?

– Och, to proste. Zaraz się nauczysz – poinformowała elokwentnie Cherry. – Rosalie ma tutaj pieprzyk. Widzisz? – Dotknęła palcem niewielkiego znamienia na szyi siostry.

Natasza odtworzyła w pamięci wydarzenia poprzedniego wieczora i bezwiednie zmarszczyła brwi. Nie zdołała też powstrzymać ciężkiego westchnienia.

– Nie martw się. My cię lubimy, prawda Rosalie?

– Pewnie, że prawda.

Dziewczynki natychmiast wyczuły jej ponury nastrój. Może nawet odrobinę za szybko... Miała ochotę zapytać je, dlaczego Jay tak bardzo jej nie cierpi, uznała jednak, że nie wolno wykorzystywać w ten sposób niewinnych dzieci. Sama będzie musiała się z nim rozmówić.

Tylko po co? Pewnie i tak nie powiedziała jej szczerze, w czym problem. Porzuciła nedorzeczny pomysł i wstała energicznie z łóżka.

– Ojejku, ale fajna koszula nocna! – rozentuzjzmowała się Cherry. – My śpimy w piżamach – dodała, marszcząc nos. – A wujek w ogóle bez niczego, dlatego nie wolno nam wchodzić rano do jego pokoju. Zresztą on i tak za wcześnie wstaje.

– Kiedyś przychodziliśmy do mamy i taty, ale to było dawno, zanim zaczęli się kłócić i zanim się tu sprowadziliśmy...

Natasza spojrzała ze zdumieniem na Rose. Sądziła, że dziewczynki urodziły się na ranczu. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, znów odezwała się Cherry.

– Musisz się pospieszyć, bo nie zdążysz. Mama zawsze szykowała się całymi godzinami. Tata strasznie tego nie lubił. Mówił, że na wsi nie ma potrzeby się ciągle stroić. Nam się tu podoba, ale mama nie lubiła wsi. Nigdy nie chciała mieszkać w Teksasie. Była Angielką, tak jak ty.

Na dole rozległ się dzwonek.

– To na śniadanie – poinformowała jedna z dziewczynek. – Masz pół godziny. Pójdziemy sobie, żeby ci nie przeszkadzać.

A więc matka bliźniaczek pochodziła z Anglii, rozmyślała Natasza, wchodząc pod prysznic. Tip jej o tym nie wspominał. Cóż, właściwie nie miał powodu, żeby o tym mówić...

Przez chwilę nie była pewna, co powinna na siebie włożyć. Sądząc po ubraniach bliźniaczek, dzinsy byłyby w sam raz. Po namyśle uznała jednak, że na spotkanie z prawnikiem powinna pójść w czymś bardziej oficjalnym.

Odezwały się stare nawyki, uśmiechnęła się do siebie w lustrze, wygładzając białą jedwabną bluzkę i obcisłą grafitową spódnicę.

Był to właściwie jedyny elegancki komplet, jaki ze sobą zabrała. Sądziła, że wybierze się w nim na zakupy w Dallas. Jeśli nadarzy się ku temu okazja. Całości dopełniał idealnie dopasowany żakiet, który sprawiła sobie w przypływie rozrzutności.

Strój doskonale podkreślał jej szczupłe biodra i długie nogi. Nie starczyło jej czasu, żeby ułożyć kok, więc upięła włosy dwoma grzebieniami z masy perłowej. Znalazła te śliczne cacka w sklepie z antykami w Knightsbridge.

Na koniec pociągnęła usta błyszczkiem i pomalowała rzęsy. Teraz mogła stawić czoło całemu światu. Pytanie tylko, czy zdoła stawić czoło Jayowi Traversowi?

Odepchnęła od siebie obawy i zeszła na parter. Na szczęście na korytarzu pojawiła się w porę jedna z dziewczynek i zaprowadziła ją do jadalni.

Dolores podniosła na nią wzrok i zmarszczyła brwi, zapewne na widok jej oficjalnego ubioru.

– Zdaje się, że jesteśmy umówieni z prawnikiem – wyjaśniła z uśmiechem Natasza. – Postanowiłam ubrać się stosownie do okazji. U nas to normalne i chyba... uległam staremu przyzwyczajeniu.

Nie doczekała się odpowiedzi. Gospościa ograniczyła się do obrzucenia jej kolejnym nieufnym spojrzeniem.

– Wujek Jay już zjadł i poszedł sprawdzić obejście – poinformowała Rosalie, spostrzegłszy, że ich gość spogląda dyskretnie w stronę drzwi.

Natasza poczuła niewysłowioną ulgę. Nie była w najlepszym nastroju. Wciąż zmagала się ze skutkami zmiany czasu i szczerze mówiąc nie miała ochoty wysłuchiwać kąśliwych uwag i niesmacznych aluzji.

– Usiądziesz koło mnie? – poprosiła Rosalie. – Dziś będą gofry. Są pyszne. Na pewno będą ci smakować.

Zamiast gofrów wolałby kawę i to w dużych ilościach.

– Prawnik ma się zjawić o dziewiątej – zwróciła się do Meksykanki, gdy ta postawiła na stole dzbanek. Zamierzała zapytać, czy ktoś mógłby dać jej znać o jego przyjeździe, ale kobieta uprzedziła jej prośbę.

– Już tu jest – oznajmiła oschle. – Od czterech dni. Przyszedł na śniadanie razem z Jayem. Mieli coś do omówienia. Z panią spotkają się później. Pokażę pani gdzie.

Podczas posiłku bliźniaczkom jak zwykle nie zamykały się buzie. Natasza przysłuchiwała się z sympatią ich paplaninie. Były pogodnymi dziećmi, ale czasem najwyraźniej dokuczało im poczucie osamotnienia. Rodzina nie zawsze wspierała je podczas szkolnych imprez i uroczystości. Poza tym, choć niewątpliwie uwielbiały Jaya, miała wrażenie, że chyba trochę się go boją.

Kwadrans przed dziewiątą wstała od stołu i odniosła swoje naczynia do kuchni.

Dolores nie kryła zdumienia, zwłaszcza kiedy spytała, czy może jej w czymś pomóc.

– W tym domu goście nie muszą po sobie sprzątać – oświadczyła z dezaprobatą. – Ani odciążać innych w ich obowiązkach. Jay zatrudnia wystarczającą liczbę ludzi...

Oczywiście, westchnęła po cichu Natasza.

Chyba powinnam przyzwyczać się do myśli, że jestem tu intruzem. Co ja im takiego zrobiłam, że tak mnie nie lubią? – zapytała samą siebie po raz setny. Niemożliwe, żeby chodziło tylko o ten nieszczęsny zapis w

testamencie... To pewnie jakaś symboliczna suma, zwykły dowód sympatii, nic więcej...

Zacisnęła zęby i wróciwszy do jadalni, podeszła do okna, które wychodziło na patio na tyłach domu. Nieco dalej majaczył kawałek trawnika i coś, co wyglądało jak basen. Obiecała sobie, że poprosi później dzieci, żeby oprowadziły ją po gospodarstwie.

Tip chwalił się, że jego przodkowie zbudowali ranczo z niczego. Opowiadał jej też o domu, nie sądziła jednak, że okaże się taki ładny i że tak bardzo jej się spodoba.

Wróciła na chwilę do swojego pokoju, żeby przejrzeć się w lustrze i poprawić szminkę. Za pięć dziesiątą zeszła z powrotem na dół i niemal natychmiast natknęła się na gosposię, która skinęła na nią i bez słowa poprowadziła ją w głąb korytarza.

Wkrótce weszły do przestronnego pokoju, który w Anglii zapewne uchodziłby za bibliotekę, a który tutaj nazywano salonikiem. Jedną z białych ścian zajmował obszerny regał na książki i czasopisma. Nad kominkiem wisiał stary muszkiet, tuż obok niego umieszczono zamykaną na kłódkę szafkę na broń. Pośrodku leżał meksykański dywan, a na nim stały naprzeciw siebie dwie brunatnoczerwone skórzane kanapy.

Ogromne biurko ustawiono odrobinę z boku. Wnętrze urządzone było typowo po męsku, dlatego z miejsca poczuła się w nim jak intruz.

Zza uchylonych drzwi balkonu dobiegały odgłosy ściszonej rozmowy. Po chwili pojawili się w nich dwaj mężczyźni.

Podobnie jak wczoraj, Jay miał na sobie wypłowiałe dżinsy i bawełnianą koszulę w kratę. Jego kowbojki i całe ubranie były mocno uwalane pyłem.

Wniósł ze sobą wyrazistą woń bydła i niepokojący, odrobinę piżmowy zapach własnego ciała. Jego towarzysz nosił podobny strój, ale nie był aż tak wysoki i barczysty jak Traves, a jego skronie pokrywała siwizna. W przeciwieństwie do Jaya posłał Nataszy powitalny uśmiech.

– Dobrze, że weszliśmy tędy – zwrócił się do gospodarza. – Dolores pewnie by nas przegoniła, gdyby zobaczyła, ile wnosimy ze sobą brudu. Była chyba jedyną osobą, która potrafiła zmusić Tipa, żeby zrobił to, o co się go prosi.

– Bzdura, dziadek nie słuchał nikogo. Tylko udawał, że jej ulega, dla świętego spokoju. Nawet kiedy lekarz zabronił mu palić i pić, uciekał tu przed nią i raczył się zapasami, które trzymał schowane w szafce zamykanej na klucz.

– Nie próbowałeś go przekonać, że sobie szkodzi?

– Owszem, próbowałem, ale w końcu doszedłem do wniosku, że człowiek ma prawo żyć i umrzeć tak jak chce.

Starszy mężczyzna przypomniał sobie nagle, że nie są sami.

– Witam. Nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Harvey Goldstein, pełnomocnik Tipa. A pani to zapewne Natasza. Muszę przyznać, że na żywo wygląda pani jeszcze lepiej niż na zdjęciach, prawda, Jay?

Gdy w odpowiedzi usłyszeli niezobowiązujące chrząknięcie, Natasza poczuła, że się rumieni. Nie dlatego, że nie potrafiła przyjmować komplementów, lecz dlatego, że Travers nie tylko nie podzielał zdania prawnika, lecz także zwyczajnie nią gardził.

– Widzę, że dostała pani mój list.

– Tak. Byłam bardzo zaskoczona. Wiedziałam, że Tip chorował na serce, ale nie zdawałam sobie sprawy, że to aż tak poważne. Bardzo go lubiałam i...

Powstrzymało ją szydercze prychnięcie. Urwała raptownie i zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Miała ochotę się odwrócić i wygarnąć Traversowi, co myśli o nim i o całej tej idiotycznej sytuacji. Znalazła się w bardzo trudnym położeniu. Trzeba było być takim nieczułym draniem jak on, żeby tego nie rozumieć. Nie prosiła się ani o ten spadek, ani o zaproszenie na ranczo. Naprawdę było jej przykro z powodu śmierci jego dziadka, ale był tylko jej znajomym, nie zamierzała udawać, że odczuwa jego stratę boleśniej niż w rzeczywistości. Nie uznawała pustych frazesów. Gdyby Jay zachowywał się w stosunku do niej nieco życzliwiej, może okazałaby mu współczucie, powiedziała, że doskonale rozumie, co znaczy odejście kogoś bliskiego. Niestety okazywał jej wyłącznie wrogość. Wiedziała, że cokolwiek powie i tak zostanie to źle odczytane, dlatego wolała milczeć.

– Cóż, nie ma wątpliwości co do tego, że on także cię lubił – skwitował Goldstein. – Proponuję, żebyśmy usiedli. Jay, mógłbyś poprosić Dolores, żeby zaparzyła nam kawy?

Nietrudno się zorientować, że jest prawnikiem, pomyślała, podsuwając sobie krzesło. Bezbłędnie wyczuł niechęć pomiędzy nią i Traversem i próbował rozładować napięcie.

– Jay bardzo szanował dziadka – odezwał się, kiedy gospodarz zostawił ich samych. – Proszę zrozumieć, że to dla niego niełatwe... – przerwał, gdy Travers stanął ponownie w drzwiach.

– Kawa będzie za pięć minut. Moglibyśmy już zacząć, Harvey?

Natasza uznała ostatecznie, że wnuk Tipa to najbardziej antypatyczny typ, jakiego w życiu spotkała. Walczyła ze sobą z całych sił, żeby nie okazać, jak bardzo drażni ją jego postawa.

Goldstein odchrząknął.

– Cóż, jak wspomniałem w liście, Tip wymienił panią w swojej ostatniej woli...

– Nie ma potrzeby o tym mówić, Harvey. Ona doskonale o tym wie. Przyleciała tu na złamanie karku tylko po to, żeby odebrać swoje ciężko zapracowane pieniądze. Ciekaw jestem, co robiłaś, kiedy szłaś z nim do łóżka? Zamykałaś oczy, żeby nie myśleć o tym, że ma siedemdziesiąt pięć lat?

Oburzenie i niedowierzanie na moment odebrały jej mowę. Od początku podejrzewała, że Jay uznał ją za kochankę Tipa, nie sądziła jednak, że kiedykolwiek zarzuci jej to prosto w twarz. W dodatku przy świadkach.

Poderwała się na równe nogi, nieświadoma, że trzęsą jej się ręce. Tym razem była naprawdę wściekła.

– To bzdury! Nigdy nie spałam z pańskim dziadkiem. Nie wiem, co wam naopowiadał, ale to nieprawda!

– Niczego nam nie powiedział – odparł ponuro. – Nie musiał. Niektóre rzeczy mówią same za siebie. Z jakiego innego powodu miałby zostawić połowę majątku zupełnie obcej osobie? To ranczo było dla niego wszystkim. Nie pojmuję, co w tobie widział. Poza atrakcyjną powierzchownością... Pewnie coś mu obiecałaś. Może kolejnego syna? O to chodziło? Miałaś urodzić mu dziecko?

– Jay! – przerwał mu ostro Harvey. – Opamiętaj się.

Natasza była tak wstrząśnięta, że opadła z powrotem na krzesło. Ze zdenerwowania drżała na całym ciele. Zarejestrowała mgliście, że Dolores przyniosła kawę, a prawnik odsunął na bok dokumenty, żeby zrobić na biurku miejsce na tacę.

Wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku. Nie wierzyła, że stary Travers zrobił coś takiego. Przecież prawie jej nie znał! Ich znajomość trwała

zaledwie tydzień i w żadnym wypadku nie była zażyła. Poza tym uważała go za człowieka, który zawsze stawia rodzinę na pierwszym miejscu. Więzy krwi były dla niego najważniejsze. Nie oddałby ziemi komuś, kto nie był z nim spokrewniony. To jakaś niedorzeczna pomyłka albo raczej makabryczny żart. Nie ma innego wytłumaczenia. Teraz rozumiała, dlaczego wnuk Tipa tak jej nie znosi. Na jego miejscu pewnie też posądzałaby kogoś takiego jak ona o najgorsze.

– Nie wiedziała pani o zapisie? – zapytał podejrzliwie Goldstein. – Tip nigdy o nim nie wspomniał?

– Ani słowem... – odpowiedziała ściśniętym głosem.

– Och, bardzo sprytnie to sobie wymyśliłaś... – zadrwił Jay. – Możesz zgrywać słodkie niewiniątko, ale nikt się na to nie nabierze. Dziadek poświęcił całe życie na rozwijanie i dogłądanie tego gospodarstwa. Nie postąpiłby tak, jak postąpił bez konkretnej przyczyny. Musiał mieć jakiś powód.

– Pozwól, że omówię postanowienia zapisu, Jay – interweniował prawnik, odwracając się do Nataszy. – Otóż Tip przekazał pani dokładnie połowę ziemi, bydła oraz domu. Postawił jednak pewien warunek. Majątek przejdzie na pani własność tylko wtedy, jeżeli zgodzi się pani spędzać na ranczu co najmniej sześć miesięcy w roku. Jay nadal będzie podejmował wszelkie decyzje w kwestiach prowadzenia gospodarstwa, ale od tej pory oboje będziecie prawnymi opiekunami bliźniaczek.

– Ale... jak to możliwe? – wyjąkała niewyraźnie. – Jak mógł zrobić coś takiego bez mojej wiedzy i zgody?

– Nieważne jak, ważne, że to zrobił. Powiedz jej resztę, Harvey.

– Mówiąc w skrócie, Jay proponuje pani dwa miliony dolarów rekompensaty w zamian za zrzeczenie się prawa do spadku.

Po tych słowach zapadła krępująca cisza.

Natasza miała wrażenie, że nawet wiatrak przestał się obracać. Sądziła, że nie może być gorzej, ale sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz bardziej nie do zniesienia. Wydawało jej się, że znalazła się w jakimś nierzeczywistym koszmarze i raz po raz zadawała sobie pytanie, czemu spotyka ją coś takiego? Czym sobie zasłużyła na taką podłość? Uraza i gniew na moment pozbawiły ją tchu.

Kiedy zdołała opanować emocje na tyle, by się odezwać, potrafiła myśleć wyłącznie o jednym. Przyrzekła sobie, że choćby miała spędzić na tym resztę życia, udowodni Traversowi, jak bardzo się co do niej pomylił. Doprowadzi do tego, że będzie się przed nią płaszczyl i na kolanach błagał o wybaczenie.

Znów ogarnęła ją wściekłość. Nie zdołała się powstrzymać i wypaliła bez zastanowienia:

– Tylko dwa miliony?! – spojrzała wprost na Jaya. – Masz mnie za idiotkę? Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Zostaję.

Na widok jego zaciętej miny natychmiast pożałowała swoich zapalczywych słów. Duma nie pozwoliła jej jednak ich cofnąć. Tłumaczyła sobie, że Tip wiedział, co robi. Miał jakiś powód, żeby zapisać jej połowę majątku. Jeśli chce się dowiedzieć, co go do tego skłoniło, nie wolno jej uciec. Może Jayowi udaje się wywierać nacisk na innych, ale jej nie zdoła zastraszyć. Żaden mężczyzna nie będzie jej dyktował, co ma robić.

– Proszę to jeszcze przemyśleć, pani Ames – zachęcił spokojnie Goldstein. – Dwa miliony to całkiem sporo. Będzie pani mogła żyć dostatnio gdzie tylko dusza zapragnie. – Skrzywił się nieznacznie i dodał: – Teksas to niezbyt przyjazne miejsce, poza tym kobiety raczej nie przepadają za wsią.

Od początku przypuszczała, że prawnik weźmie stronę Traversa. Cóż, jej domysły się potwierdziły. Wykrzywiła wargi w gorzkim grymasie. Wydaje im się, że jest aż tak głupia? Ranczo jest warte znacznie więcej niż cztery miliony, choć to naturalnie nie ma dla niej większego znaczenia. Mieliby się z pyszna, gdyby zdradziła im stan swojego konta. Chciałaby zobaczyć ich zdumienie, ale ostatecznie oparła się pokusie.

Skoro Tip, który doskonale znał jej sytuację finansową, nie uznał za stosowne wspomnieć krewnym o tym, że jest bogata, ona tym bardziej tego nie robi. Była przekonana, że chodziło mu o coś więcej niż zwykły zapis w testamencie. Nawet gdyby byli kochankami, staruszek nie podarowałby jej tak wiele... Ta niecodzienna hojność była co najmniej niezrozumiała. Przeszło jej nawet przez myśl, że w chwili spisywania testamentu Tip mógł być niepoczytalny. Nie, gdyby istotnie tak było, Jay z pewnością zrobiłby wszystko, żeby obalić ostatnią wolę dziadka.

Najdziwniejsze, że została także opiekunką bliźniaczek. Być może pradziadek dziewczynek sądził, że ich wujek nie potrafi się nimi należycie zająć albo, że ktoś powinien pomóc mu w ich wychowaniu. Nie byłoby jej żal zrzec się prawa do ziemi i bydła, ale dzieci to co innego. Zdążyła je polubić i nie zamierzała z nich rezygnować. Zbyt dobrze wiedziała, co znaczy być sierotą.

Spójrz prawdzie w oczy, westchnęła w duchu. Szukasz pretekstu, żeby zostać w Teksasie. I to nie tylko dlatego, że Cherry i Rose mogą wypełnić pustkę w twoim życiu. Chcesz spędzić na ranczo więcej czasu, żeby dowieść Jayowi, że nie ma racji.

Tak, niewątpliwie sprawiłoby jej to nie wysłowioną przyjemność. Ktoś powinien mu uświadomić, że nie jest wszechwiedzący i nieomylny.

Rozumiała jego niezyczliwość i rozgoryczenie. Gdyby role się odwróciły i to on miałby zgarnąć jej sprzed nosa lwią część rodzinnego majątku, też by się do niego uprzedziła. Tak czy inaczej, to nie usprawiedliwia jego obrzydliwych insynuacji i niesprawiedliwych oskarżeń. Popatrzyła na niego uważnie i zapytała nieco spokojniejszym tonem:

– Czy to Tip powiedział ci, że byliśmy kochankami?

– Nie musiał – warknął ze złością. – To chyba oczywiste. Nie widzę innego powodu, dla którego chciałby ci oddać połowę domu i gospodarstwa.

– Oczywiście, że nie. – Uśmiechnęła się z ironią. W tej chwili nienawidziła go tak samo, jak on nienawidził jej. – Bo nie przyszło ci przecież do głowy, że mógł mieć wątpliwość, co do twoich kompetencji. Nie pomyślałeś o tym, że zwyczajnie obawia się przekazać cały dorobek życia nieudolnemu wnukowi?

Zaniemówił z ważenia. Potem zaczerwienił się i gwałtownie wstał. W jego szarych oczach czaił się mord.

– Ty podła zdi...

– Hamuj się, Jay! – powstrzymał go Goldstein. – Jeśli pani Ames istotnie zamierza wypełnić warunki, które postawił Tip, będziecie mieszkali pod jednym dachem. Radziłbym wam zatem dojść jakoś do porozumienia...

– Przekłęci prawnicy! Idź do diabła ze swoimi radami, Harvey! Ale dlaczego ja się dziwię? W końcu to nie twój problem. To nie ty będziesz się z nią użerał. Zabierz mi ją sprzed oczu, bo nie ręczę za siebie. Nie chcesz chyba, żebym skończył na krześle elektrycznym? Co?

Natasza wolałaby zrobić mu na złość i nie ruszyć się z miejsca, ale posłuchała głosu rozsądku i pozwoliła Harveyowi wyprowadzić się na korytarz.

– Przykro mi z powodu zachowania Jaya, ale sama pani rozumie, że ma prawo do zdenerwowania. Cała ta sprawa wytrąciła go z równowagi. Jest rozczarowany i przybity. To jego rodzinny dom, włożył w to gospodarstwo wiele pracy i wiązał z nim wielkie nadzieje. Nie potrafi pogodzić się z tym, że dziadek oddał połowę ziemi zupełnie obcej osobie... Na pewno nie weźmie pani tych pieniędzy? Może zechce to pani jeszcze rozważyć?

– Gdybym się na to zdecydowała, czy w takim wypadku pozostanę prawną opiekunką dziewczynek?

Goldstein spojrzał na nią badawczo, po czym pokręcił głową.

– Nie. Nie wiem, z jakich powodów Tip postanowił powierzyć pani opiekę nad dziećmi, w każdym razie Jay uważa, że miałyby pani na nie... zły wpływ.

– Oczywiście, mogłam się tego domyślić. Przecież według niego sypiałam z Tipem.

Posłał jej zażenowane spojrzenie i odwrócił wzrok.

Wzruszyła ramionami.

– Hm... właściwie to nie ma żadnego znaczenia. Nie interesuje mnie, co pan Travers o mnie myśli. Postanowiłam zostać i nie zmienię zdania. Rozumiem, że Jay nie może mi w tym przeszkodzić?

– Nie, ale zapewniam, że postara się jak najbardziej obrzydzić pani pobyt na ranczu. A potrafi być przykry, ale tego nie muszę pani mówić. Sama zdążyła się pani zorientować. W jego żyłach płynie indiańska krew. Indianie, jak pani zapewne wie, są wyjątkowo pamiętliwi.

– Grozi mi pan, czy próbuje mnie pan ostrzec? – zapytała z przesłodzonym uśmiechem.

Zerknął na nią ze zdumieniem i dał za wygraną.

Zrobiło jej się go żal. Koniec końców był tylko urzędnikiem. Uznała jednak, że najlepiej będzie na samym wstępie zaznaczyć, że nie pozwoli sobą manipulować. Ani traktować się jak idiotkę.

A więc Jay miał zamiar uprzykrzyć jej życie? Cóż, jej życie już wcześniej nie było usłane różami. Jakoś to przeboleje.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Zostaniesz, żeby się nami zająć? Tak jak chciał dziadek?

Bliźniaczki przybiegły do jej pokoju zaraz po lunchu.

Dzięki Bogu Jay nie pojawił się przy stole podczas posiłku. Dolores sprawiała jednak wrażenie doskonale poinformowanej. Znała przebieg rozmowy z Goldsteinem i z całą pewnością nie spodobało jej się to, co usłyszała.

– A chciałybyście?

Kiedy emocje opadły, Natasza spojrzała na całą sprawę z nieco większym dystansem. Nie sposób było dociec, dlaczego Tip spisał tak dziwny testament. Raczej nigdy się tego nie dowiedzą. Gdyby jego wnuk odnosił się do niej nieco grzeczniej, prawdopodobnie zrzekłaby się spadku, spakowałaby rzeczy i z radością wróciła do Londynu.

Niestety, sprowokowana przez chamskie odzywki Jaya, dała się ponieść nerwom i skazała samą siebie na spędzanie połowy każdego roku we wrogim otoczeniu. Nawet pracownicy rancza patrzyli tu na nią jak na intruza i wyrachowaną, interesowną żonę. Ciekawe, czy oni wszyscy też uważają, że została uwzględniona w ostatniej woli w nagrodę za sypianie z Tipem? Gdyby tego rodzaju postępowanie nie było tak rażąco sprzeczne z jej naturą i zasadami, którymi kierowała się w życiu, krzywdzące posądzenia bez wątpienia dotknęłyby ją do żywego. Ale nie czuła się urażona. Zmagła się za to z niedowierzaniem i osamotnieniem. Nie miała nikogo bliskiego, z kim mogłaby podzielić się swoimi uczuciami. Nikogo, kto znał ją na tyle, by okazać jej odrobinę zrozumienia, by wiedzieć, że oskarżenia Traversa są zwyczajnie idiotyczne.

Taka dojmująca samotność doskwierała jej ostatni raz tuż po śmierci rodziców. Spojrzała na dziewczynki i przypomniała sobie, że one także straciły najbliższych. Został im wprowadzić wujek, ale czy mogły w pełni na niego liczyć? Wydawał się zbyt zimny i nieprzystępny, by nawiązać z nimi prawdziwą więź. Poza tym najwyraźniej nie był w stanie wydawać racjonalnych i obiektywnych sądów. Zdaje się, że traktował większość bliźnich jak potencjalnych wrogów. Bliźniaczki zasługiwały na kogoś lepszego...

– Tak, chcemy, żebyś z nami została – oświadczyła Cherry. – Bardzo cię lubimy, prawda, Rose? – zwróciła się do swojej małomówniej siostry. – Dziadek mówił, że wybrał cię na naszą opiekunkę i że od razu nam się spodobaś. To był nasz mały sekret. Wujek Jay nigdy nie ma dla nas czasu. Ciągłe jest zajęty. Nie przyjeżdża na zebrania komitetu rodzicielskiego i... w ogóle... A ty mogłabyś zostać naszą adoptowaną mamą, co nie Rose?

Gdy Rosalie uśmiechnęła się z aprobatą, Natasza poczuła, że mięknie jej serce. Chciała zostać na ranczu, choć okoliczności do tego nie zachęcały. Sama nie wiedziała, dlaczego tak jej na tym zależy. Rozsądek mówił jej, że powinna uciekać, potrzebowała więc jakiegoś racjonalnego powodu, żeby nie wyjeżdżać. I właśnie go znalazła... A może odezwała się w niej rosyjska dusza, która nie pozwalała jej się poddać bez walki? Wykrzywiła usta. Tak... to będzie prawdziwa wojna... nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości...

Jay na pewno spróbuje zatruć jej życie. Cóż, miała prawo tu być. Tak samo jak on. Nie, nieprawda, podpowiadało jej sumienie. Nie miała najmniejszego prawa zgłaszać jakichkolwiek roszczeń do tego, co słusznie należało się jemu. Gdyby nie ten nieszczęsny testament, nigdy by się nawet nie poznali. I tak byłoby pewnie lepiej dla nich, ale trudno. Mógł z nią nie

zadzierać. Potraktował ją karygodnie i teraz oboje za to zapłacą. Ale to tylko jego wina.

I Tipa. Zmarszczyła czoło. Wciąż nie potrafiła sobie wytłumaczyć, co podkusiło staruszką, żeby zrobić tak nietypowy zapis. Czyżby chciał, żeby w życiu jego prawnuczek na stałe zagościła kobieta?

Mało prawdopodobne. Dał się poznać jako człowiek bardzo energiczny i rzeczowy. W żadnym wypadku nie opisałyby go jako osoby sentymentalnej. Może zwyczajnie zależało mu na tym, żeby spędzała w jego domu trochę czasu... Tylko po co?

– Idziemy pojeździć na koniach. Pójdiesz z nami?

– Chętnie popatrzę... – zawahała się. Dawno nie siedziała w siodle. Nie miała też odpowiedniego stroju, chociaż dzinsy pewnie by wystarczyły... – Właściwie też bym pojeździła... Zaczekajcie. Tylko się przebiorę. Obie macie własne kuce? – zawołała zza otwartych drzwi garderoby.

– Tak, palominy. Dostałyśmy je od wujka na urodziny.

Natasza włożyła obcisłe spodnie, sportowe buty i bawełnianą koszulkę. Powinna zadbać o jakieś nakrycie głowy, ale miała tylko słomkowy kapelusz z czerwoną wstążką, który zupełnie nie pasował do reszty ubrania.

– Jejku, ale szybko ci poszło! – zdumiała się Cherry. – Fajnie ci w dzinsach. Mama nigdy nie nosiła dzinsów. Uwielbiała jedwabne sukienki i nie zakładała niczego innego. Tata mówił, że nawet nie próbuje polubić życia na wsi. Ciągłe się o to kłócili...

Dziewczynka powtarzała tylko rozmowy dorosłych, ale Natasza czuła się winna, że słucha tych intymnych rodzinnych historii. Wiedziała, że powinna ją powstrzymać. Jay uznałby pewnie, że nie robi tego, bo jest wścibska i wtyka nos w nie swoje sprawy.

– Wszyscy się czasem kłóca – powiedziała kojącym głosem.

– Ale nie tak, jak nasi rodzice. – Tym razem głos zabrała Rosalie. W jej błękitnych oczach pojawił się cień bolesnych wspomnień. – Mieli się rozwieść. Sama słyszałam, jak mama o tym mówiła.

Natasza współczuła im z całego serca.

– Powiedziała tacie, że już go nie kocha, bo zakochała się w...

Rose powstrzymała siostrę ostrzegawczym pomrukiem, a ta natychmiast urwała w pół słowa. Więc jednak dziewczynki zdawały sobie sprawę z tego, że nie o wszystkim wolno mówić.

– W kimś innym – dokończyła niepewnie Cherry. – A ty? Byłaś kiedyś zakochana?

Niespodziewane pytanie zupełnie zaskoczyło Nataszę. Zatrzymała się z ręką na klamce, zastanawiając się, co odpowiedzieć. W końcu uznała, że najlepiej będzie powiedzieć prawdę.

– Nie, właściwie nie – przyznała szczerze. – Podobał mi się kiedyś pewien chłopak, ale to było dawno, kiedy jeszcze żyli moi rodzice. Miałam czternaście lat, a potem trzeba było sprzedać farmę i...

– Farmę! Mieszkałaś kiedyś na farmie? Wujek mówił, że jesteś z Londynu i że nie masz pojęcia, jak wygląda życie na ranczu.

– Bo nie mam – odparła spokojnie, choć w środku gotowała się z gniewu. – Farma to nie to samo co ranczo. – Mogła się domyślić, że Jay będzie próbował nastawić dziewczynki przeciwko niej. To do niego podobne. Za to zupełnie niepodobne do obrazu człowieka, który w rozmowach przedstawiał jej Tip. Staruszek dosłownie piał z zachwyty nad swoim wnukiem. Uważał go za chodzący ideał i wzór wszelkich cnót. Tym bardziej nie pojmowała, dlaczego postanowił pozbawić go części majątku. W dodatku na rzecz obcej osoby.

Jedyne, co stary Travers miał mu do zarzucenia, to brak żony i dzieci, to znaczy synów.

– W porównaniu z waszym ranczem nasza farma była maciupka.

Kiedy schodziły po schodach, bliźniaczki wzięły ją za rękę.

– Opowiedz nam o niej.

Nie potrafiła opisać wiernie urody zielonego Cheshire, obiecała im więc, że wyśle do Londynu list z prośbą o przysłanie paczki z jej fotograficznymi albumami.

Miała w domu całe pudła fotografii. Przemiała sąsiadka, której na wszelki wypadek zostawiła klucze, z pewnością nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby nadać na poczcie paczkę z kilkoma albumami.

Uzmysłowiła sobie, że jeśli ma zostać w Teksasie sześć miesięcy, powinna zrobić coś z mieszkaniem w Londynie.

Gdy wyszły na werandę, z podjazdu odjeżdżał właśnie pikap Jaya.

– Wujek pewnie pojechał z panem Goldsteinem, odwozi go do Dallas – stwierdziła Cherry.

Samochód... pomyślała z roztargnieniem Natasza. Będzie mi potrzebny jakiś samochód... Raptem przyszedł jej do głowy wyrafinowany plan zemsty na Jayu. Uśmiechnęła się do siebie na samą myśl o tym, że zrobi mu na złość. Chce o niej myśleć jak najgorzej? Jak o zachłannej łowczyni majątku, która dla pieniędzy robi wszystko? Proszę bardzo. Z przyjemnością mu to ułatwi.

Dolores zmaterializowała się w drzwiach i obrzuciła ją zaciekawionym spojrzeniem. Na widok swobodnego stroju gościa jej mina nieco złagodniała.

– Dziewczynki chcą mi pokazać kucyki – wyjaśniła Natasza, patrząc gospodyni prosto w oczy. – Jak pani wie, zostaję na najbliższe sześć

miesiący, więc chciałabym się na coś przydać. Mam nadzieję, że powie mi pani, w czym mogę pomóc.

Meksykanka popatrzyła na nią, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu. Najwyraźniej nie spodziewała się, że usłyszy coś takiego.

– Owszem, brakuje nam ludzi, zwłaszcza kiedy po bydło przyjeżdżają klienci spoza stanu. Jak pani sobie radzi ze zmywaniem?

– Całkiem nieźle – odrzekła z wymuszonym spokojem. Potrafiła się zorientować, kiedy ktoś celowo ją prowokował. – To pierwsza rzecz, jakiej nauczyła mnie mama.

– Och, nie dokuczaj jej, Dolores – wtrąciła Cherry. – Przecież wiesz, że mamy zmywarke.

Ja też wiem, pomyślała Natasza. Wystarczyło się rozejrzeć po ogromnej, doskonale wyposażonej kuchni.

– Radziłabym pani wziąć ze sobą jakiś kapelusz – złagodniała gosposia. – Z tak jasną cerą nie ma żartów. Skóra musi się zaaklimatyzować.

Nie wiadomo dlaczego, ale surowa Meksykanka nagle zaczęła odnosić się do niej nieco przyjaźniej.

Sama Dolores nie bardzo rozumiała, czemu zmieniła zdanie o przyjezdnej. Wiedziała tylko tyle, że kiedy zajrzała w jej ciemnozłote oczy, doszła do wniosku, że ich właścicielka nie ma zwyczaju i nie umie kłamać. Żaliła się potem mężowi, że dziewczyna musiała ją zaczarować. Miała wyrzuty sumienia, że ją polubiła, bo przecież każdy wiedział, że ta ślicznotka przyjechała tu wyłącznie po to, żeby ogołocić Jaya z pieniędzy.

– To nasze kuce – powiedziała Rosalie, kiedy dotarły do stajni i zatrzymały się przy boksach.

– A wy skąd się tu wzięłyście, diablątka? – usłyszały za plecami męski głos.

Nieoczekiwanie wyrósł przed nimi jak spod ziemi niski siwowłosy mężczyzna.

Natasza zmarszczyła brwi. Przez moment miała kłopoty z rozpoznaniem silnego irlandzkiego akcentu wymieszanego z przeciągniętymi po teksańsku samogłoskami.

– Przyszliśmy pokazać Nataszy nasze koniki, Rory.

Sądząc po wymownym spojrzeniu, Rory wiedział o niej wszystko.

– Ponoć przyjechała pani z Anglii – odezwał się. – Powinna pani chronić się przed słońcem. Przydałby się pani kapelusz.

– Wiem. Zamierzałam kupić sobie jakiś w Dallas, ale nie było czasu...

– Szef wybiera się jutro rano do miasta. Na pewno panią podwiezie.

– Tak! Możemy zabrać się wszystkie trzy! – zapaliła się Cherry. – Potrzebne są nam nowe ubrania, prawda, Rose? Za miesiąc jest przyjęcie u Jamie Clair. Miałyśmy jechać na zakupy z wujkiem, ale on okropnie się denerwuje, jeśli za długo coś wybieramy.

Natasza także potrzebowała kilku rzeczy. Sądziła, że spędzi w Teksasie kilka dni, dlatego spakowała tylko to, co niezbędne. Poza tym przy okazji mogłaby postarać się o własny pojazd.

– Zobaczymy – powiedziała niezobowiązująco. – Podobno miałyście pojeździć? – przypomniała dziewczynkom.

– A pani nie jeździ? – zainteresował się Rory, pomagając dzieciom usadowić się w siodłach.

– Kiedyś jeździłam. Dawno temu, jeszcze w dzieciństwie.

– Tego się nie zapomina. Mamy jedną łagodną klacz. W sam raz dla kobiety. Jay kupił ją dla... – urwał raptownie i zaczerwienił się, jakby o mały włos nie popełnił wielkiej niedyskrecji.

Puściła to mimo uszu. W końcu to nie jej sprawa, komu Travers robi prezenty.

– Dawno nikt jej nie dosiadał. Sam ją wyprowadzam, ale rzadko mam czas, więc jest trochę rozbrykana. Chce pani rzucić okiem?

Zatrzymała się i popatrzyła z niepokojem za bliźniaczkami, które właśnie opuszczały stajnię.

– Dadzą sobie radę same?

– Och, nic im nie będzie. To rozsądne dzieciaki. Znają zasady i wiedzą, że nie wolno ich łamać.

Za podwórzem rozciągały się w oddali ogromne połacie niezagospodarowanej rdzawoczerwonej ziemi, a za nimi majaczyły wieże wiertnicze.

– Gdzie trzymacie bydło? – zapytała, podążając za stajennym.

– Hodowlane w specjalnych zagrodach, a te, które idą na ubój pasą się na pastwiskach. O tej porze roku pędzimy je bliżej rzeki.

– Podobno Jay próbuje wyhodować nową rasę?

Rory zmarszczył brwi i posłał jej zdumione spojrzenie.

– Zgadza się. Kosztuje go to sporo nerwów i pieniędzy: Za pierwszym razem się nie udało. Cieleta były za duże. Nie zdołałyby się same urodzić i połowę płodów trzeba było usunąć. Niedawno mieliśmy drugie podejście. Tylko patrzeć, jak krowy zaczną się cielić. Wszyscy trzymamy kciuki.

– Teraz? – zdziwiła się. – Będą się cielić o tej porze roku? To chyba trochę późno, prawda? Mój ojciec miał farmę w Cheshire – wyjaśniła pospiesznie, gdy znów dziwnie na nią popatrzył. Uśmiechnęła się z rozrzewnieniem. – Pamiętam, że przy cieleniu było sporo pracy i zamieszania. Często trzeba było wstawać w nocy, bo niektóre krowy potrzebowały pomocy. Mama i ja... – Urwała, by przepędzić bolesne wspomnienia.

Rory wyczuł jej nastrój i nie zadawał więcej pytań.

– To klacz, o której mówiłem. Porządna z niej bestia, choć bywa odrobinę niepokorna. Tip w kółko powtarzał, że należy się jej pozbyć, bo nikomu nie jest tu potrzebna. Potem wrócił z Londynu i raptem zmienił śpiewkę.

Zwierzę okazało się pełnej krwi arabem. Natasza instynktownie wyciągnęła rękę i pogłaskała je po łbie.

– Polubiła panią – stwierdził Rory, spostrzegłszy, że nerwowa Raisa nieco się uspokoiła. – Osiodłać ją?

– Dziękuję, ale nie dzisiaj. Miał pan rację, najpierw muszę sprawić sobie kapelusz.

Zaczynała powoli odczuwać efekty przebywania na słońcu z odkrytą głową. Jej skóra błyszczała od potu. Przymknęła oczy i oblizła spierzchnięte wargi. Zmiana klimatu wyraźnie jej nie służyła. Teksaska spiekota musiała dać się we znaki komuś, kto większość czasu spędzał w pochmurnym i deszczowym Londynie.

Zamrugła kilka razy i uśmiechnęła się uspokajająco do stajennego, który przypatrywał jej się z wyraźnym zatroskaniem.

– Lepiej niech pani wejdzie do środka i schowa się w którymś z pustych boksów. Widać, że nie przywykła pani do takiego upału. Sam miałem z tym kłopot, kiedy przyjechałem z Irlandii. Pracowałem wtedy w Wirginii jako pomocnik stajennego.

Mówił do niej tym samym kojącym tonem, którym przemawiał do koni. Poszła za nim z powrotem do stajni, ale była niemal pewna, że już za późno, żeby naprawić szkodę. Przeklinała się w duchu za nieostrożność. Wystarczyło zakryć czymś głowę, nie sądziła jednak, że będzie tak piekielnie gorąco.

Irlandczyk podał jej stołek i zapytał, czy wszystko w porządku.

– W takim razie wracam do pracy – powiedział, gdy zapewniła, że nic jej nie jest. – Nie chcę, żeby szef pomyślał, że się obijam.

– Racja – zgodziła się ochoczo. – Nie sprawia wrażenia szczególnie wyrozumiałego.

O dziwo, Rory nie tylko nie podzielał jej zdania, lecz także nie był zachwycony tym, że ośmieliła się skrytykować Traversa.

– Bywa ostry, ale tylko kiedy ma ku temu powody. Poza tym to uczciwy i sprawiedliwy człowiek. Rzadko się takich spotyka w dzisiejszych czasach. Ludzie go lubią. Dobrze płaci i zapewnia pracownikom ubezpieczenie. W zeszłym roku cały miesiąc byłem na zwolnieniu, a mimo to dostałem całą wypłatę.

Sztywno skłonił się i zostawił ją samą, a ona z zadumą pomyślała, że chyba rozmawiali o dwóch różnych osobach. Niesympatyczny cynik, którego poznała na lotnisku, w żaden sposób nie pasował do wizerunku idealnego pracodawcy.

Kiedy dziewczynki wróciły z przejażdżki, Natasza zmagiała się z potwornym bólem głowy i naprzemiennymi falami zimna i gorąca. Co gorsza targały nią także mdłości. Miewała podobne symptomy na tyle często, by wiedzieć, że to skutki udaru słonecznego.

Na te dolegliwości nie było skutecznego lekarstwa. Będzie musiała zwyczajnie poczekać, aż jej przejdzie. Zresztą sama się o to prosiła. Powinna była się zabezpieczyć, ale wydawało jej się, że pół godziny słońca nie zdoła jej zaszkodzić.

Usłyszawszy stukot podków, wyszła bliźniaczkom na spotkanie, rozpaczliwie próbując pozostać w cieniu. Zauważyła z zadowoleniem, że dzieci nauczone, jak należy dbać o zwierzęta.

– O, patrzcie, przyjechał wujek! – zawołała Rosalie, kiedy już miały wracać do domu.

Natasza odwróciła się niechętnie i ujrzała Jaya, który zbliżał się do nich, wznosząc tumany rdzawego pyłu. Zdjął stetsona i przetarł dłonią twarz.

– Straszny upał, prawda, Rory? – odezwał się do stajennego, który podbiegł do szefa.

Dziewczynki też miały ochotę do niego podbiec, ale najwyraźniej się bały. Czy to dlatego Tip zdecydował się powierzyć opiekę nad prawnuczkami innej osobie? Nie, to raczej mało wiarygodne wytłumaczenie... Tym bardziej, że w rozmowach w ogóle o nich nie wspominał. Za to na okrągło snuł na głos marzenia o prawnuczku...

– Wujku, Natasza musi sobie kupić kapelusz – obwieściła Cherry, kiedy nareszcie raczył zwrócić na nie uwagę.

– A my chcemy sobie sprawić nowe sukienki na zabawę u Jamie – dorzuciła Rose. – Zabierzesz nas jutro do Dallas?

– Jutro na pewno nie, może pojutrze.

Dziewczynki sprawiały wrażenie bardzo rozczarowanych.

– Och, nie martwcie się – pocieszyła je Natasza. – Jutro pokażecie mi resztę rancza.

Odkąd w stajni pojawił się Travers, atmosfera zrobiła się cokolwiek nerwowa. Kiedy wychodzili na zewnątrz, ominęła go niczym oślizłego węża. Niestety zapomniała o oślepiającym słońcu, które z miejsca przyprawiło ją o silny zawrót głowy. Zachwiała się i poleciała do przodu.

Zapadając w ciemność, usłyszała z oddali zatroskane głosy, potem objęły ją czyjeś opiekuńcze ramiona. Natychmiast poczuła się bezpieczna, zupełnie jak w dzieciństwie, kiedy nosił ją na rękach ojciec. Powróciły

przyjemne wspomnienia. Półprzytomna bezwiednie wtuliła się w ogrzewające ją ciało.

Niebawem znalazła się w zamkniętym klimatyzowanym pomieszczeniu. Było jej tak dobrze i błogo, że jeszcze mocniej wczepiła się w koszulę niosącego ją mężczyzny.

Nie na długo. Położono ją na chłodnej kanapie i ostry szept przywrócił ją do rzeczywistości.

– Możesz już przestać udawać. Nie masz przed kim. Wydaje ci się, że wzbudzisz w nas litość? Tak jak kiedyś w dziadku? Nic z tego.

Na mnie to nie działa, złociutka. Nie jestem starym, samotnym człowiekiem...

Okrutne słowa sprawiły, że natychmiast otworzyła oczy. Spojrzała z wyrzutem na Jaya i puściła jego koszulę.

Nie dość, że mdlejąc, praktycznie padła mu w ramiona, to jeszcze oskarżał ją, że odegrała przed nim komedię. Miał ją za oszustkę? Aż tak źle o niej myślał?

Znała odpowiedź na to pytanie i nie była nią zachwycona. Jak zwykle z pomocą przyszedł jej gniew. Mimo mdłości i rozdzierającego bólu głowy, zdołała podnieść się do pozycji siedzącej i spojrzeć mu w twarz.

– Jeżeli naprawdę sądzisz, że jestem zdolna do czegoś takiego, że z rozmysłem uwiodłam twojego dziadka i że byliśmy kochankami, to znaczy, że wyjątkowo mało wiesz o kobietach...

– A ty nie możesz się wprost doczekać, żeby czegoś mnie o nich nauczyć, prawda, złotko? – Podniósł się raptownie, wykrzywiając usta w grymasie obrzydzenia. – Możesz sobie darować. Nie interesują mnie resztki po innych.

Natasza zaniemówiła ze zdumienia i bezsilnej złości. Jak śmiało posądzać ją o to, że próbowała świadomie zwrócić na siebie jego uwagę? Że chciała, by dostrzegł w niej kobietę? Popatrzyła na jego szerokie plecy, kiedy szedł w stronę drzwi i zacisnęła dłonie w pięści. Po namyśle doszła do wniosku, że lepiej było umrzeć niż pozwolić mu się złapać. Jak miała mu wytłumaczyć, że nieświadomie dała się ponieść wspomnieniom o ojcu i szczęśliwym dzieciństwie? Nikt nie obejmował jej od tak dawna, że zareagowała instynktownie. Zwyczajnie łaknęła ciepła i bliskości drugiego człowieka, a w jej zachowaniu nie należało dopatrywać się żadnych podtekstów. Traktowała Jaya równie aseksualnie, jak on ją. Tyle że trudno jej będzie go o tym przekonać.

Zresztą, po co miałyby w ogóle próbować? Daremny trud. Travers wyrobił już sobie o niej opinię. Poza tym nie obchodziło jej, co o niej myśli. Nie ulegało wątpliwości, że ma jakieś problemy z samym sobą. Tylko człowiek rozchwiany emocjonalnie wydaje o innych tak pochopne sądy.

Jego własny dziadek nazywał go mizoginem. Ale czy naprawdę nim jest? Nienawidzi wszystkich kobiet, czy zapalał niechęcią wyłącznie do niej?

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

Dolores postawiła przed nią tacę ze szklanką mleka i kanapkami.

– Podobno źle się pani czuje. Jay powiedział, że pewnie nie zejdzie pani na kolację.

– Udar słoneczny – odparła sucho Natasza. – Sama się o niego prosiłam. Wyszłam na ten upał z gołą głową. Ubzdurałam sobie, że słomkowy kapelusz nie pasuje do dzinsów. Zamierzałam kupić sobie w Dallas stetsona, ale nie zdążyłam zabrać się z Jayem i z panem Harveyem. Nie

spodziewałam się, że Jay tak wcześnie wyjedzie – westchnęła i dodała pod nosem: – Cóż, to nie jedyna rzecz, której się nie spodziewałam.

Gospodyni posłała jej zaintrygowane spojrzenie.

– Twierdzi pani, że nie wiedziała o zapisie?

– Niczego nie twierdzę. Mówię, jak było. Nie miałam pojęcia, co Tip mi zapisał. Nasza znajomość trwała zaledwie tydzień i wbrew temu, co sądzą inni, z pewnością nie była na tyle zażyła, bym mogła się spodziewać czegoś podobnego. Tip nie wspomniał nawet o istnieniu bliźniaczek. Na okrągło rozprawiał tylko o ukochanym wnuku i o tym, że „niewdzięcznik” nie chce się żenić. Moim zdaniem staruszek miał obsesję na tym punkcie. Liczyło się dla niego jedynie to, by Jay spłodził wreszcie syna, a najlepiej kilku synów.

– Cały Tip, bez dwóch zdań – stwierdziła Meksykanka, przysiadając na brzegu łóżka. – Sama nie wiem, dlaczego, ale jestem skłonna pani uwierzyć. Nie rozumiem tylko, dlaczego...

– Dlaczego postanowiłam zostać, zamiast zrzec się spadku i wyjechać? Nie jestem pewna, ale... Spróbuję to wytłumaczyć. Tip był inteligentnym i stanowczym człowiekiem. Wiedział, czego chce od życia. Rodzina była dla niego najważniejsza. Doszłam do wniosku, że tak niezwykły testament był wynikiem starannych przemyśleń. Innymi słowy, musiał mieć jakiś ważny powód, żeby zostawić mi połowę majątku. Uznałam, że jeśli wyjadę, nigdy się nie dowiem, co nim kierowało.

– Hm... – Dolores zerknęła na nią z mieszaniną rozbawienia i podziwu. Jakby uznała, że jej rozmówczyni przeszła pomyślnie jakiś test.

– Dzieciaki mówią, że mieszkała pani na farmie.

– Owszem. W Cheshire. Gospodarstwo było w naszej rodzinie od kilku pokoleń, ale po śmierci rodziców musiałam je sprzedać. Obiecałam

dziewczynkom, że pokażę im zdjęcia... Nie sposób opisać słowami, jak tam pięknie... Jest tyle zieleni i...

– Tak, słyszałam, że Anglia to wyjątkowo ładny kraj. Brat Jaya ożenił się z Angielką, choć dziadek był temu przeciwny. Chciał go wyswatać z kimś innym, ale Nat się uparł i postawił na swoim. Znalazł sobie angielską żonę w Vegas. Tip nigdy jej nie zaakceptował. Uważał, że jest zanadto egzaltowana i nie nadaje się do życia na wsi. Kłócił się o nią z Natem, aż któregoś dnia tak się posprzeczali, że stary wyrzucił ich z domu. Jay przekonał go, żeby pozwolił im wrócić. Gdyby bliźniaczki były chłopcami, może nawet w końcu przyzwyczaiłby się do ich matki, ale niestety... Taki już był

– dodała, spostrzegłszy, że Natasza wydeła wargi. – Tak... Jay wyświadczył bratu przysługę, ale przyszło mu słono za to zapłacić...

– Nagle przypomniała sobie, z kim rozmawia i poderwała się na nogi. – Proszę się nie martwić o tację, przyślę kogoś, żeby ją zabrał – powiedziała na odchodne i zniknęła na korytarzu.

Dziwny dzień, pomyślała mgliście Natasza, kiedy godzinę później uściły ją środki przeciwbólowe, które zażyła na swoje dolegliwości.

Przypomniała sobie, że skoro zostaje, będzie musiała skontaktować się z bankiem w kraju i poprosić o przelanie pieniędzy... W połowie myśli zapadła w głęboki sen z Jayem Traversem w roli głównej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Natasza! Natasza, obudź się! Zapomniałaś, że jedziemy dziś z wujkiem do Dallas?!

Rzeczywiście zapomniała. Zdusiła jęk, kiedy jedna z bliźniaczek bezceremonialnie ściągnęła z niej kołdrę. Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą Cherry.

Wróciła już do siebie po udarze, ale miała szczerą ochotę stchórzyć i wymówić się kiepskim samopoczuciem.

Na szczęście pomyślała w porę o dziewczynkach, które bardzo się cieszyły na wyprawę do miasta. Nie chciała przebywać w towarzystwie Jaya dłużej niż to konieczne, ale nie mogła przecież im tego powiedzieć.

Gdyby nie zagadkowy testament Tipa, już dawno spakowałaby walizki i wróciła do domu. Sprawa nie dawała jej jednak spokoju. Nie potrafiła zwyczajnie odpuścić. Staruszek wiedział, że nie skuszą jej pieniądze – była wystarczająco bogata, żeby nie pracować i żyć dostatnio. Właśnie to wydawało się w całej sprawie najbardziej intrygujące. Szkoda tylko, że młody Travers nie jest taki przenikliwy jak jego dziadek i widzi w niej przebiegłą materialistkę.

Skrzywiła się i wstała z wyraźnym ociąganiem.

– No chodź, Dolores robi naleśniki. Chyba nie chcesz, żeby dla nas zabrakło?

Dolores była znakomitą kucharką, ale na myśl o naleśnikach na śniadanie robiło jej się odrobinę słabo. Skusiłaby się za to na wyśmienitą kawę.

– Daj mi dziesięć minut. Zaraz będę gotowa. O której mamy wyjechać?

– Jak tylko zjemy. Tak powiedział wujek. –W głosie Cherry zabrzmiało lekkie poirytowanie. – Wczoraj, kiedy poszłaś już spać.

Natasza przygryzła wargę. Znała powód niezadowolenia dziewczynki. Od dnia przyjazdu zawsze wynajdywała jakiś pretekst, żeby jak najwcześniej uciec do swojego pokoju. W ten sposób udawało jej się skutecznie unikać Jaya. Nie chodziło o to, że się go bała, mimo, że chwilami wydawał jej się naprawdę groźny. Była pewna, że nie zrobiłby jej krzywdy, niemniej wzbudzał w niej tak silne emocje, że czuła się w jego obecności zagrożona. Nie miała pojęcia dlaczego. Zresztą wolała w to nie wnikać.

Kiedy Cherry zostawiła ją samą, otworzyła szafę, żeby wybrać jakieś ubranie. Powinno to być coś odpowiedniego na zakupy w mieście... Przejrzała kolorowe rzeczy, które kupiła specjalnie na wyjazd do Teksasu, ale nagle wszystkie wydały jej się niestosowne. W końcu włożyła obcisłą granatową spódnicę i białą bluzkę. Na wierzch narzuciła ciemny płaszcz w jasne prążki. Wyglądała jak kobieta elegancka i pewna siebie. I o to jej właśnie chodziło. Niech Travers wie, że ma do czynienia z trudnym przeciwnikiem.

Dolores przywitała ją w jadalni i skinęła głową w stronę parującego kubka z kawą.

– Jeszcze ciepła.

Szybko odkryła swoją największą słabość, pomyślała Natasza, siadając przy stole. Rozejrzała się dyskretnie po pokoju i stwierdziła z ulgą, że gospodarz jak zwykle jest nieobecny.

Dziewczynki zajadały się naleśnikami obficie polanymi syropem.

– Wujek powiedział, że mamy być gotowe na dziesiątą – oznajmiła Rosalie. – Tata zawsze złościł się na mamę, kiedy się spóźniała, pamiętasz Cherry?

Na twarzach bliźniaczek pojawił się smutek. Natasza doskonale rozumiała, co przeżywają. Poczwała w oczach łzy współczucia. Surowy i nieprzystępny Jay z pewnością nie nadawał się na opiekuna bratanic. Dzieci potrzebowały czułości i kogoś, kto dobrze zrozumie ich potrzeby. Kogoś takiego jak ona...

– Ciągłe się kłócili – skomentowała ponuro Cherry. Jej buzię wykrzywił szyderczy grymas, podobny do ironicznych uśmiezków wujka.

Rose wyduła wargi, ale siostra nie zwróciła uwagi na jej przygnębienie.

– Wiesz przecież, jacy byli – ciągnęła niezrażona. – Pewnie i tak by się w końcu rozwiedli. Mama wciąż powtarzała, że nigdy nie kochała taty i że wcale nie chciała za niego wyjść ani mieszkać na wsi. Czasem nawet mi się wydawało, że woli od niego wujka Jaya.

Na moment zapadła cisza. Potem do akcji wkroczyła zdecydowanie gosposia. Nie wiadomo, czy usłyszała rozmowę, w każdym razie niespodziewanie pojawiła się obok i stanowczym tonem kazała dziewczynkom kończyć posiłek.

Czyżby Jay kochał się skrycie w bratowej? – zastanawiała się Natasza. Czy to dlatego jest taki cyniczny i zamknięty w sobie? I dlatego dotąd się nie ożenił, mimo nalegań dziadka?

Przygryzła wargę. To by nawet miało sens... Jeśli to prawda, ojciec dziewczynek musiał czuć się z tym okropnie. Zresztą nie tylko on. Czy powodem nienawiści Jaya do kobiet jest niechciany pociąg do żony brata?

Sprawiał wrażenie człowieka, który gotów jest zrzucić odpowiedzialność na obiekt swoich uczuć.

Stanowczo za wiele myślę o jego motywach, stwierdziła, dopijając drugą filiżankę kawy. Podniosła się zdecydowanie i ruszyła na górę. Miała jeszcze kilka minut na poprawienie makijażu.

Na szczęście jej cera nie wymagała wielkich zabiegów. Wystarczyły krem z filtrem, odrobina różu na policzki i błyszczak do ust.

Tym razem nie zapomniała o słomkowym kapeluszu. Na wszelki wypadek zabrała też okulary słoneczne. Za nic w świecie nie powtórzyłaby dwukrotnie tego samego błędu. Wystarczy, że Travers raz zarzucił jej udawanie złego samopoczucia. Wołała nie narażać się na kolejne przykre uwagi z jego strony.

Wciąż nie mogła przeboleć jego poprzednich oskarżeń. Po pierwsze dlatego, że były niesprawiedliwe, po drugie zawsze brzydziła się takimi tanimi sztuczkami. Nie nadawała się na femme fatale.

Wyszła przed dom razem z dziewczynkami, które miały na sobie eleganckie szorty i idealnie do nich dopasowane wzorzyste koszulki.

– Dostałyśmy je od Jenneth – poinformowała Cherry, wykrzywiając lekko wargi. – Jenneth była kiedyś dziewczyną wujka. Nie przepadamy za nią. Okropnie się rządzi. Ucieszyłyśmy się, że wyszła za męża za kogoś innego. Prawda, Rose?

– Prawda – zgodziła się z nią siostra. – Ale czasem mi się zdaje, że ona nadał woli wujka niż Howiego. Nie pobrali się przez dziadka. Jenneth nie miała pieniędzy i dziadek sądził, że zależy jej tylko na majątku wujka.

Natasza miała wyrzuty sumienia, że z ciekawością słucha paplaniny dziewczynek, ale zapragnęła dowiedzieć się o Jayu jak najwięcej. Czyżby się pomyliła? Może jednak nie był nigdy zakochany w bratowej? Tylko

dlaczego uległ Tipowi i nie ożenił się z tą, którą kochał? Nie należał przecież do ludzi, którzy pozwalają sobie cokolwiek dyktować... Dziadek mógł wprawdzie zagrozić, że go wydziedziczy, ale...

Westchnęła ciężko. W jej głowie kłębiło się tyle myśli, że zupełnie nie potrafiła nad nimi zapanować.

– Jenneth i Howie przychodzą jutro na kolację. Howie ma kilka szybów naftowych i jest okropnie bogaty. O wiele bogatszy niż dziadek albo wujek.

– Jenneth przypomina nam o tym na każdym kroku – skomentowała cierpko Rosalie tonem niemal identycznym z tym, którego zazwyczaj używał młody Travers.

Bliźniaczki zachichotały złośliwie.

– Poczekaj tylko, aż przyjedzie. Sama zobaczysz. Założę się, że będzie wystrojona w jedwabną sukienkę i obwieszona mnóstwem biżuterii.

– I na pewno znów się wymaluje. Nie uwierzysz, jak ona patrzy na wujka...

– Właśnie – zmartwiła się Rose. – Kto będzie go przed nią bronił teraz, kiedy nie ma dziadka? Byłoby strasznie, gdyby rozwiodła się z Howiem i zamieszkała z nami... Posłałaby nas do szkoły z internatem gdzieś daleko, pewno do Europy. Bo wiesz, ona nas nie lubi...

– Dziadek mówił, że jest jak spieczony pasztecik bez mięsa w środku. I że gdyby wujek jej skosztował, to na pewno stanęłaby mu w gardle.

Dość tych wynurzeń, pomyślała Natasza, biorąc dziewczynki za ręce.

– Wystarczy już – powiedziała stanowczo. – Wujek na pewno nie byłby zadowolony, gdyby słyszał, że opowiadacie mi o jego prywatnych sprawach.

Na szczęście zanim zdążyły odpowiedzieć, Jay zatrzymał przed nimi tego samego pikapa, którym jechali po podróży z Dallas.

Tym razem w drodze na pas startowy Natasza umilała sobie czas, wyglądając przez okno. Natychmiast zauważyła na pastwiskach dwie zupełnie różne odmiany bydła. Domyśliła się, że Jay zamierza je skrzyżować i wyhodować zupełnie nową rasę, która będzie dawała lepszej jakości mięso.

Kiedy powiedziała to na głos, Travers tak się zdziwił, że niemal wypuścił z rąk kierownicę. Odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią zaskoczony.

– Widzę, że nie próżnowałaś – stwierdził z kpiącym uśmiechem. – Ale na mnie to nie działa. Nie zaimponujesz mi, więc nie ma sensu tak się starać. Szkoda zachodu.

Zapiekiły ją policzki. Miała ochotę się odciąć i wygłosić coś równie uszczypliwego, ale przypomniała sobie w porę o obecności dzieci.

Dzięki Bogu dotarli na miejsce i zajęli się wsiadaniem do samolotu i zapinaniem pasów. Dziewczynki szybko zapomniały o rozmowie dorosłych, którą usłyszały podczas jazdy.

Kiedy wylądowali w mieście, Natasza wciąż była wściekła na Jaya. Tak bardzo, że nie pozwoliła sobie pomóc przy wysiadaniu. Zignorowała jego wyciągniętą dłoń i celowo odwróciła głowę. Silny podmuch wiatru niemal zdmuchnął jej z głowy kapelusz. Przytrzymała go ręką i ruszyła po stromych schodkach. Zachwiała się na wysokich obcasach i niewiele brakowało, a runęłaby jak długa na ziemię. Usłyszała za plecami przekleństwo, a potem poczuła odurzający męski zapach i silne ramiona wokół talii. Nagle wszystko inne przestało się liczyć. Zrobiło jej się gorąco i dziwnie słabo.

Wypuścił ją niemal natychmiast, jak tylko odzyskała równowagę. Choć cały incydent trwał zaledwie kilka sekund, długo nie mogła otrząsnąć

się z wrażenia. Zdumiona i przerażona, na próżno próbowała jakoś wytłumaczyć sobie tę gwałtowną reakcję własnego ciała.

Była roztrzęsiona i podekscytowana zarazem. Sama nie wiedziała, czy ma ochotę przyłgnąć do niego na dobre, czy raczej go odepchnąć.

Ku jej zdumieniu czekała na nich wynajęta limuzyna. Travers otworzył im drzwi i zaczekał aż wszystkie trzy zajmą miejsca. Potem jak gdyby nigdy nic usiadł obok Nataszy na tylnym siedzeniu.

Skonsternowana zerknęła na niego z ukosa. Wiedziała, że nie robi tego umyślnie, a jednak jego umięśnione udo ocierało się o jej nogę przy każdym ruchu... Znów wyostrzyły jej się wszystkie zmysły i ogarnął ją niepokój...

– Zarezerwowałem wam pokój w hotelu Crescent Court – poinformował sucho. – Pojedziemy tam teraz. Potem przez resztę dnia kierowca będzie do waszej dyspozycji.

Kusiło ją, żeby zaprotestować. Nie przywykła do robienia zakupów z szoferem. Cóż, Dallas to nie Londyn, a z tego, co mówił Tip, wynikało, że Amerykanie chodzą na piechotę tylko wówczas, jeśli zmuszają ich do tego okoliczności. Sądząc z braku reakcji dziewczynek, paradowanie po mieście luksusowym autem nie było dla nich niczym nadzwyczajnym.

Na widok imponującego kompleksu hotelowego i trypoziomowego centrum handlowego zaparło jej dech w piersiach.

Zamieniwszy kilka słów z kierowcą, Jay wprowadził swoje towarzyski do holu. Mimo że opuścili już ciasne wnętrze samochodu, Natasza nadal czuła się przy nim nieswojo.

W przeciwieństwie do większości mężczyzn przebywających w hotelowym lobby Jay miał na sobie elegancki jasnoszary garnitur. Jako ranczer powinien wyglądać w nim niezręcznie, ale prawdę mówiąc prezentował się wyjątkowo korzystnie. Stetson nie tylko pasował do reszty

jego stroju, lecz także przydawał mu swoistego uroku. Roztaczał dzięki niemu intensywnie męską aurę. Jednym słowem zwracał na siebie uwagę wielu kobiet. Na przykład wystrzałowej recepcjonistki, która rozpromieniła się, kiedy do niej podszedł. Wpatrywała się w niego z mieszaniną szacunku i podziwu.

– Proszę – odezwał się po chwili Travers, wręczając Nataszy klucz. – Możecie korzystać z pokoju do końca dnia. O pierwszej Jack przywiezie was na lunch. Do domu wracamy o piątej. Myślę, że starczy wam czasu na zakupy. – Odwrócił się, żeby odejść, ale nagle sobie coś przypomniał i sięgnął do kieszeni marynarki. – To powinno pokryć wydatki dziewczynek – powiedział, podając jej kopertę.

Kiedy ich palce na moment się zetknęły, przeszył ją dreszcz. Zauważyła, że Jay zmarszczył brwi i zerknął na nią przelotnie.

– Jeśli będzie za mało, poproś, żeby dopisali należność do mojego rachunku.

Zajrzała do środka i otworzyła szeroko oczy. Wprawdzie nie знаła cen obowiązujących w Dallas, ale za taką sumę można by skompletować bliźniaczkom garderobę na cały rok.

Ponieważ Cherry i Rose zaczynały się niecierpliwić, po wyjściu Jaya niezwłocznie wyruszyły na łowy. Szybko trafiły do doskonale zaopatrzonego butiku z odzieżą dziecięcą.

Natasza pomogła dziewczynkom wybrać rybaczki z wzorzystymi mankietami, idealnie dopasowane do nich koszulki oraz buty na płaskim obcasie. Rachunek nie był niski, ale ubrania wyróżniały się doskonałą jakością.

Przypatrując się wspaniałym wystawom i ekspozycjom sklepów z biżuterią, nie mogła się nadziwić wszechobecnemu przepychowi. Dla siebie kupiła tylko kilka par dżinsów oraz jasnokremowy kapelusz.

Czuła się w nim odrobinę skrępowana, ale uznała, że jeśli ma zamiar towarzyszyć bliźniaczkom podczas przejażdżek, musi w jakiś sposób chronić głowę przed słońcem.

W końcu miała zostać w Teksasie na najbliższe pół roku...

Zmarszczyła brwi. Podjęła tę decyzję pod wpływem impulsu i negatywnych emocji. Nie była pewna, czy postąpiła słusznie. Zastanawiała się, czy starczy jej siły i ochoty na to, by prowadzić nieustającą wojnę z Jayem. Wprawdzie Dolores ostatnio znacznie złagodniała, ale gdyby sprawy stanęły na ostrzu noża, Meksykanka z pewnością opowiedziałaby się za swoim pracodawcą.

Wszystkie argumenty przemawiały za wyjazdem, właściwie zatrzymywało ją tylko jedno – głębokie przekonanie, że podczas spisywania testamentu Tipowi przyświecał jakiś konkretny cel. Czuła, że jeśli zrzeknie się spadku i wyjedzie, sprawi mu wielki zawód.

Najwyraźniej pokładał w niej większą wiarę niż we własnym wnuku, a to do czegoś zobowiązywało. Wrodzona wrażliwość nakazywała jej zrewanżować się za tak wielki akt zaufania.

– Zobacz, jaki fajny samochód! – zawołała z entuzjazmem Rosalie, ciągnąc ją za ramię. – Kupię sobie taki, kiedy zrobię prawo jazdy.

Stały przed wystawą salonu mercedesa, wpatrzone w wystrzałowe sportowe cacko. Natasza chciała sobie kiedyś sprawić podobne, ale uznała, że na ulicach Londynu takie auto jest zupełnie niepraktycznie. Teraz, kiedy patrzyła na lśniącą czerwoną karoserię, obudził się w niej demon. Przypomniała sobie, że potrzebny jej jakiś środek transportu. Jeśli je kupi,

ostatecznie przypieczętuje decyzję o pozostaniu w Stanach, a przy okazji zagra na nosie Jayowi. Stać mnie na nie, więc czemu się waham? – pomyślała.

Do tej pory żyła prawie wyłącznie z pensji oraz odsetek od sumy zarobionej na sprzedaży farmy rodziców. Wystarczy krótka rozmowa z bankiem w Anglii...

– Wejźmy do środka – powiedziała zdecydowanie.

Uśmiechnęła się do samej siebie na myśl o szoku, jaki odmaluje się na posępnej twarzy Jaya, kiedy pokaże mu swój nowy nabytek. Wreszcie do niego dotrze, że nie jest przebiegłą materialistką bez grosza przy duszy, która czyha na cudzy majątek. Przystanie szafować bezpodstawnymi oskarżeniami, kto wie, może nawet ją przeprosi...

Po wstępnej rozmowie dealer wręczył jej telefon, by mogła skontaktować się z oddziałem swojego banku w Londynie i dokonać transferu pieniędzy.

Bliźniaczki na moment oniemiały ze zdumienia, po czym uradowane zaczęły biegać wokół upatrzonego wozu.

Podczas jazdy próbnej okazało się, że samochód doskonale się prowadzi, co tylko utwierdziło Nataszę w przekonaniu, że dokonała słusznego wyboru. Po podpisaniu umowy sprzedawca zobowiązał się dostarczyć pojazd na ranczo w ciągu najbliższych kilku dni.

Załatwiwszy niezbędne formalności, wsiadły do limuzyny, która zawiozła ich do hotelu na lunch. Dziewczynki całą drogę rozprawiły z entuzjazmem o nowym aucie Nataszy.

– Ale wujek się zdziwi! – entuzjazmowała się Cherry. – Wprost nie mogę się doczekać, kiedy dostarczą samochód do domu. Zabierzesz nas na przejażdżkę?

– Oczywiście – obiecała, wprowadzając je do holu.

Pokój hotelowy był ogromny i doskonale wyposażony, zwłaszcza łazienka z mnóstwem przyborów toaletowych. Miały jeszcze pół godziny, więc Natasza postanowiła wykorzystać wolny czas na szybki prysznic.

Odświeżona, z poprawionym makijażem, poczuła się o wiele lepiej i pewniej.

Niebawem znalazły się w urządzonej ze smakiem przestronnej jadalni.

– O, jest wujek...

Natychmiast po przyjściu Jaya przy ich stoliku pojawiła się kelnerka, która przyjęła zamówienie na napoje.

– Jak tam, dziewczynki, kupiłyście to, co chciałyście? – zapytał przyjaźnie Travers.

Uśmiechnął się do bratanic, celowo ignorując ich towarzyszkę.

– Tak, wujku, mamy wszystko, ale nigdy nie zgadniesz, co zafundowała sobie Natasza.

Nareszcie raczył podnieść na nią wzrok, ale w jego spojrzeniu jak zwykle czaiło się szyderstwo.

Wiedziała, że dzieci od razu zaczną paplać o samochodzie, nie sądziła jednak, że Jay zareaguje aż tak negatywnie. Kiedy Cherry rozprawiała w najlepsze o „super wozie”, jego usta wykrzywiły się w grymasie dezaprobaty. Dziewczynki nie zauważyły, że jest wściekły i niezrażone paplały dalej. Natasza nie po raz pierwszy zapragnęła zamknąć im usta. Czowała się paskudnie. Jakby zrobiła coś złego... Przez cały posiłek była niesamowicie spięta, do tego stopnia, że znakomite skądinąd jedzenie nie chciało przejść jej przez gardło.

Myślała, że przytrze mu nosa, ale najwyraźniej coś poszło nie tak... nawet bardzo nie tak... Udowodniła, że jest na tyle bogata, że może sobie

pozwolić na drogą zabawkę, a mimo to nadal patrzył na nią z niechęcią i to jeszcze większą niż przedtem.

Nie zamienił z nią ani jednego słowa i wyszedł zaraz po zapłaceniu rachunku za lunch.

Reszta popołudnia upłynęła im na kolejnych zakupach. W jednym z butików wpadła jej w oko urocza jedwabna sukienka. Za namową dziewczynek przymierzyła ją i doszła do wniosku, że wygląda bardzo twarzowo. Co mi tam, pomyślała, podchodząc z wieszakiem do kasy. Odrobina rozrzutności nigdy nie zaszkodzi.

Zazwyczaj nie wybrałaby białego materiału w czarne plamki i żółtopomarańczowe kwiaty, ale tym razem uległa pokusie. Mimo długich rękawów i skromnego dekoltu była to kreacja z rodzaju tych, które kobiety wkładają głównie po to, żeby zwrócić na siebie uwagę mężczyzny. Poza tym miała w szafie idealnie dopasowany czarny żakiet i eleganckie czarne szpiki.

Po południu poszły do kawiarni na lody, kupiły resztę rzeczy potrzebnych dziewczynkom i wróciły do hotelu.

– Jestem wykończona – poskarżyła się Cherry, kiedy wysiadły z limuzyny na podjeździe. – Nie wiem, jak możesz chodzić cały dzień na takich wysokich obcasach?

– Przyzwyczaiałam się – odparła Natasza. – To nic trudnego. Pracowałam w galerii sztuki, więc musiałam nosić eleganckie ubrania i szpilki.

Tak czy owak, pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po wejściu do pokoju, było zrzuć butów.

– Och, co za ulga – jęknęła, z rozkoszą rozprostowując palce. – Wiecie może, o której ma wrócić wujek?

– Jeszcze trochę mu się zejdzie, a jesteśmy okropnie głodne, prawda Rosalie?

– Zamówimy coś do pokoju, jeśli chcecie.

– Nie, chodźmy lepiej do hotelowego baru. Zjemy coś, a potem popatrzymy sobie na ludzi.

Wszystkie trzy zeszły na dół i zajęły stolik, z którego doskonale widać było wejście. Natasza popijała kawę, przyglądając się z rozbawieniem pałaszującym kanapki dziewczynkom.

– Idzie wujek – zauważyła nagle Rosalie, odstawiając szklanę z mlecznym napojem.

– O rany, zobaczcie, kto z nim jest – skrzywiła się z obrzydzeniem jej siostra. – To ona

– dodała na użytek Nataszy, po czym odwróciła się od Traversa i jego blond towarzyszek.

– Wiesz, to ta Jenneth, ta jego była dziewczyna, o której ci opowiadałyśmy. Założę się, że wiedziała o naszym przyjeździe do Dallas i postanowiła wysledzić wujka.

Natasza poczuła się dziwnie, patrząc na Jaya u boku innej kobiety – kobiety, z którą niewątpliwie był bardzo zżyty.

Wprawdzie stali zbyt daleko, by zdołała odczytać wyraz jego twarzy, ale zauważyła, że pochyla się nad Jenneth z troską, jakiej nigdy wcześniej u niego nie widziała. Przypomniła sobie o dojmującej pustce we własnym życiu. Oddałaby wiele, aby znaleźć mężczyznę, który ją pokocha i którego ona mogłaby pokochać.

Nigdy dotąd nie żałowała, że nie ma męża i dzieci. Teraz, gdy spoglądała na Jaya i bliźniaczki, z żalu pękało jej serce. Poczucie straty

okazało się nie do zniesienia. Zamrugła gwałtownie, żeby odegnąć nieproszone łzy.

Co się ze mną dzieje? – pomyślała gorączkowo. Rozklejam się tylko dlatego, że zobaczyłam, jak Jay odnosi się z czułością do swojej dawnej sympatii? Pora wziąć się w garść.

– Nie cierpię jej – warknęła ostro Rose, wyrywając ją z zamyślenia. – Mogłaby wreszcie zostawić naszego wujka w spokoju!

Natasza bezwiednie odwróciła głowę w stronę Traversa i blondynki. Jay dotykał delikatnie jej ręki. Kiedy ostatni raz ktoś mnie dotykał w ten sposób? – zastanawiała się z rozżaleniem. Dlaczego nigdy nie miałam nikogo, na kim mogłabym się oprzeć? Nikogo, kto chciałby mnie chronić?

– Mama też jej nie lubiła – stwierdziła z namysłem Cherry. – Musimy wymyślić jakiś sposób na to, żeby odciągnąć ją od wujka. Niech się wreszcie od niego odczepi. Przecież jest mężatką. – Nagle rozbłysły jej oczy. – A może ty mogłabyś udawać, że jesteś zakochana w wujku, a on w tobie?

Dziecięca wyobraźnia nie zna granic, westchnęła w duchu Natasza. Z niejakim żalem doszła do wniosku, że ten nieprawdopodobny scenariusz nigdy nie stanie się rzeczywistością.

– Zobaczył nas.

Rzeczywiście Jay zauważył je i pożegnawszy się z Jenneth, podszedł różnym krokiem kowboja.

– Zakupy skończone? – zwrócił się z uśmiechem do bratanic.

– Pewnie. Są na górze w pokoju.

– W takim razie trzeba po nie pójść. Zaraz wyruszamy na ranczo.

Kiedy wsiedli do windy, Natasza doznała nieznośnego uczucia klaustrofobii, naturalnie z powodu bliskości Traversa. Nawet gdyby

spróbowała się odezwać, nie zdołałyby wydobyć z siebie głosu. Wkrótce bliźniaczki wybiegły przed nimi na korytarz i atmosfera zgęstniała jeszcze bardziej.

Nie rozumiała, dlaczego widok Jaya z inną kobietą tak bardzo ją wstrząsnął. Była zagubiona, roztrzęsiona i wystraszona natłokiem intensywnych emocji. Do tego stopnia, że nie potrafiła sformułować ani jednej składnej myśli.

Raptem uświadomiła sobie ze zdumieniem, że rozpaczliwie pragnie, aby Jay ją zaakceptował i polubił. Chciała, żeby uśmiechał się do niej tak jak do tamtej. Ale dlaczego? Przecież jest uosobieniem wszystkiego, czego nienawidzi u mężczyzn. To pełen uprzedzeń zawzięty szowinista, przekonany o swej nieomyślności gbur, w dodatku bezrefleksyjnie ferujący wyroki na temat innych. Mimo to, marzyła o tym, by spojrzał na nią z autentyczną sympatią. Kompletna głupota, wyrzucała sobie w duchu. Zachowuję się jak ostatnia idiotka.

Półprzytomna weszła do pokoju i przystanęła z boku, kiedy dzieci podawały wujowi swoje paczki.

– To twoje, Natasza, nie zapomnij – zaszczębiotała Cherry, podając jej torby z zakupami.

Kątem oka zauważyła, że Jay marszczy brwi. Zrobiło jej się okropnie przykro. Miała ochotę wykrzyknąć mu w twarz, że zapłaciła za wszystko własnymi pieniędzmi, ale nie pozwalała jej na to duma. Posłał jej ten sam drwiący uśmiech, którym uraczył ją na wieść o kupnie mercedesa. Czyżby nie mógł pogodzić się z tym, że kobietę stać na tak drogie auto?

Obładowane pakunkami bliźniaczki wyszły na korytarz. Natasza ruszyła ich śladem. Zdążyła jednak ująć zaledwie kilka kroków, gdy Travers chwycił ją mocno za ramię.

– Nie tak prędko, złociutka – warknął, zatrzasnął kopniakiem drzwi. Rzucił jej bagaże na łóżko i odwrócił ją twarzą do siebie. –Chciałbym zamienić z tobą słówko. Co ty sobie wyobrażasz? Kazałaś obciążyć ranczo, żeby sprawić sobie sportowy wózek? Jeśli tak, to muszę cię rozczarować. Dziadek nie zapisał ci pieniędzy po to, żebyś szastała nimi na prawo i lewo. Czeka cię niemiła niespodzianka.

Niedowierzanie, szok, złość i uraza walczyły w niej o lepsze.

– A jak zamierzasz mi tego zabronić? –sapnęła przez ściśnięte z wściekłości gardło. Odchyliła głowę, żeby spojrzeć w wwiercające się w nią szare źrenice. Miała nadzieję, że w jej oczach jest tyle samo nienawiści. – A może pójdziesz do salonu i unieważnisz umowę kupna?

Zacisnęła dłonie w pięści, modląc się, żeby to zrobił. Samotność i tęsknota, które dręczyły ją jeszcze kilka minut temu, odeszły w zapomnienie. Chciałaby zobaczyć jego minę, kiedy dowiedziałaby się od dealera, że transakcję sfinalizowano za pośrednictwem banku w Londynie. Naprawdę miał o niej aż tak złe zdanie? Naprawdę sądził, że jest aż tak pazerna i pozbawiona skrupułów? Za kogo on ją ma?

– No? Na co czekasz? Idź i każ im anulować sprzedaż.

– Miałbym zrobić pośmiewisko z siebie i z dziadka? Mowy nie ma. Sprytnie to rozegrałaś. Zatrzymasz swoje cacko, ale wiedz, że w życiu nie ma nic za darmo. Zapłacisz mi za to w ten czy inny sposób.

– Ciekawe, jak mnie do tego zmusisz – wypaliła bez zastanowienia. Znowy dały o sobie znać jej rosyjskie korzenie. Temperament wziął górę nad zdrowym rozsądkiem.

Odrobinę poniewczasie zorientowała się, że przeholowała. Przysunął się i zamknął ją w żelaznym uścisku.

– Zaraz się przekonasz jak.

Pochylił głowę i przywarł wargami do jej warg.

Był to okrutny i brutalny pocałunek, który miał ją ukarać i pokazać jej, jak bardzo jest słaba. Pomyślała, że gdyby chciał ją teraz zgwałcić, nie zdołałaby się obronić. Była zupełnie bezsilna w tym nierównym starciu, a on doskonale o tym wiedział i napawał się swoją samczą dominacją.

Kiedy się wreszcie odsunął, odruchowo otarła dłonią usta, jakby ten dziecinny gest mógł wszystko naprawić.

Zmrużył niebezpiecznie powieki i ponownie zrobił krok jej stronę. Zrozumiała, że znów ją pocałuje, ale nie zrobiła nic, by mu w tym przeszkodzić. Tkwiła w miejscu jak zahipnotyzowana.

– Żadna kobieta nie wyciera się po mnie jakby spróbowała trucizny, zwłaszcza taka dziwka jak ty. – W jego głosie brzmiała nieposkromiona furia.

Natasza skuliła się odruchowo, gdy ścisnął ją boleśnie za ramiona.

Jego świeży oddech musnął jej skórę. Spróbowała się uchylić, ale chwycił ją za włosy i odwrócił jej twarz ku sobie.

– Skoro tak bardzo nienawidzisz mojego dotyku, to dla ciebie najlepsza kara.

Wzdrygnęła się, kiedy jego wargi przesunęły się po jej odsłoniętym karku. Napięła wszystkie mięśnie, spodziewając się bólu, sądziła, że ją ugryzie, ale nic takiego nie miało miejsca.

Nim się spostrzegła, jej strach zamienił się w podniecenie. W jednej chwili opierała mu się każdą cząstką ciała, a w następnej, ciało i zmysły odmówiły jej posłuszeństwa. Poczwała, że jej skóra płonie i ogarnia ją dziwna słabość.

Przyłgnęła do niego całą sobą. Nie myślała o konsekwencjach, wiedziała jedynie, że wbrew wszystkiemu obudził w niej uczucia, których

istnienia nawet nie podejrzewała, jakby otworzył jakieś drzwi i uwolnił uśpione dotąd emocje.

Jego usta były natarczywe i wymagające, poddała im się całkowicie. Wkrótce oboje zatracili się w pocałunku i poddali gorączce namiętności.

Natasza oprzytomniała pierwsza. Po części dlatego, że położył jej rękę na piersi, po drugie z powodu hałasu dobiegającego z korytarza. Jakimś cudem zdołała zarejestrować głosy dziewczynek i w porę odepchnęła Jaya na bok.

Wpatrywał się w nią nieprzytomnym wzrokiem, jakby zobaczył ducha. Najwyraźniej był tak samo oszołomiony i zdumiony jak ona.

– Niech cię diabli! – wymamrotał niezyczliwym tonem. – Niech cię diabli, ty bezduszna... – w tym miejscu dorzucił epitet, którym dotknął ją do żywego. – Nie myśl sobie, że to coś znaczy. Niczego na tym nie zyskasz. Niestety, mężczyźni w tej rodzinie mają słabość do kobiet twojego pokroju, ale ja w przeciwieństwie do dziadka i brata nie mam zamiaru jej ulec.

Nim zdążyła zaprotestować i wyjaśnić mu wreszcie, jak bardzo się co do niej myli, do pokoju wparowały dziewczynki, dopytując się, co ich tak długo zatrzymało.

Natasza odwróciła się do nich plecami, zadowolona, że to Jay będzie musiał się przed nimi tłumaczyć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Samochód, który kupiła z taką radością, stał nieużywany w garażu niczym ogromny, czerwony wyrzut sumienia.

Nie tylko duma powstrzymywała Nataszę przed tym, żeby powiedzieć Traversowi prawdę. Uznała, że skoro nikt nie zażąda od niego uregulowania należności, prędzej czy później sam się domyśli, że zapłaciła za auto własnymi pieniędzmi.

Tak naprawdę chodziło jednak o coś więcej. Znacznie, znacznie więcej. Czowała się zraniona i pokrzywdzona. Potrzebowała jakiegoś namacalnego dowodu na to, że została potraktowana z niezasłużonym okrucieństwem, czegoś, co przypominało jej o bezpodstawnych oskarżeniach i nieuzasadnionych pretensjach.

Mimo że miała prawo korzystać z wozu do woli, nie potrafiła się zmusić, żeby do niego wsiąść.

Dziewczynki niestrudzenie nalegały, żeby zabrała je na przejażdżkę, ale za każdym razem odprawiała je z kwitkiem, konsekwentnie wynajdując preteksty, aby nie ruszać się z domu.

Zamiast mercedesem jeździły czasem konno. Z początku bliźniaczki bezlitośnie wyśmiewały sposób jazdy Nataszy, umilkły jednak na dobre, kiedy Rory stwierdził autorytatywnie, że tylko Anglicy mają jako takie pojęcie o tym, jak należy poprawnie trzymać się w siodle.

Nowy stetson skutecznie chronił ją przed słońcem, dzięki czemu mogła objechać wzdłuż i wszerz rozległy teren rancza.

Kiedy wieczorem po powrocie z Dallas Jenneth i jej mąż zjawili się na kolacji, jak najszybciej usunęła im się z drogi. Nie miała najmniejszej

ochoty przyglądać się, jak Jay nadskakuje innej kobiecie, zwłaszcza że do niej samej odnosił się wyjątkowo niestosownie, by nie powiedzieć grubiańsko. Nie próbowała analizować motywów swego postępowania. Była zanadto wystraszona tym, co zaszło między nimi w hotelu, a raczej własną gwałtowną reakcją na jego bliskość, a to nie skłaniało do głębszych refleksji.

Każdy rozsądny mężczyzna na jego miejscu natychmiast by się zorientował, że jest niedoświadczona w sprawach seksu. Każdy, ale nie Jay Travers, który swoim zwyczajem zarzucił jej wyrachowaną grę i o wszystko ją obwinił.

Zmęczona czterogodzinnym kłusowaniem zsiadła z konia. Bolały ją mięśnie, ale była zadowolona i uszczęśliwiona. Nie sądziła, że tak szybko przypomni sobie różne tajniki jazdy wierzchem.

Jenneth i Howie znów przyjeżdżali dziś na kolację. Bliźniaczki doniosły jej o tym z wyraźnym niezadowoleniem. Były święcie przekonane, że dawna sympatia Traversa zagięła na niego parol.

– Sama zobaczysz. Rozwiedzie się z mężem i ani się obejrzymy, a zostanie żoną wujka Jaya.

– Może to i dobrze? Nie chciałybyście, żeby się ożenił?

– Tak, ale nie z nią! Od razu posłałyby nas do internatu. Byłoby o wiele fajniej, gdyby zakochał się w tobie... Nie mogłabyś się o to postarać? Spróbuj! Wolałybyśmy, żeby wziął ślub z tobą...

Rosalie dostrzegła coś niepokojącego w twarzy Nataszy i uciszyła siostrę.

– Nie musisz go w sobie rozkochiwać, ale mogłabyś chociaż udawać, że się w tobie kocha. To by ją na pewno odstraszyło.

– No, czytałam kiedyś opowiadanie, w którym właśnie tak się stało – rozentuzjasmowała się Cherry.

Natasza wiedziała, że nie ma sensu próbować odgrywać komedii. Jay natychmiast udaremniłby jej wysiłki i to w niezbyt przyjemny sposób. Mimo to rozumiała obawy dziewczynek. Chciała im pomóc, ale nie bardzo wiedziała, jak to zrobić.

Zależało im na wujku i bały się, że go stracą, jeśli ożeni się z Jenneth. Z tego, co mówiły, zerwał z nią z powodu jakiejś wielkiej kłótni, po której rozwścieczona kobieta wyjechała do Fort Worth i wróciła, jako żona Howiego. Podobno małżeństwo zdążyło się jej już znudzić, a Traversowi ponoć zbrzydło życie w pojedynkę.

Ilekcóż Natasza wyobrażała go sobie z blond pięknoscją, odczuwała intensywny, choć irracjonalny ból, którego w żaden sposób nie potrafiła się pozbyć.

Unikanie Jaya stało się jej obsesją. Stroniła od niego tak konsekwentnie i skutecznie, że doznała szoku, kiedy niespodziewanie natknęła się na niego w holu.

Przez chwilę oboje stali jak zamurovani, wpatrując się w siebie z napięciem i w kompletnej ciszy.

– Zauważyłem, że nie jeździłaś jeszcze swoim nowym nabytkiem – odezwał się pierwszy głosem pełnym goryczy. – Próbujesz zrobić na mnie wrażenie swoją ostentacyjną skruczą?

Natasza zacisnęła zęby i zbladła. W jej brązowych oczach błysnął gniew.

– Zrobić wrażenie? Na tobie? – warknęła jadowitym tonem. – Musiałabym kompletnie stracić szacunek do samej siebie, żeby starać się zaimponować komuś takiemu jak ty.

Spostrzegła, że momentalnie zeszywniał i napiął wszystkie mięśnie. Widać było, że panuje nad sobą z najwyższym trudem. Kiedy przebiegała

obok, miał wyraźną ochotę chwycić ją za łokieć i sprawić jej fizyczny ból, mimo to nie żałowała swoich zapalczywych słów.

Chciała, żeby zrozumiał, co czuła, kiedy to on obrażał ją, żeby doświadczył tej samej bezsilnej złości...

Gdy emocje opadną, z pewnością będzie robiła sobie wyrzuty, teraz odczuwała jedynie satysfakcję. Spoglądała na niego ze szczytu schodów z nieskrywaną przyjemnością. Widziała jego zaczerwienione policzki i ciemne płonące wściekłością źrenice.

Najchętniej wykręciłaby się od kolacji, ale zabrakło jej pomysłów na kolejne preteksty, żeby zostać w swoim pokoju. Poza tym, gdyby się nie zjawiła, Travers uznałby, że ukrywa się przed nim ze strachu.

Przebrała się w ogromnym pośpiechu, przejrzawszy zawartość całej szafy. Właściwie nie wiedziała, czego w niej szuka, dopóki nie znalazła kostiumu, który kupiła przed wyjazdem z Londynu u Harveya Nicholasa.

Zaprojektowany przez Floreę Kung kostium składał się z dwóch części; złotożółtej jedwabnej spódnicy, krótkiej i zwężanej ku dołowi oraz wielobarwnego żakietu z długimi rękawami.

Przy każdym ruchu delikatna tkanina lekko szeleściła i opinała jej się uwodzicielsko wokół ud. Żywe kolory doskonale kontrastowały z jej włosami, rumieńce i gniewny błysk w oczach dodatkowo przydawały jej uroku. Włożyła także jedwabną bieliznę, pończochy i jasne skórzane sandały.

Odrobina pudru, brązowy cień do powiek, tusz do rzęs, błyszczyk i perfumy Giorgio, które dostała na gwiazdkę od Adama, sprawiały, że czuła się jak zmysłowa femme fatale – dokładnie taka, za jaką uważał ją Jay.

Na korytarzu spotkała bliźniaczki. Obie spojrzały na nią zdumione, a potem uśmiechnęły się z wdzięcznością. Nie miała pojęcia, dlaczego, dopóki Cherry nie przytuliła się do niej i nie wykrzyknęła z entuzjazmem:

– Wspaniale! Wiedziałam, że to zrobisz! Tak ubrana bez trudu przekonasz Jenneth, że wujek się w tobie kocha.

Natasza popatrzyła na nią jak na stworzenie z innej planety. Była tak zła na Jaya, że zapomniała o prośbie dziewczynek.

Otworzyła usta, żeby stanowczo zaprotestować, ale nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, na schodach pojawiła się Dolores.

– Zejdźcie do jadalni, za chwilę przyjadą goście.

Dzieci pobiegły na dół, przekonane, że Natasza odegra rolę, którą dla niej obmyśliły. Cóż, będzie musiała je rozczarować. Miała nadzieję, że jakoś im to później wytłumaczy.

Gdy dotarła na parter, zadzwonił dzwonek do drzwi. Jay wyłonił się ze swojego gabinetu i otworzył gościom osobiście.

Kiedy weszli, Natasza stała tuż obok niego.

Na jej widok blondynka zmarszczyła brwi i stanęła jak wryta, za to jej mąż spojrzał na nieznajomą z wyraźną aprobatą.

– No, no, Jay, nie wiedziałem, że gościsz u siebie taką piękną damę – powiedział przesadnie pochlebny tonem.

Zręcznie ukrywając niesmak, Natasza podała mu dłoń na powitanie. Czekając przy tym na jakąś kąśliwą uwagę Traversa. Spodziewała się najgorszego, ale o dziwo jej obawy się nie potwierdziły.

– Natasza jest przyjaciółką... rodziny. Zatrzymała się u nas na jakiś czas.

A zatem Jenneth nie wiedziała o kuriozalnym testamencie Tipa. Czyżby Jay obawiał się, że znów ją straci, jeśli wyjdzie na jaw, że nie jest jedynym spadkobiercą dziadka?

Blondyna zmierzyła ją chłodnym spojrzeniem.

– Przyjaciółka rodziny, ale chyba nie twoja, prawda, Jay? – odezwała się słodko. – W każdym razie ja nigdy o pani nie słyszałam...

– Och, Jay i ja przyjaźnimy się od zamierzchłych czasów – odparła ku własnemu zdumieniu Natasza. Nie miała pojęcia, co w nią wstąpiło. – Zapoznał nas ze sobą. Tip... – Ujęła Traversa pod ramię i przylgnęła do jego boku tak samo, jak zrobiła to Jenneth w hotelu w Dallas. Była wstrząśnięta swoim postępowaniem, wiedziała, że zachowuje się skandalicznie, a jednocześnie, nie potrafiła się powstrzymać.

Ręka, na której zaciskała dłoń, była sztywna jak kawałek drewna. Nie zdołała oprzeć się pokusie i powiodła po niej palcami. Usłyszała, jak Jay wciąga ze świstem powietrze. Kontakt z jego skórą sprawił, że w jednej chwili zapomniała o bożym świecie. Zaryzykowała nawet zalotne spojrzenie, ale kiedy zajrzała w pociemniałe z gniewu źrenice, natychmiast tego pożałowała.

Co ja najlepszego wyprawiam? – pomyślała w popłochu. – Sama się proszę, żeby zrobił mi krzywdę. W jego oczach czaił się mord. Cóż, na jego miejscu też byłaby wściekła. Ale co miała począć? Nie mogła przecież zawieść dziewczynek. Tak w każdym razie próbowała wytłumaczyć się sama przed sobą. Zresztą... zniosła cierpliwie tyle zniewag, że miała prawo do małej zemsty...

W końcu posłuchała głosu rozsądku i odsunawszy się od Traversa, zaczęła niezobowiązującą pogawędkę z Howiem.

Jego żona wpatrywała się w nią z jawną wrogością, za to bliźniaczki były zachwycone. Kiedy odwróciła się, żeby na nie spojrzeć, uśmiechały się od ucha do ucha. Co mnie opętało? Chyba kompletnie straciłam rozum!

Pocieszała się myślą, że Jay na pewno znajdzie jakiś sposób, żeby wytłumaczyć wszystko Jenneth. A jeśli będzie robił jej później wyrzuty, zawsze może dać mu do zrozumienia, że... Że jest dokładanie taka, jak sądził? Skrzywiła się bezwiednie. Dlaczego tak bardzo jej zależy na jego dobrej opinii? Czemu od pierwszej chwili zapalała niechęcią do Jenneth? I dlaczego czuła się tak dobrze, stojąc u boku Jaya, z ręką na jego ramieniu?

– Dość nietypowy strój – skomentowała z przekąsem blondyna, kiedy przeszli do jadalni. Sama miała na sobie blad różową sukienkę z falbanami.

Natasza jeszcze nigdy nie była tak zadowolona, że pozwoliła sobie na małą ekstrawagancję w doborze garderoby.

– Doprawdy? – odrzekła z uśmiechem. – Kupiłam go u Harveya Nicholasa. Podobno swego czasu ubierała się tam księżna Diana.

– Ach tak? – Jenneth spuściła nieco z tonu. – Cóż... blondynce bardziej pasują takie jaskrawe kolory. Co innego komuś z rudymi włosami...

– Cieszę się, że jestem ruda. Przynajmniej nie muszę nosić na okrągło mdłych pastelów. Są wyjątkowo mało twarzowe, zwłaszcza kiedy osiąga się pewien wiek. Nie ma nic żałośniejszego niż dojrzała kobieta spowita w dziecięce róże albo błękity. Nie sądzi pani?

Rozmówczyni posłała jej mordercze spojrzenie. Na szczęście dyskusję przerwała w porę Dolores.

Natasza odkryła z niejakim zaskoczeniem, że Meksykanka posadziła ją naprzeciw Jaya, zupełnie jakby chciała przydzielić jej rolę pani domu.

– Dolores też nie cierpi Jenneth – wyjaśniła szeptem Cherry. – Powiedziała, że jeśli wujek się z nią ożeni, to będzie musiał znaleźć sobie nową gosposię.

Wyglądało na to, że najbliższe otoczenie Traversa uknuło spisek przeciwko jego domniemanej przyszłej żonie. Pytanie tylko, czy Jay doceni ten zbiorowy wysiłek? Zresztą, czemu miałyby się przejmować jego uczuciami? On nie wykazywał podobnej troski wobec niej.

Posiłek okazał się farsą. Jenneth prawie w ogóle nie tknęła jedzenia. Najpierw skarżyła się, że jest uczulona na owoce morza, przy kolejnym mięsnym daniu stwierdziła, że taka liczba kalorii zrujnuje jej figurę. Jako że była chuda jak tyczka, stało się jasne, że zwyczajnie próbuje zwrócić na siebie uwagę gospodarza, który naturalnie spełnił jej oczekiwania, wyrażając należyte zainteresowanie i troskę.

Howie przyglądał się podejrzliwie, jak żona bezwstydnie flirtuje z Traversem. Natasza stłumiła westchnienie i zajęła go rozmową.

Wkrótce odkryła, że pod maską szorstkości ukrywa się całkiem interesujący mężczyzna, miłośnik baletu i opery, do czego przyznał się z niejakim zakłopotaniem.

Kilka razy wyczuła na sobie spojrzenie Jaya.

– Natasza, Jenneth zadała ci pytanie. – Usłyszała w końcu jego głos.

– Och, przepraszam, kochanie, niedosłyszałam – odparła, posyłając mu poufały uśmiech.

Bliźniaczki promieniały. Blondyna, jak się można było spodziewać, nie sprawiała wrażenia szczególnie uszczęśliwionej.

Po kolacji za namową Jenneth wyszli razem na werandę, żeby wypić kawę na świeżym powietrzu.

– Jay, musisz koniecznie zabrać mnie do ogrodu swojej matki. O tej porze roku jest najpiękniejszy. Widziała go pani?

Tak się złożyło, że dziewczynki zabrały tam Nataszę już jakiś czas temu. Była zdumiona i zachwycona. Z pewnością włożono w to przepiękne miejsce wiele pracy. Przy tak niesprzyjającym klimacie i krajobrazie niełatwo stworzyć angielski ogród. Całość otoczono żywopłotem, wzdłuż kamiennych alejek rozciągały się grządki ozdobnych bylin, pośrodku umieszczono altankę z pnącymi różami i glicyniami. Lubiła chodzić tam na spacer, zwłaszcza wieczorem, kiedy w powietrzu unosiły się cudowne zapachy kwiatów. Podejrzewała jednak, że Jenneth wcale nie ma ochoty zachwycać się roślinami. Zwyczajnie próbowała doprowadzić do małego tête-à-tête z Jayem.

Natasza postanowiła jej w tym przeszkodzić. Z czystej przekory naturalnie. Dotknęła ramienia Traversa i wydeła usta.

– Zostań ze mną, kochanie, proszę. – Zatrzepotała zalotnie rzęsami. – Prawie w ogóle się dziś nie widzieliśmy... Jestem pewna, że Jenneth zrozumie. Może pokaże teraz ogród Howiemu?

Usłyszała za plecami stłumiony chichot jednej z bliźniaczek. Jay był zdumiony i wściekły, ale o dziwo nie odezwał się ani słowem.

Spodobał jej się ten niespodziewany przejaw rycerskości. Wydał jej się niezwykle ujmujący. Jakby odezwał się w nim dżentelmen, który nie potrafi złamać głęboko wpojonych zasad zachowania wobec kobiety, nawet takiej, której szczerze nie znosi.

Była pewna, że przy gościach nie zwróci jej uwagi, choć najprawdopodobniej miał ochotę posłać ją do diabła. Tak czy owak kara jej nie ominie. Co do tego również nie miała wątpliwości.

Na szczęście w obecności bliźniaczek nie musiała się niczego obawiać, a jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie go unikać, dopóki nie przejdzie mu złość. Poza tym doszła do wniosku, że Dolores i dziewczynki mają rację. Jenneth nie była odpowiednią kobietą dla Jaya. Od razu rzucało się w oczy, że jest pazerna i zapatrzona w siebie. Swoją drogą to zdumiewające, że Travers daje jej się wodzić za nos. Mężczyźni są naprawdę dziwni... Wyciągają pochopne wnioski na podstawie stereotypów albo niedorzecznych domysłów, a nie są w stanie dojrzeć tego, co widać jak na dłoni.

Howie podniósł się z miejsca. Jego niepokojonej małżonce nie pozostało nic innego jak zrobić to samo. Przy okazji nie omieszkała rzucić rywalce spojrzenia, które obiecywało rychłą zemstę.

Natasza uśmiechnęła się do siebie i zadowolona oparła plecy o krzesło. Cudownie było rozkoszować się chłodnym wieczornym powietrzem.

Jej dobry nastrój ulotnił się w jednej chwili, kiedy dzieci oznajmiły unisono, że są zmęczone i idą spać. Zniknęły tak szybko, że nawet nie zdążyła zaprotestować.

Została sam na sam z Jayem, w dodatku w kompletnych ciemnościach...

Mimo że dzielił ich stół, doskonale wyczuwała jego wściekłość. Marzyła o tym, żeby wstać i jak najprędzej uciec, ale nie miała odwagi tego zrobić.

Kiedy się odezwał, podskoczyła jak oparzona.

– Może zechciałabyś mi wyjaśnić, co miało znaczyć twoje zachowanie?

Nawet nie przeszło jej przez myśl, żeby skłamać. Wyglądał zbyt groźnie, żeby próbować z nim jakichkolwiek sztuczek.

– Dziewczynki myślą, że chcesz się ożenić z Jenneth. Prosiły mnie, żebym...

– Żebyś co? Spróbowała ją odstraszyć? Zadrżała na złowrogi dźwięk jego głosu. Podniósł się z wolna i podszedł do miejsca, w którym siedziała.

Poderwała się tak prędko, że niemal wywróciła krzesło. Naturalnie nie zdołała mu się wymknąć.

– O nie, moja droga, nigdzie nie pójdziesz– wycedził przez zęby, ścisnąwszy ją boleśnie za ramiona. – Gdyby chodziło o kogoś innego, może uszłoby ci to na sucho, ale ze mną nie pójdzie ci tak łatwo. Przez całą kolację udawałaś, że ze sobą sypiamy. Nie pozwolę, żebyś publicznie robiła ze mnie idiotę.

Domyśliła się, że ją pocałuje i odwróciła głowę.

– Przestań zgrywać dziewicę. Pewnie miałaś tylu mężczyzn, że nie jesteś w stanie spamiętać ich imion. Oboje wiemy, że masz na mnie ochotę...

– Nieprawda! – krzyknęła oburzona, choć wiedziała, że w tym, co powiedział, jest ziarno prawdy. Tak czy inaczej, on też jej pragnął. Mógł zaprzeczać do woli, ale i tak wiedziała, że czuje to samo, co ona.

Jej protesty wprawiły go w jeszcze większą wściekłość. Zaklął pod nosem i przyciągnął ją do siebie z całej siły.

Sama bliskość jego umięsnionego ciała sprawiła, że wpadła w panikę. Walczyła jak lew, szarpiąc się i okładając go pięściami.

– Przestań! Nie udawaj, że się boisz. Jego słowa zupełnie do niej nie docierały. Po co miałyby udawać? Naprawdę się bała. Odepchnęła go tak mocno, że niemal stracił równowagę. Otworzyła usta, ale zdusił jej krzyk gwałtownym pocałunkiem. Twierdził, że nie jest jej obojętny i niestety miał

rację. Uzmysłowała to sobie, kiedy jego wargi dotknęły jej warg. Zmusił ją, żeby je rozchyliła i wkrótce poczuła na zębach jego język.

Całował ją tak, jakby naprawdę byli kochankami. Wyczuwała w nim tłumioną namiętność i tęsknotę. Kiedy musnął przez bluzkę jej pierś, instynktownie przylgnęła do niego jeszcze mocniej. Nigdy dotąd nie pragnęła tak bardzo żadnego mężczyzny.

Gdzieś w oddali ktoś zawołał Traversa po imieniu. Upłynęło kilka sekund, zanim zorientowali się, że to Jenneth i Howie.

Jay zareagował z niejakim opóźnieniem. Wypuściwszy Nataszę z objęć, odepchnął ją jak zbędny mebel. Przyglądał jej się przez chwilę niewidzącym wzrokiem, a potem otarł usta wierzchem dłoni, tak samo jak ona starła z siebie jego smak w hotelu.

– Niech cię diabli, ty... ty wywłoko! – wycedził w końcu.

Odwróciła się na pięcie i uciekła, zanim goście wrócili na werandę. Przestało ją obchodzić, co Jay powie swojej blondynie. Nieprawda... obchodziło ją to. I to bardzo... O wiele za bardzo...

– Wujek znów pojechał do Dallas! – obwieściła naburmuszona Cherry.
– Myślisz, że ma randkę z Jenneth?

– Nie wiem – odparła Natasza, spoglądając na przepiękne kwiaty w angielskim ogrodzie.

Od czasu pamiętnej kolacji Jay bywał w mieście kilka razy. Nikt nie miał pojęcia, co zaszło między nim i żoną Howiego, kiedy reszta domowników zostawiła ich samych. Prawdopodobnie powiedział jej, że „przyjaciółka rodziny” umyślnie udawała zażyłość, bo chciała ich ze sobą skłócić i że nigdy nic go z nią nie łączyło. I nie połączy.

– Byłaś naprawdę świetna – pochwaliła ją Rose. – Robiłaś, co mogłaś, ale ta cała Jenneth...

– Byłoby wspaniale, gdyby ożenił się z tobą. Zostałabyś z nami na zawsze...

– Będę spędzać z wami sześć miesięcy w roku.

– To nie to samo. Gdybyś wyszła za wujka, mielibyście dzieci i byłibyśmy prawdziwą rodziną.

Natasza nie wiedziała, co powiedzieć, więc postanowiła milczeć.

– Zobaczcie, ktoś jedzie!

Rzeczywiście do rancza zbliżał się w tumanach kurzu jakiś samochód.

– Chodźmy zobaczyć, kto to.

Kiedy dotarły do domu, Jenneth wysiadała właśnie z drogiej limuzyny. O dziwo była sama. W jedwabnej sukience i koktajlowym kapeluszu prezentowała się wyjątkowo korzystnie.

– Chcę porozmawiać na osobności z Nataszą – oznajmiła głosem nieznoszącym sprzeciwu i odprawiła władcym gestem dziewczynki. – Znajdźmy jakieś ustronne miejsce, gdzie nikt nas nie podsłucha.

Natasza westchnęła i niechętnie poprowadziła gościa do ogrodu. Zdaje się, że Jay jednak powiedział jej prawdę, pomyślała niewesoło.

Usiadła i przygotowała się na atak.

Nie czekała długo.

– Nie myśl, że nie wiem, o co ci chodzi – zaczęła ze złością blondyna. – Postanowiłam cię ostrzec, że niepotrzebnie tracisz czas i energię. Może i stary Travers upatrzył cię sobie na żonę dla wnuka, ale to jeszcze nie znaczy, że Jay się z tobą ożeni. – Wykrzywiła pogardliwie usta. – Wydaje ci się, że dałam się nabrać na ten żaloszny spektakl podczas kolacji? Znam Jaya od lat. Nigdy nie uwierzę, że chciałby mieć cokolwiek wspólnego z taką bezbarwną osobą jak ty. To bardzo namiętny mężczyzna, wierz mi, a ty nie masz zielonego pojęcia o seksie. Zapewne dlatego Tip wybrał właśnie

ciebie, niedoświadczoną i poukładaną panienkę z dobrego angielskiego domu. Nie zdziwiłabym się, gdyby tak było. Przy jego dynastycznych zapędach... Tak czy inaczej możesz tu sobie siedzieć okrągły rok, a i tak nie zaciągniesz Jaya do ołtarza... – urwała, żeby zaczerpnąć tchu.

– Rozumiem, że wiesz to z własnego doświadczenia? – wtrąciła chłodno Natasza.

Sądząc po ognistym rumieńcu rozmówczyni, trafiła w czuły punkt.

– Owszem, to prawda, że Tip nas rozdzielił, ale nigdy by mu się to nie udało, gdyby nie ta suka Helen, żona Nata. Nasz Jay to niepoprawny romantyk. Wciąż jest zakochany w kobiecie, której nikt nie może już poślubić.

Roześmiała się z satysfakcją, kiedy na twarzy Nataszy odmalował się szok.

– Tak, to prawda. Dziwię się, że jeszcze nikt ci o tym nie doniósł. Swego czasu dla wszystkich była to wielka niespodzianka. Kto by pomyślał, dwaj bracia zakochani w tej samej kobiecie, a jednak... Ta wywłoka zagięła parol na szwagra zaraz po przyjeździe. Cóż, Nat nie mógł się równać z Jayem pod żadnym względem. Prawie udało jej się go usidlić. Zamierzali razem uciec. Wszystko dokładnie zaplanowali, ale Nat się jakoś dowiedział i pojechał za nią do Dallas, kiedy chciała wnieść sprawę o rozwód. Nie wiadomo, co się stało. W drodze powrotnej na ranczo bardzo się pokłócili i doszło do wypadku. Samochód zjechał z drogi i oboje zginęli. Dlatego Jay nigdy się nie ożeni. Pogrzebał swoją miłość razem z Helen. Naturalnie wciąż ma swoje potrzeby, ale nie licz na to, że będziesz w stanie im sprostać. Nie masz zielonego pojęcia o tym, jak zaspokoić mężczyznę.

– Za to ty wiesz to doskonale, prawda? Nie obawiaj się. Z mojej strony nic ci nie grozi. Nie poszłabym do łóżka z kimś, kto potrzebuje seksu ze mną tylko po to, żeby zapomnieć o innej kobiecie.

Jenneth oblała się rumieńcem. Wstydu czy złości? W innych okolicznościach Natasza prawdopodobnie napawałaby się zwycięstwem, kto wie, może nawet zrobiłoby się jej żal zdesperowanej rywalki, była jednak zbyt przejęta własnym odkryciem, by myśleć o czymkolwiek innym.

Nagle wszystko stało się jasne. Odkryła powód, dla którego Tip spisał taki, a nie inny testament. Był przekonany, że Jay nigdy nie ożeni się z własnej woli, w związku z czym postanowił mu „pomóc”. Zapisał Nataszy połowę majątku i ściągnął ją do Teksasu, niewątpliwie licząc na to, że wnuk oświadczy się jej chociażby tylko po to, żeby odzyskać schedę.

Roześmiałyby się, ale poczucie humoru ostatnio zupełnie ją opuściło. Staruszek popełnił jeden zasadniczy błąd. Podobnie jak Jenneth od razu się zorientował, że Natasza jest kompletnie niedoświadczona w sprawach damsko męskich, uznał więc, że niewinne kłamstwo na temat ich rzekomego romansu bez trudu zostanie zdemaskowane. Niestety Jay najwyraźniej był ślepy. Uwierzył w przechwałki seniora i miał ją za „resztki po dziadku”.

Po tym, co dziś usłyszała, nie mogła tu dłużej zostać. Będzie musiała jak najszybciej wyjechać. Przygryzając wargę, spojrzała na Jenneth, która odchodziła zadowolona z siebie. Cóż, bez wątplenia osiągnęła swój cel. Wlała w nią odpowiednio dużą dawkę trucizny.

Serce ścisnęło się jej na myśl o porzuceniu bliźniaczek. Wiedziała, że będą bardzo zawiedzione, ale nie mogła nic na to poradzić. Nie miała wyboru.

Naturalnie zrzeknie się swojej części spadku. Zresztą nigdy tak naprawdę go nie chciała.

Kiedy uświadomiła sobie, że niebawem wróci do Anglii i prawdopodobnie nie zobaczy więcej Jaya, zrozumiała, że będzie jej bardzo ciężko. Powinna wyjechać jak najprędzej, póki jeszcze potrafi się do tego zmusić.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Masz gościa! – zawołała z entuzjazmem Cherry. – Idziesz na dół?

Natasza pisała list do swojego prawnika. Zastanawiała się, jak w najprostszy sposób wytłumaczyć mu swoją sytuację i poprosić o pomoc w rzeczeniu się spadku po Tipie. Chciała jednocześnie zachować prawo do utrzymywania kontaktów z dziećmi.

Po długim namyśle doszła do wniosku, że to jedyne rozsądne rozwiązanie. Opuści ranczo z czystym sumieniem, pocieszając się tym, że będzie widywać od czasu do czasu dziewczynki. Oby tylko jej wybaczyły i nie straciły do niej zaufania...

Nie miała najmniejszej ochoty na kolejną niesympatyczną dyskusję z Jenneth, uzmysłowiła sobie jednak, że Cherry nie byłaby taka radosna, gdyby to była blondyna. Ciekawe, kto to może być?

Nikt nie przychodził jej do głowy, a dziewczynka nie chciała nic powiedzieć. Otworzyła drzwi i wpuściła ją do salonu.

– Adam!?! – zawołała mile zaskoczona i podeszła do niego, żeby się przywitać. Mimo pewnych zastrzeżeń do jego osoby, ucieszyła się, że widzi kogoś, kto dla odmiany darzy ją szczerą sympatią. – Co ty tu robisz?

– Przyjechałem z jednym z klientów, który kupił u nas antyki. Chciał się upewnić, że nie ucierpią w transporcie. Zostało mi trochę czasu przed odlotem, więc pomyślałem, że wpadnę w odwiedzin. – Rozejrzył się dookoła. – Widzę, że Tip zostawił ci całkiem pokaźny prezent.

Zmarszczyła brwi.

– Skąd o tym wiesz?

Odwrócił wzrok i zakłopotany przestąpił z nogi na nogę.

– Usłyszałem coś przypadkowo w Dallas. Plotki szybko się rozchodzą...

Owszem, a ty nigdy nie przepuścisz okazji do wzbogacenia się, pomyślała kwaśno. Już miała mu powiedzieć, że niepotrzebnie tracił czas, ale nagle przyszło jej do głowy, że może zabrać się razem z nim do domu. Miałyby znakomity pretekst do wyjazdu i nie musiałyby pisać do adwokata... Załatwiłaby sprawę osobiście, a co najważniejsze, nie ucierpiałaby przy tym jej duma.

Zaczerwieniła się z zażenowania na samo wspomnienie komentarzy Jenneth. Nie zniosłaby, gdyby Jay w końcu się domyślił, jakie motywy kierowały dziadkiem przy spisywaniu ostatniej woli. To doprawdy upokarzające, że Tip zwyczajnie wybrał ją dla wnuka na żonę. W dzisiejszych czasach to nie do pomyślenia.

Z początku chciała, żeby młody Travers dowiedział się o planach dziadka. Przejrzałby wreszcie na oczy i doszedłby do wniosku, że bardzo się co do niej pomylił. Pewnie by ją nawet przeprosił... tyle że po tym wszystkim, co między nimi zaszło, spaliłaby się ze wstydu, gdyby odkrył, że nie miała żadnego doświadczenia z mężczyznami... Gdyby zaczął się nad nią z tego powodu litować...

Adam spadł jej z nieba. Jeśli poflirtuje z nim na oczach wszystkich, nikt nie będzie się dziwił, że postanowiła wrócić razem z nim do kraju. Miała świadomość, że to chowanie głowy w piasek, ale starała się za wszelką cenę odepchnąć od siebie tę myśl.

– Jak długo masz tu zostać? – zapytał Adam. – Podobno musisz spędzić w Teksasie określony czas. To jeden z warunków testamentu, jeśli dobrze słyszałem?

– Mogę się spakować i jechać do domu, kiedy tylko zechcę – odparła wymijająco. – Prawdę mówiąc, zamierzałam właśnie lecieć do Londynu... – Uznała, że nie ma potrzeby mówić mu wszystkiego. – Może wróciłabym z tobą? – Ujęła go pod ramię i uśmiechnęła się zachęcająco. Nienawidziła samej siebie za to, co robi, ale nie było innego sposobu.

Kiedy jego wilgotna dłoń dotknęła jej dłoni, niemal się wzdrygnęła. Była miękka i wiotka, zupełnie inna niż silne, szorstkie ręce Jaya...

– Wiesz, że zawsze cię lubiłem... nawet więcej niż lubiłem... I nie chodzi wyłącznie o pieniądze... Jedź ze mną, a udowodnię ci, jak bardzo mi na tobie zależy...

Natasza poczuła ogromny niesmak do samej siebie. Zmanipulowała go, a nie lubiła wykorzystywać ludzi. Nie pomogło nawet to, że jego sympatia do niej miała podłoże materialne i że otwarcie się do tego przyznawał. Tak czy inaczej, nie mogła zostać na ranczo. Bała się, że Jay znów się na nią wścieknie, zacznie jej dotykać, może nawet ją pocałuje... Kiedy o tym myślała, czuła, że jej ciało płonie. Zacisnęła powieki, żeby zapomnieć o jego ustach i dłoniach, ale osiągnęła całkiem przeciwny efekt. Działał na nią jak żaden inny mężczyzna. Prawda była taka, że chciała, żeby jej dotykał i ją całował... i to jak najczęściej. Miał na nią stanowczo zbyt duży wpływ. Gdy był w pobliżu, nie mogła sobie ufać.

– Może nam być razem dobrze, zobaczysz... –Poczuła na włosach wargi Adama i natychmiast się odsunęła. Niemal w tej samej chwili otworzyły się drzwi i stanęły w nich bliźniaczki. Obydwie miały nietęgę miny i rzuciły jej oskarżycielskie spojrzenia.

Co ja takiego zrobiłam? – pomyślała zdziwiona Natasza, przedstawiając je swemu gościowi. Dziewczynki nie odstępowały ich potem

ani na krok. Traktowały Adama nieufnie, choć wcześniej przyjęły jego przyjazd z entuzjazmem.

Natasza miała związane ręce. W obecności dzieci nie mogła omówić z byłym szefem szczegółów wyjazdu. Na szczęście wiedziała, w którym hotelu się zatrzymał, postanowiła więc skontaktować się z nim później telefonicznie.

– Powiniennem się zbierać. Jestem umówiony na kolację. – Spojrzał na zegarek i irytującym gestem poprawił mankiety marynarki.

Odprowdziła go do samochodu i pozwoliła mu się pocałować, mimo że Cherry i Rose przyglądały im się podejrzliwym wzrokiem.

– Zadzwoń do ciebie jutro rano – zaproponowała. – O której wylatujesz?

– Jeszcze nie wiem. Może zamiast dzwonić, po prostu przyjedź do Dallas. Zjedlibyśmy razem lunch...

Uznała, że to dobry pomysł. Przy posiłku będą mogli swobodnie porozmawiać bez ryzyka, że dziewczynki usłyszą coś, czego nie powinny słyszeć. Chciała im powiedzieć o swojej decyzji w odpowiednim momencie.

Wieczorem spóźniła się na kolację. Kiedy weszła do jadalni, Jay i bliźniaczki siedzieli już przy stole. Dolores, która ostatnio zrobiła się wobec niej znacznie miłsza, przywitała ją z marsem na czole.

Atmosfera wydawała się wyjątkowo ciężka i ponura.

– Podobno miałś dziś gościa – odezwał się niespodziewanie Travers.

Natasza wyprostowała się, jak zwykle nieprzyjemnie zaskoczona jego agresywnym tonem.

– Tak, przyjechał mój... stary znajomy. – Zamierzała powiedzieć „były szef, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Doszła do wniosku, że lepiej będzie o tym nie wspominać. Mogłoby to pokrzyżować ich wspólne plany.

– Ten pan chce, żeby Natasza wróciła z nim do Londynu – oznajmiła Cherry.

Czyżby dziewczynki zwyczajnie podsłuchiwały jej rozmowę z Adamem? Zmarszczyła czoło i posłała im spojrzenie pełne wyrzutu. Rosalie miała przynajmniej na tyle przyzwoitości, by się zarumienić, za to jej siostra nie sprawiała wrażenia skruszonej.

– Rozmawiali też o pieniądzach, prawda Rose? Tych, które dziadek zostawił Nataszy...

Tym razem to Natasza zaczerwieniła się jak wiśnia. Jak wyjaśnić Jayowi, że dziewczynki źle ich zrozumiały? Tłumaczenia tylko pogorszyłyby sprawę.

Zaryzykowała ukradkowe spojrzenie w jego stronę i natychmiast zauważyła, że jest bliski wybuchu. Zaciskał nerwowo usta, a w jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

Nagle straciła apetyt.

– Wybaczcie, ale nie jestem głodna – powiedziała, odsunawszy talerz i podniosła się z miejsca.

Znów uciekała, ale nie miała siły na kolejną konfrontację. Nie teraz.

Siedziała przy oknie w swoim pokoju, wpatrując się bezmyślnie w przestrzeń, gdy raptem otworzyły się drzwi.

– Jeszcze tu jesteś? – warknął od progu Jay. – Nie pognałaś do miasta za swoim fagasem? Planowaliście to od samego początku, co? – Szybko podszedł do niej i potrząsnął nią tak mocno, że kiedy ją puścił, musiała złapać się krzesła, żeby nie stracić równowagi.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, jakby nie dowierzał własnym uszom.

– Nie wiesz, o czym mówię? Zaraz ci wyjaśnię... To bardzo proste... Twój chłopak zastawił sidła na bezbronno starca z tobą w roli atrakcyjnej przynęty. I udało się. Dziadek połknął haczyk. Był tak zaślepiony i zadurzony, że zapisał ci połowę majątku. Pojawił się jednak mały problem. Dostałaś odrobinę więcej, niż chciałaś, powstała kwestia opieki nad dziećmi i spędzania sześciu miesięcy rocznie w Teksasie. Ciekaw jestem, co na to twój kochaś? Powiedziałaś mu, że jeśli wyjedziesz, stracisz wszystko?

Miała ochotę wykrzyknąć na całe gardło, że chętnie zwróci mu jego cenne pieniądze w zamian za prawo do widywania dziewczynek. Powstrzymała się w ostatniej chwili i powiedziała z wystudiowanym spokojem:

– Skąd pomysł, że zamierzamy wyjechać? Wcale nie musimy tego robić. Możemy pobrać się tutaj i zamieszkać w Teksasie. Dzięki temu zachowam spadek.

Wcześniej był wściekły, teraz wpadł w istną furję. Zacisnął dłonie w pięści i przypadł do niej jednym susem.

– Ty podła suko – wycedził przez zęby. – Nie miałabyś najmniejszych skrupułów, żeby posunąć się do czegoś takiego, prawda? Nie licz, że ci na to pozwolę. Niedoczekanie...

Spojrzała na niego wystraszona. Żałowała zapalczywych słów, ale było za późno, żeby się wycofać.

– Nie zabronisz mi. Mogę wyjść za mąż za kogo mi się żywnie podoba. W testamencie nie było o tym mowy.

Wykrzywił usta w szyderczym uśmiechu.

– Więc pragniesz małżeństwa? Nie ma sprawy. Dostaniesz to, czego chcesz, nie wiem tylko, czy spodoba ci się kandydat na męża. Nie sądzisz

chyba, że pozwolę twojemu blond gogusiowi zagarnąć to, co mi się prawnie należy?!

Przeraziła się nie na żarty. Żołądek skurczył jej się do rozmiarów ziarenka grochu.

– Nie, Jay, nie mówiłam poważnie, wcale nie zamierzam brać z nim ślubu...

– Daruj sobie te mętne wyjaśnienia. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo... Jest tylko jeden sposób, żeby uratować ranczo. Sam się z tobą ożenię.

Natasza wpatrywała się w niego zdumionym wzrokiem. Na moment kompletnie odebrało jej mowę.

– Ze mną? – powtórzyła oszołomiona. – Nie! Nie wyjdę za ciebie, nie ma mowy.

Uśmiechnął się chłodno.

– Nie! Nie zmusisz mnie!

Naturalnie, że jej nie zmusi, pomyślała przestraszona i zerknęła na niego niepewnym wzrokiem. Przypatrywał jej się tak uparczywie i z taką determinacją, że nagle wpadła w panikę.

Oblizwała nerwowo wargi i zapewniła go pospiesznie, że zrzeknie się spadku, wyjedzie i nigdy nie wróci. Nie zareagował. Wciąż mierzył ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Teraz tak mówisz. A za chwilę może się okazać, że raptem zmieniłaś zdanie. Jeśli spuszczę cię z oka, zaraz wynajmiesz sobie wygadanego prawnika, który postara się udowodnić, że zrezygnowałaś z zapisu pod przymusem. Ślub to jedyne rozwiązanie... – Ostatnie zdanie wypowiedział szeptem do samego siebie, jakby w ogóle jej tam nie było.

– To niedorzeczne! Nie możesz się ze mną ożenić. Przecież mnie nie kochasz!

Tym razem to on otworzył szeroko oczy i spojrzał na nią jak na osobę niespełna rozumu.

– Nie kocham cię? – powtórzył, jakby te słowa nie mieściły się w jego słowniku. – Ty śmiesz mówić mi o miłości? – Złapał ją za ramiona i potrząsnął nią jak szmacianą lalką. – Z czystej pazerności sprzedałaś się Bóg wie ilu mężczyznom i mówisz o miłości? Miłość nie istnieje. To mrzonka. Kiedyś myślałem, że jest inaczej, ale spotkałem kobietę, której bardziej niż na mnie zależało na pieniądzach mojej rodziny.

– Masz na myśli matkę dziewczynek? – wypaliła bez zastanowienia. Wypuścił ją gwałtownie.

– Skąd o niej wiesz? Kto ci powiedział?

– Jenneth... twierdziła, że ją kochałeś...

– No tak, Jenneth... – skwitował z gorzkim uśmiechem.

– Nie możesz się ze mną ożenić, Jay – powtórzyła, czując potworny ucisk w żołądku. Co się z nią dzieje? Dlaczego nie potrafi zachować przy nim spokoju?

– Mogę i zrobię to. Niektórzy właśnie tego ode mnie oczekują... kochanie.

Przypomniała sobie, jak próbowała bezwstydnie z nim flirtować i przygryzła wargę. Ktoś zapukał do drzwi i wszedł do środka.

– Telefon do ciebie, Jay – poinformowała Dolores. – Stowarzyszenie hodowców bydła. Mówią, że to pilne.

Nawet jeśli gospoia wyczuła w powietrzu nieznośne napięcie, nie dała tego po sobie poznać. Obecność pracodawcy w pokoju gościa zupełnie jej

nie dziwiła. Co więcej przez moment przyglądała się obojgu z wyraźną aprobatą, jakby doszła do wniosku, że tworzą doskonale dobraną parę.

Jakie to szczęście, że postanowiłam lecieć jutro z Adamem, pomyślała z niepokojem Natasza. Im prędzej, tym lepiej. Teksańskie powietrze musiało zmać jej rozum, stwierdziła w duchu. Choć Jay już dawno wyszedł, nadal była roztrzęsiona i spięta. I wciąż miała w nozdrzach jego męski zapach.

Nie umiała oszukiwać dłużej samej siebie. Musiała wreszcie przyznać, że mimo ciągłych spięć i jawnej wrogości Traversa, jest nim zauroczona. Świadomość, że nie potrafi mu się oprzeć nie poprawiała jej nastroju. Jej nerwy były napięte jak postronki. Nie mogła sobie znaleźć miejsca, a była dopiero dziesiąta wieczorem. Wiedziała, że nie zaśnie. Zdesperowana zerknęła na tacę z drinkami. Jako nastolatka odkryła, że ma bardzo słabą głowę, więc zazwyczaj stroniła od alkoholu.

Wiedziała z doświadczenia, że jej organizm nie toleruje więcej niż jednego kieliszka wina, ale dziś postanowiła o tym zapomnieć. Po szklaneczce brandy będzie spała jak dziecko i z pewnością przestaną ją dręczyć sny z Jayem w roli głównej.

Niewiele myśląc, sięgnęła po butelkę i napełniła szklanekę niemal do połowy. Nic się nie stanie, nawet jeśli troszkę się upije, zamierzała przecież iść prosto do łóżka...

Mocny trunek palił jej gardło i rozgrzewał żołądek. Rozmasowała zeszywniałe mięśnie karku i naląła sobie kolejną porcję, kiedy nagle otworzyły się drzwi.

– Nie dokończyliśmy rozmowy – oznajmił szorstko Jay.

– Może ty nie skończyłeś – odparła hardo. – Ja nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

– Piłaś? – zapytał, wpatrując się w nią z dezaprobatą.

Zirytowana, odrzuciła głowę i warknęła zaczepnie:

– A co, nie wolno mi? Prawo chyba tego nie zabrania? – Mówiąc te słowa, jednym haustem wlała w siebie brandy.

W jednej chwili pojęła, że popełniła błąd. Alkohol uderzył jej wprost do głowy, a pokój zaczął niebezpiecznie wirować.

Nagle przestała się obawiać i poczuła, że może wszystko.

– Proszę cię, wyjdź – powiedziała stanowczo. Jej słowa brzmiały wprawdzie jakoś dziwnie i niewyraźnie, ale Jay z pewnością je zrozumiał, bo natychmiast się zdenerwował.

– Mówiłem już, że musimy porozmawiać.

– O czym? – zapytała beztrosko. – O naszym... małżeństwie?

Boże, co ja robię? – pomyślała mgliście. Po co w ogóle o tym wspomniałam?

– Nie przeciągaj struny.

– A czemu by nie? – usłyszała samą siebie. – Nic mi nie grozi. Nie zamierzasz chyba wywieźć mnie stąd w środku nocy i siłą zaciągnąć przed ołtarz? – Zachichotała rozbawiona.

– Niegłupi pomysł – wycedził ze złością. – Właściwie to...

Podszedł do niej z niebezpiecznym błyskiem w oku. Powinna się ruszyć, najlepiej uciec, ale nie była w stanie się do tego zmusić.

Zamierzał ją pocałować. Pewnie wiedział, że w jej przypadku to niezawodny środek perswazji. Walczyła, ale tylko przez moment. W chwili, gdy zamknął ją w ramionach i jego wargi zetknęły się z jej wargami, przestała się opierać. Poddała się i rozplynęła w rozkosznej fali gorąca, która opanowała jej ciało.

Przytłumiony głos rozsądku ostrzegał ją, że postępuje niemądrze, że nie panuje ani nad sobą, ani nad sytuacją. Zignorowała go i przylgnęła całą sobą do Jaya.

Całował ją zapamiętale i szeptał jej coś do ucha.

– Wyjdz za mnie. Wyjedźmy i weźmy ślub jeszcze dzisiaj...

Głaskał jej skórę w taki sposób, że nie potrafiła zebrać myśli. Była kompletnie oszołomiona, a jej umysł pracował na zwolnionych obrotach. Chciała być jak najbliżej niego, choć instynkt podpowiadał jej, że to niebezpieczne. Co on próbuje z nią zrobić?

– Nie możemy wziąć ślubu, ot, tak sobie... –zaprotestowała, usiłując stłumić podekscytowanie.

– Czemu nie? Mój samolot jest gotowy do startu. O świcie będziemy w Meksyku i załatwimy sprawę od ręki.

Nim zdążyła zareagować, znów ją pocałował. Wtuliła się w niego jeszcze bardziej, nie była w stanie ukrywać dłużej swoich uczuć. Wydawało jej się, że Jay westchnął z triumfem, a potem zapadła w ciemność. Zarejestrowała jeszcze, że bierze ją na ręce i wynosi z domu.

Była to ostatnia rzecz, którą zapamiętała przed lądowaniem samolotu. Otumaniona alkoholem, nie miała pojęcia, co się dzieje.

Wiedziała, że potem jechali gdzieś taksówką. Drzemała wtulona w Jaya i było jej z tym cudownie. Wydawało jej się takie naturalne, że otacza ją ramieniem, a ona może się na nim oprzeć.

Jay spojrzał przelotnie na swoją towarzyszkę. Była taka krucha i bezbronna. I nadal nie wiedziała, dokąd zmierza ani co się święci. Odezwało się w nim sumienie, ale natychmiast je uciszył. Byłby głupi, gdyby nie skorzystał z takiej okazji. Uśmiechnął się ponuro, kiedy pomyślał, jak

zareaguje jego „żona”, kiedy uświadomi sobie, co się stało. Pochylił się w stronę kierowcy i poinstruował go po hiszpańsku, jaką ma jechać trasą.

Wiele lat temu pomógł koledze zorganizować szybki ślub. Nie sądził, że wiedza, którą wówczas zdobył, okaże się kiedyś także jemu przydatna.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Natasza uzmysłowiła sobie, że jest w kościele. Ksiądz mówił po angielsku z silnym akcentem. Rozpoznała znajome słowa i automatycznie na nie odpowiedziała. Potem, ku swemu zdumieniu poczuła, że ktoś otacza ją ramieniem i całuje w usta.

Oszołomiona podniosła wzrok na mężczyznę u swojego boku.

– Jay...

– Tak, pani Través? – odparł z dziwnym uśmiechem.

Coś było nie tak. To przecież nie jej nazwisko. Zdezorientowana zatoczyła się i przyłożyła rękę do skroni.

Jay zwrócił się do księdza w jakimś obcym języku. Kazali jej coś podpisać, więc podpisała. Miała wrażenie, że to sen i że zaraz się obudzi.

– Załatwione, wracamy do domu – odezwał się Travers, kiedy wyszli na zewnątrz.

Na pobliskim lotnisku okazało się, że złe warunki atmosferyczne nie pozwalają na wylot.

– Zanosi się na silną burzę. Będziemy musieli przenocować w hotelu.

Umysł Nataszy zaczynał znowu pracować, jednak nie na tyle jasno, by rozumiała sytuację. Nie miała pojęcia, co robi z Jayem na tym odludziu i wciąż nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego zwrócił się do niej „pani Travers”.

To wszystko na pewno tylko jej się śni... Uszczypnęła się i pisnęła z bólu. To wcale nie majak – pomyślała z niejakim przerażeniem.

– Chodź. – Jay chwycił ją za ramię i zaprowadził do samochodu. Powiedział coś do kierowcy w języku, który raptem wydał jej się znajomy.

Gdzieś go ostatnio słyszała... Tak! Dolores rozmawiała tak samo ze swoim mężem.

Rozejrzała się dookoła i stwierdziła ze zdumieniem, że prawdopodobnie są w Meksyku. Tylko po co? Co tu właściwie robią?

Wjechali na jakiś plac, na środku którego znajdował się ogromny biały kościół.

Kościół! Olśniło ją nagle. Ksiądz, zapach kadzidła, ołtarz i znajome słowa...

– Wzięliśmy ślub! – wykrzyknęła zniecierpliwiona i utkwiała zdumiony wzrok w Jayu.

Nie patrzył w jej stronę. Wyglądał przez okno, zaciskając dłonie na kolanach.

– Tak, ale możemy się rozwieść, jak tylko podpiszesz stosowne dokumenty i zrzekniesz się prawa do spadku.

I opieki prawnej nad dziewczynkami... zmarszczyła brwi. Znów czuła się skołowana. Potknęła się lekko, wysiadając z taksówki. Jay wprowadził ją podtrzymał, ale w jego dotyku nie było ani odrobiny czułości.

Przypomniała sobie, jak do niego lgnęła i zaczerwieniła się gwałtownie. Tak łatwo udało mu się ją zmanipulować...

– Byłam pijana. Nie wiedziałam, co robię. Ksiądz na pewno...

– Powiedziałem mu, że przedobrzyłaś trochę z zabawą podczas wieczoru panieńskiego.

– I uwierzył ci? – zapytała z niedowierzaniem.

– Cóż, nie trzeba cię było do niczego namawiać. Powtarzałaś słowa przysięgi ze sporym entuzjazmem.

Nie miała ochoty tego słuchać, zwłaszcza że powoli zaczynała wracać jej pamięć. Wciąż miała przed oczami siebie i Jaya, kiedy przytulał ją i

całował, a ona nie tylko była mu całkowicie uległa, lecz także domagała się dalszych pieszczot. Jęknęła przeciągle i dotknęła dłonią czoła. Co w nią wstąpiło?

– Zazwyczaj nie piję. Mój organizm nie toleruje alkoholu. – Była na siebie tak wściekła, że dygotała na całym ciele.

– Naprawdę? – zadrwił bezlitośnie. – To była wyjątkowo mocna brandy. Dziadek zamówił ją dla specjalnych gości. Takich o mocnych głowach.

Drań, nabijał się z niej, a ona była zupełnie bezsilna i mogła za to winić wyłącznie siebie. Owszem, wykorzystał jej słabość, ale tylko dlatego, że stworzyła ku temu odpowiednią sposobność i pozwoliła na tę niedorzeczną farsę.

Recepcjonista w hotelu przywitał ich leniwym spojrzeniem.

– Prosimy o dwa pokoje – odezwał się Jay Travers.

– Dwa? Przykro mi, señor. Mamy pełne obłożenie. Mogę zaproponować tylko jeden.

Jay skrzywił się i zaklął pod nosem.

– Dobrze, weźmiemy jeden.

– Nie będę spała z tobą w jednym pokoju – oznajmiła stanowczo Natasza, kiedy odebrali klucz i ruszyli przez korytarz.

– Nie obawiaj się, nic ci z mojej strony nie grozi. Mówiłem już, że nie interesują mnie resztki z cudzego stołu.

– Chyba że są to resztki po własnym bracie, prawda? – odpaliła bez namysłu.

Zmroził ją spojrzeniem i otworzył drzwi.

– Wchodź.

Pokój był mały i odrobinę zatęchły.

– Łazienka jest tam – odezwał się oschle Jay. – Możesz z niej skorzystać. Potem radzę ci się przespać. Przed nami długa droga.

Jak na kogoś, kto niedawno uprowadził i zmusił do małżeństwa niemal obcą kobietę, sprawiał wrażenie wyjątkowo opanowanego.

– Nie zostanę tu z tobą – powtórzyła z uporem. – Nie ma mowy. – Niestety chwilę później dopadła ją niezrozumiała niemoc. Umysł kolejny raz odmówił jej posłuszeństwa. Zapomniała, co zamierzała powiedzieć i zachwiała się na nogach.

Słyszała, że Jay coś mówi. Wiedziała, że jest wściekły, ale przestało ją to obchodzić. Poczula, że ogarnia ją potworne zmęczenie i że za moment zaśnie tam, gdzie stoi. Travers wziął ją na ręce i położył na łóżku, które o dziwo okazało się bardzo wygodne. Zignorowawszy pytania Jaya, przewróciła się na bok i odpłynęła w głęboki sen.

Ocknęła się ze świadomością, że coś jest nie w porządku. Zrozumiała, co się stało, kiedy zorientowała się, że leży w obcym łóżku u boku Jaya i co gorsza ma na sobie wyłącznie koronkową bieliznę.

Usiadła gwałtownie, niczym rażona piorunem.

Ożenił się z nią, żeby nie mogła wyjść za Adama. Chciał za wszelką cenę ratować ranczo. Nieświadomie wypełnił w ten sposób ostatnią wolę dziadka. Cóż za ironia...

Nie mogła jednak pozostać żoną człowieka, który szczerze jej nie znosił, może nawet nią pogardzał. Ona zresztą też go nie cierpiała. To, co czuła, kiedy jej dotykał, to jedynie pociąg fizyczny, nic więcej.

Spojrzała na niego mimo woli. Na jego policzkach pojawił się cień zarostu.

Co ja tu jeszcze robię? – pytała w duchu samą siebie. Czemu nie uciekam, póki nic nie może mnie powstrzymać? Przysunęła się do krawędzi łóżka i zamarła, gdy chwycił ją za nadgarstek.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał zaspanym głosem.

– Do łazienki – odparła niepewnie. Była to pierwsza rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

Pociągnęła kołdrę, żeby zakryć nagość. Jej stanik zakrywał bardzo niewiele.

Zarumieniła się, kiedy omiół ją taksującym spojrzeniem.

– Nie musisz zgrywać przede mną dziewicy. Wiem o tobie wszystko.

Kusiło ją, żeby mu uświadomić, że tak naprawdę nie wie o niej nic, ale się powstrzymała. Kolejna kłótnia zapewne niczego by nie zmieniła.

Dotarło do niej, że jest od niego całkowicie zależna. Byli przecież w obcym kraju, a ona nie miała przy sobie dokumentów ani żadnych pieniędzy. Gdyby zostawił ją tu samą... wzdrygnęła się na samą myśl o tym, jak mogłoby się to dla niej skończyć.

Oczywiście mogła zadzwonić do Adama, ale co niby miałyby mu powiedzieć? Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że była tak pijana, że nie wiedziała, co robi i pozwoliła się zmusić do małżeństwa.

– Na co czekasz? Aż się odwrócę?

Nie odpowiedziała na zaczepkę, choć nie znosiła jego sarkastycznych uwag. Zabrała z krzesła ubranie i pobiegła do łazienki.

Jay musiał ją wczoraj rozebrać. Na szczęście zostawił jej chociaż bieliznę. Zdziwiła się, że wykazał aż tyle przyzwoitości.

Wzięła prysznic i włożyła sukienkę. Żałowała, że nie ma szczoteczki do zębów. Cóż, nie wiedziała, że spędzi noc poza domem. Podobnie, jak

sprawca całego zamieszania. Gdyby nie burza, już dawno wróciliby na ranczo.

Spojrzała na zegarek. Było po ósmej. Dziewczynki i Dolores będą się niepokoić.

Wróciła do sypialni i stanęła jak wryta na widok obnażonego torsu Jaya.

– Co się stało? – zakpił z krzywym uśmiechem. – Nie widziałaś nigdy prawdziwego mężczyzny? Powinnaś być nieco bardziej wybredna w doborze kochanków.

Miała ochotę czymś w niego rzucić albo go uderzyć. Doszła jednak do wniosku, że to zbyt ryzykowne. Zapewne spacyfikowałby ją tak samo jak zwykle, a była zbyt podatna na jego dotyk.

Wiedziała, że jej pragnie, ale nie sprawiało jej to przyjemności. Odwróciła wzrok i powiedziała zduszonym głosem:

- Już późno, będą się o nas martwić.
- Tak, powinniśmy się zbierać.

Kiedy poszedł do łazienki, zastanawiała się, czy nie uciec, ale po namyśle uznała, że to idiotyczny pomysł, zwłaszcza że nie miała przy sobie ani centa. Postanowiła wrócić z nim do Teksasu. Gdy dotrą na ranczo, wypłacze się z tej idiotycznej sytuacji raz na zawsze.

Przypomniała sobie, że poprzedniego dnia wspominał o rozwodzie. Zmarszczyła brwi. Tak, powiedział, że jak tylko zrzeknie się spadku, pozwoli jej odejść.

Co za ironia, pomyślała z niewesołym uśmiechem. Oszczędziłby sobie zachodu, gdyby wiedział, że i tak miała zamiar wrócić do Londynu.

– Co zamierzasz powiedzieć w domu? – zapytała pół godziny później, gdy lecieli do Teksasu.

– Jak to co? Że wzięliśmy ślub, naturalnie.

– To będzie najkrótsze małżeństwo w historii. Zaraz po powrocie ruszam do Dallas.

– Po co? Żeby poskarżyć się swojemu chłopakowi?

– Nie, poszukam prawnika, który wypłaci mnie z tej farsy.

Nie raczył odpowiedzieć, więc zacisnęła usta i umilkła.

Kiedy wylądowali, niemal natychmiast nadjechał samochód z Rorym za kierownicą.

Stajenny przyglądał im się z nieskrywanym zaciekawieniem.

– Narobiliście sporo zamieszania – skomentował zwięźle. – Dzieciaki zamartwiają się o was od paru godzin.

– Jedź już – polecił krótko Jay. – To była długa noc.

Jego słowa zabrzmiały dwuznacznie. Natasza odwróciła głowę, czując, że się rumieni. Irlandczyk pomyślał pewnie, że ze sobą spali, a ona nie mogła nawet wyprowadzić go z tego błędu...

Travers wysiadł z wozu pierwszy i podał jej rękę. Odepchnęła ją i posłała mu rozzłoszczone spojrzenie. Brzydziła się jego fałszywą troską.

– Gdzie byliście tyle czasu?! – Zaaferowane bliźniaczki wybiegły im na spotkanie.

– Sądziłyśmy, że jesteście w Dallas i... – Rose obejrzała się przez ramię.

Natasza spojrzała nad jej głową w stronę domu i zamarła.

Na werandzie stał Adam i przyglądał jej się z rozżaleniem.

– Zadzwoiliśmy do niego, bo myślałyśmy, że pojechałaś się z nim spotkać – wyjaśniła Cherry, spoglądając to na nią, to na wujka.

– Ale powiedział, że nie i poprosił kogoś, żeby go tu przywiózł.

– Natasza! – rozszerzył się Adam. Podszedł bliżej i chwycił ją boleśnie za łokieć. – Możesz mi wyjaśnić, co tu się dzieje?

Jay natychmiast wkroczył do akcji.

– Zabierz łapy od mojej żony – wycedził, stanąwszy między nimi.

Jego słowa podziały jak wystrzał z armaty. Wszyscy zebrani stanęli jak wryci i wlepili wzrok w Nataszę.

Bliźniaczki oprzytomniały pierwsze.

– A jednak! Udało ci się! – wykrzyknęły radośnie, obejmując ją w pasie. – Wujek się w tobie zakochał! Wiedziałyśmy, że tak będzie!

Dolores zatrzymała się w progu i posłała im szeroki uśmiech.

Tylko Adam tkwił w miejscu jak słup soli, niezdolny wydusić z siebie słowa.

Z kolei Jay trwał dzielnie u jej boku jak przystało na opiekuńczego męża. Co za kpina, pomyślała gorzko Natasza.

Chciała krzyknąć na całe gardło, że to tylko żalosne przedstawienie, że Travers ożenił się z nią wyłącznie ze złości i chęci zemsty, aby odzyskać majątek, ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu.

Adam puścił jej ramię, odwrócił się i odszedł. Wiedziała, że niebawem wyjedzie i już nie wróci.

– Nie sądziłem, że jesteś tak naiwna – rzucił na odchodne. – Wziął z tobą ślub, żeby zachować pełną kontrolę nad ranczem.

Nie musiał jej tego objaśniać. Jay prychnął z satysfakcją i szepnął jej wprost do ucha:

– Straciłaś uczucia swojego kochasia. Sądzi, że sprzedałaś się temu, kto dał więcej.

Resztkami sił powstrzymała wybuch gniewu. Wystudiowana obojętność była teraz jej jedyną bronią.

Zostawiła go i weszła do domu. Bliźniaczki pobiegły za nią, zasypując ją gradem pytań.

– Dajcie jej wreszcie spokój – interweniowała gospoia. – Kto to słyszał, żeby uciekać z domu w środku nocy... – dodała z kwaśną miną.

– To bardzo romantyczne – wtrąciła Cherry. – Wujek musi okropnie kochać Nataszę.

Cóż mogła na to odpowiedzieć? Westchnęła i opadła ciężko na fotel. Przyjęła z wdzięcznością filiżankę kawy, ale odmówiła stanowczo, gdy Meksykanka zaproponowała jej coś do jedzenia.

– Chudniesz w oczach, moja droga – stwierdziła z dezaprobatą Dolores. – Jay powinien był poczekać ze ślubem kilka miesięcy i zabrać cię na prawdziwy miesiąc miodowy, na przykład do Paryża...

Skąd im wszystkim przyszło do głowy, że Travers ożenił się z nią z miłości? Nawet ślepiec by zauważył, że za sobą nie przepadają i że z pewnością nie łączą ich głębsza więź.

Dziewczynki rozpaczliwie pragnęły mieć rodzinę, która dawałaby im poczucie bezpieczeństwa, ale gospoia? Nie była przecież głupia. Doskonale zdawała sobie sprawę, że kiedy Jay na nią patrzy, w jego oczach nie ma ani odrobiny uczucia.

Nagle ogarnęło ją ogromne znużenie. Marzyła o tym, żeby pójść na górę i przyłożyć głowę do poduszki.

Zaschło jej w ustach, niewątpliwie na skutek spożycia nadmiernej ilości alkoholu. Na samo wspomnienie ścisnął jej się żołądek i odczuwała lekkie mdłości.

Wzdrygnęła się bezwiednie. Jay potrafił być bezwzględny, nie sądziła jednak, że posunie się do tego, żeby zmusić ją do małżeństwa. Na szczęście ten związek nie potrwa długo. Przy najbliższej sposobności zrobi wszystko,

żeby uzyskać rozwód. Travers nie będzie jej zatrzymywał. Jak tylko zrzeknie się spadku, pozwoli jej odejść.

Jak to dobrze, że miał dużo pracy i wyszedł z domu...

O dziwo, Dolores zaniepokoiła się jej brakiem apetytu i wyraźną apatią. Uciszywszy paplające dziewczynki, spojrzała z z troskaniem na świeżo upieczoną małżonkę pracodawcy.

– Może odpoczniesz na werandzie? – zaproponowała. – Nikt nie będzie ci tam przeszkadzał. – Przyślę kogoś z dzbankiem domowej lemoniady.

Natasza uśmiechnęła się z wdzięcznością. Od dawna nikt się tak o nią nie troszczył. Odkąd została żoną gospodarza, Meksykanka spoglądała na nią o wiele łaskawszym okiem.

Bez względu na motywy Dolores uznała, że to bardzo miłe.

Wyszła na taras i usadowiła się wygodnie w fotelu. Kilka minut później zaczęły opadać jej powieki.

Dziewczynki obudziły ją kilka godzin później na kolację.

– Wujek wrócił – poinformowała usłużnie Rosalie. – Poszedł do gabinetu, żeby zadzwonić.

Jay, pomyślała z drzeniem Natasza. Jej mąż. Nie prawdziwy, ale jednak. Ogarnęła ją panika. Dlaczego przespała całe popołudnie, zamiast zatelefonować do prawnika? Dlaczego nie spróbowała natychmiast wypłatać się z niechcianego małżeństwa?

Powlokła się na górę i zdębiała. Jej ubrania i inne drobiazgi zniknęły. Szafa i toaletka były puste. Przestraszyła się jeszcze bardziej.

Usłyszała za plecami jakiś szelest i odwróciła się do drzwi. Jay stał z założonymi rękami, wspierając się o framugę.

– Gdzie się podziały moje rzeczy?

– A jak myślisz? Dolores przeniosła je do mojego pokoju.

Zaniemówiła. Wpatrywała się w niego nieprzytomnie, jakby nie wiedziała, co się dookoła niej dzieje. Nie, to nie może być prawda... Gospośia nie mogłaby... Owszem, mogłaby. W końcu dla niej byli parą nowożeńców.

– Możesz jej powiedzieć, żeby odniosła je na miejsce. Nie mam ochoty dzielić z tobą sypialni.

– Ani ja z tobą. Ale chyba o czymś zapomniałaś. Dzieci i cała reszta domowników niestety ubzdurali sobie, że się kochamy.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– To nie moja wina.

– Nie?

– Z pewnością nie!

– Jak zatem wytłumaczysz gratulacje dziewczynek?

Wpatrywał się w nią wyczekująco z uniesioną brwią.

– To nie tak, jak myślisz – odparła, czując, że się czerwieni. – Rosalie i Cherry chciały tylko... – Jak miała mu to wyjaśnić? Nie uwierzyłyby jej, gdyby powiedziała, że bratanice chciały za wszelką cenę zapobiec jego ewentualnemu związkowi z Jenneth i poprosiły ją, żeby spróbowała rozkochać w sobie ich wujka, naiwnie wierząc, że może się jej to udać.

– Przyznam, że się tego nie spodziewałem –oznajmił po dłuższej chwili milczenia. – Zamierzałem...

– Utrzymać nasz ślub w tajemnicy? – dokończyła za niego.

Wzruszył ramionami.

– Właśnie. Wystarczyło poinformować twojego kochanka. Byłem pewien, że kiedy się dowie, że wyszłaś za mnie, usunie się ze sceny.

– I pozwoli ci mnie zmusić, żebym podpisała dokument, w którym zrzekam się spadku? – zapytała ze złością.

– Nie przewidziałem tylko, że będzie na nas czekał na ranczo.

To dlatego ogłosił, że wzięli ślub, uświadomiła sobie nagle. Nie chciał, żeby wyjechała z Adamem przed załatwieniem reszty formalności.

– Nie będę spała z tobą w jednym pokoju –powtórzyła stanowczo.

– Czego się tak obawiasz? Chyba nie mnie?

– Po tym, co zrobiłeś, mam prawo się ciebie obawiać – warknęła, udając, że nie rozumie, co miał na myśli.

– Większość ludzi uznałaby, że nie miałem innego wyjścia. Omal nie pozbawiłaś mnie połowy majątku!

– Ranczo naprawdę znaczy dla ciebie tak wiele, że ożeniłeś się z kobietą, którą pogardzasz?

Spojrzał na nią z namysłem.

– Tak. I nie o pieniądze tu chodzi, lecz o ziemię i o ludzi, którzy na niej pracują. Zależy mi na nich bardziej niż na własnym dobrym samopoczuciu, jeśli to miałaś na myśli. Muszę utrzymać gospodarstwo i przekazać je kolejnym pokoleniom.

– Kolejnym pokoleniom? Przecież nie masz dzieci.

Zmarszczył czoło i popatrzył na nią, jakby na chwilę zapomniał, z kim rozmawia.

– Dziewczynki kiedyś dorosną i będą miały synów... albo córki, wszystko jedno.

Dziwne, stwierdziła w duchu Natasza. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby sam postarał się o potomstwo. A nawet o tym nie wspomniał. Czyżby kochał matkę bliźniaczek tak bardzo, że nie wyobrażał sobie, by inna kobieta mogła zostać matką jego dzieci?

– O, tu jesteście – przerwała im Dolores, która pojawiła się niespodziewanie w progu. –Przeniosłam twoje rzeczy do Jaya – zakomunikowała niepotrzebnie. – Kolacja za dziesięć minut.

Natasza miała znakomitą okazję, żeby powiedzieć prawdę i raz na zawsze zakończyć wreszcie tę idiotyczną komedię. Nie zrobiła tego. Wyszła razem z „mężem” i ruszyła w głąb korytarza.

– Tędy... – Gdy dotknął lekko jej ramienia, poczuła gęsią skórę.

Jego pokój okazał się ogromny. Oprócz hiszpańskich mebli było w nim sporo meksykańskich ozdób oraz wielkie łóżko, które na oko mogło pomieścić cztery dorosłe osoby.

Zerknęła na nie przelotnie i ze ściśniętym żołądkiem odwróciła wzrok.

W jednym Travers z pewnością miał rację. Nie musiała się obawiać, że będzie próbował wykorzystać sytuację. Kiedy ją całował, wyczuwała, że jej pragnie, ale odkąd wzięli ślub wyraźnie stracił zainteresowanie. W każdym razie tak jej się wydawało.

– Łazienka jest tu – objaśnił spokojnie. –A to garderoba. Kiedyś była tu sypialnia rodziców. Przeniosłem się do niej po śmierci dziadka.

Otworzyła drzwi i spojrzała na ustawione wzdłuż ścian szafy. W jednej z nich wisiały wszystkie jej sukienki. Pomieszczenie było całkiem spore. Niemal dorównywało rozmiarami sypialni w jej londyńskim mieszkaniu. Gdyby wstawić tu jakiś wygodny, duży fotel, nie musiałaby się kłaść obok Jaya...

– Idę pod prysznic – usłyszała za plecami. –Musimy się pospieszyć. Dolores zmyje nam głowy, jeśli spóźnimy się do stołu.

Jak długo mu to zajmie? – zastanawiała się, sięgając po dzinsy i koszulkę. Sama chętnie też wzięłaby kąpiel, ale wolała nie ryzykować, że natknie się na niego, kiedy będzie paradował po pokoju nago.

Przebrała się i zeszła do jadalni. Bliźniaczki były wyraźnie zawiedzione, że zjawiała się bez Jaya.

Dlaczego od razu nie wyprowadziła ich z błędu? Czemu nie powiedziała, że ich czwórka nigdy nie stworzy szczęśliwej rodziny?

Odpowiedź była prosta. Nie chciała ich rozczarować i teraz będzie musiała za to płacić.

TTLRR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez cały posiłek Natasza obserwowała ukradkiem Jaya, próbując jednocześnie tryskać dobrym humorem na użytek dzieci.

Gdy oznajmił, że ma jeszcze sporo pracy i musi wyjść, odetchnęła z ulgą.

Przy odrobinie szczęścia będzie już dawno spała, kiedy zjawi się w sypialni.

Niebawem położyła dziewczynki spać i powłókszy się niechętnie na górę, weszła wprost do łazienki. Spojrzała na ogromną wannę i nagle zaschło jej w gardle. Była tak duża, że z pewnością zmieściłyby się w niej dwie osoby. Ciekawe, czy Jay kiedykolwiek przyprowadził tu matkę bliźniaczek? Zacisnęła powieki, żeby odegnąć obraz Traversa w ramionach innej kobiety. Nie wolno jej w ten sposób myśleć...

Wzięła prysznic i włożyła koszulę nocną. Stojąc na progu sypialni, spojrzała niepewnie na łóżko. Było wielkie, ale i tak nie miała ochoty dzielić go z Jayem. W ogóle nie chciała mieć z nim nic wspólnego... Jak to możliwe, że odczuwa tak silny fizyczny pociąg do kogoś, kogo powinna nienawidzić? Tak samo, jak on nienawidził jej...

Rozejrzała się rozpaczliwie po pokoju w poszukiwaniu czegoś, na czym dałoby się spać. Po namyśle wciągnęła do garderoby ciężki fotel. Pewnie nie będzie jej zbyt wygodnie, ale przynajmniej uniknie kolejnego stresu i upokorzenia.

Sięgnęła po jedną z poduszek i przykryła się ogromnym puszystym ręcznikiem, który znalazła w jednej z szafek w łazience. Umościła się,

najlepiej jak się dało, ale po kilku minutach bolały ją niemal wszystkie kości.

Postanowiła jednak wytrwać. Travers zmusił ją do małżeństwa i wyzwał w niej najgorsze emocje, ale na pewne rzeczy nie miał wpływu.

Pokaże mu, że jest twarda i nie da sobą pomiatać...

Wkrótce zapadła w sen. Nie słyszała, jak wchodził do pokoju, nie widziała też napięcia na jego twarzy, kiedy spojrzał na łóżko i odkrył, że jest puste. Poczula za to silne ramiona, które podniosły ją z prowizorycznego posłania i wtuliła się instynktownie w ich ciepło.

Gdy położył ją na materacu, odruchowo odwróciła się w jego stronę, jakby chciała zatrzymać go przy sobie.

Jay przyglądał jej się przez chwilę, nim się wyprostował. Co ona mi zrobiła? – pomyślał, marszcząc brwi. Dlaczego nie może przestać o niej myśleć? Przecież wie, jaka jest, a mimo to... Zdarzało mu się wcześniej pragnąć kobiety, ale nigdy tak jak teraz, nigdy tak jak jej... Samo patrzenie na nią sprawiało mu ból... Potrząsnął głową, by odegnać nieproszone myśli, po czym ruszył do łazienki.

Natasza spała bardzo niespokojnie. Wierciła się i przewracała się z boku na bok, aż w końcu trafiła na solidną i ciepłą przeszkodę i nieco się uspokoiła.

Obudził ją okropny koszmar. Śniło jej się, że ściga ją jakiś bezkształtny wróg, który pragnie wyrządzić jej krzywdę. Krzyknęła i poruszyła się niespokojnie, wrywając ze snu Jaya.

Dopiero po kilku sekundach uzmysłowiła sobie, że nie jest sama i że powinna spać w fotelu w garderobie.

– Co się stało?

Usłyszawszy jego głos, wystraszona przesunęła się na brzeg materaca. Nim zdążyła uciec, chwycił ją za nadgarstek.

– Puść mnie. Jeśli ci się zdaje, że zostanę z tobą w łóżku...

Umilkła na widok cynicznego uśmiešku, który pojawił się na jego ustach.

– Już ci się nie podoba? A przed chwilą całkiem chętnie się do mnie przytulałaś.

– Nieprawda – zaprotestowała gwałtownie. – Spałam w garderobie.

– Owszem – zgodził się ze złością. – Wybrałaś sobie miejsce, w którym wszyscy łącznie z bliźniaczkami mogli cię zobaczyć. W każdym razie, jak tylko przeniosłem cię do łóżka, wczepiłaś się we mnie jak bluszcz.

– Nie! To niemożliwe! – zaprzeczała rozpaczliwie.

Zacisnęła powieki, kiedy przesunął przed jej biustem ramię, żeby zapalić lampkę.

– Możliwe. Zapewniam cię. – Ujął ją za podbródek i odwrócił twarzą ku sobie.

Nie pozostawiało jej nic innego, jak na niego spojrzeć.

Nie miał na sobie góry od pidżamy. W wątłym świetle jego skóra połyskiwała jak złoto, a w ciemnych oczach czaił się gniew.

– Kłamiesz – powtórzyła drżącym głosem. – Wymyśliłeś to, żeby mnie upokorzyć. Nie zbliżyłabym się do ciebie za żadne skarby. Nawet za cały twój majątek... – W chwili, gdy wypowiedziała te nieopatrne słowa, wiedziała, że popełniła błąd. Niemal poczuła, jak tężeją mu wszystkie mięśnie.

– Naprawdę? – Spojrzał ponad jej głową na szafkę nocną, na której leżały porzrzucone banknoty i kilka monet. – Mam tu jakieś sto dolarów –

powiedział ponurym tonem. – Założę się o nie, że bez trudu doprowadzę do tego, że będziesz błagała, żebym cię wziął.

– Nie! – Wyksztusiła przez zaciśnięte gardło. Miała wrażenie, że jej ciało sparaliżował strach.

– Co „nie”? Twierdzisz, że nie potrafię tego zrobić? A może...

Co się ze mną dzieje? – myślała w popłochu. Czuła się jak bohaterka niekończącego się horroru.

– Zastanawiam się, czy kiedykolwiek oddałaś się komuś dla zwykłej przyjemności. Pewnie jesteś zbyt wyrachowana i pazerna, żeby o tym pomyśleć...

Jego palce głąskwały hipnotyzująco jej ramię. Wyczytała z jego oczu, że nie zamierza jej puścić.

– Mamy czas do rana – szepnął, przyciągając ją do obnażonego torsu. – To wystarczająco długo, żebyś mnie zapragnęła... – Pochylił głowę i przysunął wargi do jej karku. – Tak samo, jak ja pragnę ciebie...

Nie, nie mógł tego powiedzieć. Na pewno się przesłyszała. Umysł znów odmawiał jej posłuszeństwa. Otworzyła usta, żeby go powstrzymać, ale nie potrafiła się na to zdobyć. Było jej zbyt cudownie... Westchnęła, poddając się fali nowych, ekscytujących doznań.

Jay przygarnął ją bliżej siebie i zsunął jej z ramion koszulę.

Kiedy odsłonił jej piersi, drgnęła bezwiednie i zamknęła oczy. Niebawem poczuła na nich jego dłonie.

– Tak, wiedziałem, że będą takie miękkie i sprężyste... – mruknął, pocierając palcami stwardniałe sutki.

Wciągnęła głośno powietrze, czując, że drży.

– Sprawiasz wrażenie całkiem chętnej, a przed chwilą zarzekałaś się, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. Cóż, jesteś tak wyrachowana, że

pewnie nigdy nie pragnęłaś bezinteresownie żadnego ze swoich kochanków. W mężczyznach interesuje cię przecież wyłącznie grubość ich portfela.

Odepchnęła go z krzykiem, ale był zbyt silny. Zamknął ją w żelaznym uścisku, tak że nie mogła się ruszyć ani swobodnie oddychać. Próbowwała się wyrwać, ale zyskała jedynie tyle, że jej piersi przylgnęły teraz do niego jeszcze ciaśniej.

Jay zamarł na moment, a potem poruszył się gwałtownie i przygniótł ją swoim ciężarem. Jego dłonie przesuwaly się gorączkowo po jej skórze w taki sposób, że nie była w stanie im się oprzeć.

Nie protestowała, gdy jego wargi zaczęły pieścić po kolei wrażliwe sutki.

Wszystkie racjonalne myśli uleciały jej z głowy. Liczyło się jedynie to, jak jej dotykał i to, co potrafił zrobić z jej ciałem. Oszołomiona i ufna poddała mu się całkowicie.

Po chwili wstrząsnął nią niepohamowany dreszcz. Zacisnęła usta i przymknęła powieki.

Nie zorientowała się, że jej nieoczekiwanie intensywne reakcja zaskoczyła Jaya. Zbity z tropu zmarszczył brwi i spojrzał na nią ze zdumieniem. Nie spodziewał się czegoś takiego. Niemal uwierzył, że nigdy dotąd nie dotykał jej żaden mężczyzna... Prawie dał się nabrać na jej sztuczki. Okazała się jeszcze lepszą aktorką, niż sądziłem, pomyślał z goryczą i wypuścił ją tak raptownie, że opadła na poduszkę jak szmaciana lalka.

Natasza otworzyła szeroko oczy. Nie rozumiała, co się dzieje, dopóki nie usłyszała oschłego pytania:

– I co? Nadal twierdzisz, że nie chcesz spać ze mną w jednym łóżku? Że nie zbliżyłabyś się do mnie...

Zakryła dłońmi uszy i zamrugła, żeby powstrzymać łzy. Nie mogła tego dłużej słuchać. Poczowała się skrzywdzona i wykorzystana w najgorszy możliwy sposób. Miała ochotę schować się w jakimś kącie i umrzeć. Pragnęła Jaya jak żadnego mężczyzny. Chciała, żeby znów wziął ją w ramiona, żeby znów jej dotykał, żeby się z nią kochał, ale naprawdę, a nie tak...

Na szczęście pozwolił jej się odsunąć i zgasił lampę. Wiedziała, że już jej nie tknie. Gdyby to zrobił, nie byłaby w stanie mu odmówić. Skóra paliła ją ze wstydu, a ciało płonęło tęsknotą, którą tylko on mógł zaspokoić.

– Nie broniłaś się zbyt długo... Mógłbym przysiąc, że... – Urwał raptownie i dodał bezlitośnie: – Zaczynam rozumieć, co w tobie widzą mężczyźni. Trzeba przyznać, że jesteś mistrzynią udawania.

Natasza zamarła z ręką na ramiączku koszuli, którą próbowała doprowadzić do porządku. Miałaby puścić coś takiego mimo uszu?

– Nie... – zaczęła – nie masz prawa... – ale nie pozwolił jej skończyć.

– Chcesz powiedzieć, że nie udawałaś? Że żaden z twoich kochanków nie widział przedstawienia, które przed chwilą odegrałaś przede mną? Jeśli tak, to szkoda. Powinnaś stosować te triki na innych. Niejeden oddałby za taką reakcję wszystkie swoje miliony, a tobie chodzi przecież wyłącznie o pieniądze, prawda? Ciekaw jestem, o czym myślisz, kiedy tak zamykasz oczy. Pewnie o swoim rachunku bankowym?

Nagle wyczuł jej napięcie i umilkł. Ogarnęło go poczucie ogromnej pustki. Westchnął i odwrócił się do niej plecami. Nie powinien mieć pretensji do dziadka. Sam wpadł w jej sidła. Zacisnął bezradnie powieki. Nie chciał o niej myśleć, nie chciał mieć z nią nic wspólnego...

Natasza słyszała jego równomierny oddech, kiedy zasnął. Wypłakała już wszystkie łzy i czuła się wyczerpana. Nie mogła tu dłużej zostać. Będzie

musiała znaleźć jakiś sposób, żeby jak najszybciej wyjechać z Teksasu. Dlaczego pozwoliła mu się zmusić do małżeństwa? Dlaczego nie stawiała oporu? Nie próbowała go powstrzymać? Bo w głębi serca chciała, żeby się z nią ożenił, chciała, żeby ją kochał, bo sama się w nim zakochała...

Nie, to nie może być prawda – powtarzała gorączkowo, przerażona tym, co podpowiadało jej serce. Żadna normalna kobieta nie zadurzyłaby się w kimś, kto od samego początku nią pomiatał, kto uważał, że jest zwykłą...

Próbowała znaleźć jakieś logiczne wytłumaczenie, ale wkrótce zrozumiała, że to na nic. Kochała go. Nie miała pojęcia, jak to się stało, wiedziała jedynie tyle, że kiedy na nią patrzył, kiedy do niej mówił i kiedy jej dotykał, działo się z nią coś niezwykłego, coś, co nie przytrafiło jej się nigdy wcześniej.

Tym bardziej powinna jak najszybciej uciec. Zanim całkiem zapomni o dumie i stanie się zupełnie bezwolna. Gdyby została, prędzej czy później pozwoliłaby mu na wszystko. Nie znosił jej, ale odczuwał do niej fizyczny pociąg, więc w końcu pewnie znów wylądowaliby w łóżku. Gdyby się z nią kochał, wreszcie poznaliby prawdę, zrozumiałby, że się co do niej mylił, ale czy zmieniłoby to jego uczucia? Z pewnością nie.

Przecież ożenił się z nią tylko z powodu nieszczęsnego testamentu Tipa. Postanowiła postąpić tak, jak to sobie wcześniej zaplanowała. Wróci do Anglii i za pośrednictwem prawnika zrzeknie się prawa do spadku.

Obudziła się z poczuciem, że stało się coś strasznego i nieodwracalnego. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, co to takiego. Przyzwyczajona do ukrywania własnych uczuć, z początku próbowała sobie wmówić, że to nieprawda, że wcale nie kocha Jaya.

Wiedziała, że oszukuje samą siebie, zwłaszcza kiedy przywołała wspomnienia o tym, co wydarzyło się między nimi w nocy. Kiedy o nim

myślała, jak zwykle odczuwała ból i tęsknotę. Kochała go i w głębi duszy ludziła się, że i on ją pokocha. Dlatego pozwoliła mu się ze sobą ożenić. W każdym razie tak było do wczoraj.

Dzisiaj nie miała już żadnej nadziei na szczęśliwe zakończenie. Nie będą żyli razem długo i szczęśliwie, jak życzyłyby sobie tego bliźniaczki.

Rozejrzała się po pokoju i stwierdziła, że jest sama. Nie zaskoczyło jej to. Wstała apatycznie z łóżka i ubrała się w pierwszą rzecz, jaka wpadła jej w ręce.

Dolores powitała ją w jadalni przenikliwym i odrobinę zatroskanym spojrzeniem, ale Natasza była tak pochłonięta własnymi myślami, że ledwie ją zauważyła.

Dziewczynki uśmiechnęły się radośnie.

– Spóźniłaś się. Wujek pojechał już do krów. Chcesz się z nim zobaczyć?

Potrząsnęła głową.

– Widziałam rano, jak Jake polerował twój piękny samochód. Kiedy wreszcie się nim przejedziesz?

Samochód! – olśniło nagle Nataszę. Zupełnie zapomniała, że ma własnego mercedesa. Czemu nie pomyślała o nim wcześniej? Może pojechać nim do Dallas i wsiąść w samolot do Londynu.

Przez pół nocy zastanawiała się, jak wymknąć się z rancza bez wzbudzenia podejrzeń. Nie chciała, żeby ktokolwiek zorientował się, że zamierza wyjechać na dobre. I ani razu nie pomyślała o aucie...

– Dobrze, że mi przypomniałaś – odezwała się niedbałym tonem. – Może wybiorę się gdzieś dzisiaj...

– Świetnie! Zabierzesz nas ze sobą?

– Innym razem. Nim wezmę pasażerów, chcę najpierw sprawdzić, jak się nim jeździ.

Nie mogła się nadziwić, że oszustwo przyszło jej tak łatwo.

Boże spraw, żeby Cherry i Rosaline nie znienawidziły mnie za to, co zrobię. Może kiedyś, gdy trochę podrosną, powie im, dlaczego musiała odejść. Gdyby Jay był nieco przystępniejszy, może udałoby jej się go przekonać, żeby pozwolił jej wyjechać. Niestety nie chciał jej słuchać i miał o niej jak najgorsze zdanie.

Dolores podeszła do niej z dzbankiem i zaproponowała jej dolewkę kawy.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, gdy Natasza odmówiła.

– Nic mi nie dolega. Jestem tylko odrobinę zmęczona. – Zarumieniła się i przygryzła wargę. Miła nadzieję, że gosposia złoży to na karb nocy poślubnej. Brzydziła się kłamstwem, ale nie miała innego wyjścia. Musiała się stąd wyrwać. Wolałaby się zabić, niż zostać zabawką w rękach Jaya, czymś, co można wyrzucić, kiedy się znudzi. A taka pewnie przypadłaby jej rola, gdyby została. Nie mogła sobie ufać, gdy był w pobliżu.

Kochała go tak bardzo, że nie potrafiłaby mu się oprzeć, gdyby chciał, żeby zaczęła z nim sypiać. A kiedy odkryłby, że nie była dotąd z mężczyzną, na pewno pogardzałby nią za to, że okazała się na tyle słaba, że nie zdołała go odepchnąć.

Oddałaby mu całą siebie i nie dostałaby niczego w zamian. Niczego poza jego ciałem. Nie była na to przygotowana. Nie mogłaby tego znieść.

Przygotowała się starannie do wyjazdu. Spakowała swoje rzeczy, kiedy dzieci pojechały na przejażdżkę, i zaniósła je do samochodu, korzystając z nieobecności Dolores, która zniknęła w kuchni. Na szczęście nie natknęła się na nikogo w garażu. Tak czy inaczej ładowała walizki do

bagażnika z sercem na ramieniu. Potem, jak gdyby nigdy nic, wróciła do domu.

Postanowiła wyniknąć się po lunchu. Dzięki temu aż do kolacji nikt nie zorientuje się, że zniknęła. A do tego czasu zdąży bezpiecznie dotrzeć do Dallas, może nawet będzie już w drodze do domu.

Do domu... – pomyślała smętnie. Dlaczego myśl o wyjeździe wprawia ją w takie przygnębienie? Dlatego że już nigdy nie zobaczy mężczyzny, którego kocha...

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Było niesamowicie gorąco. Mimo włączonej klimatyzacji, Natasza czuła, że spływa po niej pot. Naturalnie zdawała sobie sprawę z tego, że to także wynik stresu i ogromnego napięcia. Serce wciąż tłukło jej się w piersi jak oszalałe, choć wyjechała blisko dwie godziny temu.

Nie miała pojęcia, jak daleko jeszcze do Dallas. Miała wrażenie, że jest na pustyni. Dookoła nie było niczego poza drogą i otwartą przestrzenią.

Ranczo miało własny zapas paliwa. Wiedziała, że czeka ją ponad trzysta mil podróży, więc zatankowała do pełna. Pytanie tylko, czy to na pewno wystarczy?

Niebawem wyjedzie z ziemi należącej do Jaya. Podświadomie wcisnęła pedał niemal do podłogi, jakby granica włości Traversów wyznaczała psychologiczną barierę, którą pragnęła jak najszybciej pokonać.

Raptem przed maską pojawił się zając. Zahamowała gwałtownie i straciła panowanie nad wozem, który stoczył się z jezdni na wyboiste pobocze. Przednie koła zahaczyły o coś twardego i auto podskoczyło z łomotem do góry, po czym opadło i zatrzymało się nienaturalnie pochylone w bok.

Natasza wydostała się z trudem na zewnątrz i zaklęła pod nosem na widok zmasakrowanego podwozia, które zaklinowało się na ogromnym kamieniu.

Utknęłam tu na dobre. Nigdy się od niego nie uwolnię. To była pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy. Potem uświadomiła sobie z przerażeniem, że może być znacznie gorzej, że może zwyczajnie umrzeć na tym pustkowiu.

Minie jeszcze kilka godzin, nim zauważą jej nieobecność i zaczną jej szukać. Upał, brak wody i jakichkolwiek zapasów zrobią resztę... Oblizwała spierzchnięte wargi, nie mogąc uwierzyć we własną głupotę. Pozostawało jej wrócić do wozu, czekać i modlić się, żeby ktoś ją znalazł.

Po upływie trzech kwadransów zaczęła tracić siły. W samochodzie było niesamowicie duszno, ale przynajmniej słońce nie świeciło jej wprost na głowę. Ogarnęła ją senność. Miała ochotę zamknąć oczy i odpłynąć w ciemność, ale wiedziała, że nie wolno jej ulec pokusie.

Zdawało jej się, że usłyszała w oddali odgłos silnika, ale kiedy się rozejrzała, nie zobaczyła nic poza teksańską prerią i bezkresnym niebem.

Zapadła w niespokojną drzemkę, z której wybudził ją jakiś hałas.

– Jay – szepnęła bezgłośnie, niezdolna wydobyć z siebie choćby jednego dźwięku.

– Co ty wyprawiasz do ciężkiej cholery!?

Zamrugła gwałtownie. Nie była pewna, czy jej się nie przyśnił. Za jego plecami stał pikap. Dziwne, że nie słyszała, jak podjeżdżał... Złapał ją za ramiona i siłą wyciągnął na zewnątrz.

– Czyś ty całkiem zgłupiała?! – potrząsnął nią gwałtownie. – Idiotka! Nie wpadło ci do głowy, że możesz tu umrzeć?

– Może trzeba mi było na to pozwolić! – odcięła się bez namysłu. – Wreszcie pozbyłbyś się kłopotu... – dodała i zalała się łzami.

Odwróciła się od niego, kiedy postawił ją na ziemi i niemal straciła równowagę. Odretwiałe od długiego siedzenia kończyny odmówiły jej posłuszeństwa.

Jay zaklął i zaniósł ją na rękach do pikapa. Posadził ją na siedzeniu pasażera i zatrzasnąwszy drzwi, wrócił do mercedesa po jej walizki.

– Mój samochód... – zaprotestowała, kiedy odpalił silnik.

– Nie martw się. Przyślę kogoś, żeby go odholował. – Spojrzał na nią z wyrzutem. – Czy ty w ogóle nie masz rozumu, kobieto? Jak mogłaś...

Urwał, gdy poczuł, że zadygotała na całym ciele. Siedzieli tak blisko siebie, że stykali się ramionami.

– Daj mi coś do picia...

Zatrzymał wóz i sięgnął po butelkę z wodą.

– Powoli. Nie zdążyłaś się naprawdę odwodnić, ale jeśli wypijesz za szybko, możesz się rozchorować...

Wyjechali na drogę, ale zamiast na ranczo ruszyli w przeciwnym kierunku.

– Dokąd mnie wieszysz?

Posłał jej szydercze spojrzenie.

– Nie tam, gdzie byś chciała... Musimy porozmawiać, zanim dokądkolwiek cię puszczę.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia – mruknęła ponuro. – Dostaniesz to, na czym ci tak zależy. Zamierzam oficjalnie zrzec się prawa do spadku. Muszę... muszę jak najszybciej stąd wyjechać...

Powiedziała to wszystko jednym tchem i odwróciła głowę. Nie miała siły spojrzeć mu w oczy, gdy z piskiem opon zatrzymał auto.

Czekała na jakąś kąśliwą uwagę, więc zupełnie ją zaskoczył, gdy odezwał się niemal histerycznym tonem.

– Masz pojęcie, co przeżyłem, kiedy Dolores powiedziała mi, że zniknęłaś?

Wzruszyła ramionami.

– Sądziłam, że dowiesz się dopiero przy kolacji...

– Pewnie by tak było, ale Dolores... się o ciebie martwiła... – Zmarszczył brwi i wyjrzał przez okno.

Zapadła pełna napięcia cisza.

– Natasza...

– Jay...

Odezwali się jednocześnie i natychmiast umilkli.

– Nie obchodzi mnie, ilu było mężczyzn przede mną – oznajmił podenerwowanym głosem Jay. – Od dziś będę już tylko ja. Nie pozwolę ci odejść. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Proszę, zostań ze mną... Kocham cię i... powoli doprowadza mnie to do szaleństwa. Próbowałem wybić to sobie z głowy. Powtarzałem sobie, że jestem głupi, że żaden szanujący się mężczyzna nie zwiąże się z taką... Ale w gruncie rzeczy to wszystko nieważne. Nie dbam o twoją przeszłość. Nie wyjeżdżaj... zaczniemy jeszcze raz. Zapomnimy o tym, co było...

Serce Nataszy przepełniło się niedowierzaniem i radością. Powiedział, że ją kocha...

Popatrzyła na niego niepewnie, jakby się obawiała, że skłamał albo że to znów jakiś podstęp... Nie dostrzegła na jego twarzy ani cienia fałszu. Widziała jedynie oznaki napięcia i lęku. A w jego źrenicach zobaczyła odbicie własnego bólu.

– Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć – zaczęła, ale nie pozwolił jej skończyć.

– Nie! Nie potrzebuję żadnych wyznań ani wyjaśnień. – Mocno ścisnął ją za rękę. – Chcę tylko, żebyśmy byli razem i zaczęli wszystko od nowa. Proszę cię, powiedz, że ze mną zostaniesz.

Nie wiedział o tylu rzeczach... ale zdaje się, że w tej chwili zależało mu tylko na jednym.

– Dobrze, zostanę...

Nie wiedziała, czego oczekiwać, ale nie spodziewała się, że zwyczajnie włączy silnik i ruszy w dalszą drogę.

– Jedziemy w złą stronę – odezwała się po krótkim milczeniu.

– Nic podobnego – odparł zwięźle. – Nie martw się. – Kilka minut później zjechał z głównej drogi i dodał rzeczowo: – Niedaleko jest chata, w której biwakowałem jako chłopiec. Zaraz będziemy na miejscu.

Nie powiedział jednak, po co ją tam zabiera.

Kiedy dotarli do celu, pomógł jej wysiąść z samochodu. Przez moment oparła się dłońmi o jego klatkę piersiową i poczuła pod palcami, jak mocno bije mu serce i przypomniała sobie, że musi poruszyć z nim jedną kwestię.

– Jay, mówisz, że mnie kochasz, ale Jenneth... twierdziła, że byłeś zakochany w matce dziewczynek, że mieliście razem wyjechać...

– Nic podobnego. To wymysł Helen. Powiedziała tak Jenneth, bo usiłowała nas poróżnić. Tip nie chciał, żeby Nat się z nią ożenił. Robił, co mógł, żeby nie dopuścić do ślubu. Uważał, że Helen to zwykła naciągaczka, której zależy wyłącznie na naszym majątku. Niestety miał rację. Ta kobieta nigdy nie kochała nikogo poza sobą samą. Próbowwała zasiać niezgodę pomiędzy mną i Natem z czystej podłości. W dodatku nieustannie groziła, że odejdzie, a kiedy to w końcu zrobiła, pognął za nią i oboje zginęli.

– A Jenneth? Czemu się z nią nie związałeś?

– Jenneth... cóż, był moment, kiedy myślałem, że się z nią ożenię, ale okazała się niewiele lepsza od mojej bratowej. Bardziej niż na mnie zależało jej na moich pieniądzech.

Nagle tak wiele stało się dla niej jasne. Nic dziwnego, że miał o niej tak złe zdanie. Wydawało mu się, że jest ulepiona z tej samej gliny, co Jenneth i Helen.

– Ale przecież... sądzisz, że sypiałam z twoim dziadkiem i mimo to mówisz, że mnie kochasz?

Potrząsnął głową i zmarszczył brwi.

– Myślisz, że się tym nie zadręczałem? Po śmierci Nata przyrzekłem sobie, że nie pozwolę, żeby i mnie spotkało coś takiego. Obiecałem sobie, że jeśli się kiedykolwiek ożenię, to tylko z kobietą, która będzie kochała mnie dla mnie samego, a nie dla moich pieniędzy. Nie cierpię bezdusznych materialistek, ale w tobie od samego początku było coś takiego... nazwij to, jak chcesz, sam nie wiem, w każdym razie, choć bardzo się starałem cię znienawidzić, zwyczajnie nie mogłem... Coś mnie do ciebie ciągnęło. Nie twierdzę, że będzie łatwo. Twoja przeszłość będzie mnie męczyć i pewnie dam ci to boleśnie odczuć, ale wciąż myślę o wczorajszej nocy, jak dobrze było mieć cię w ramionach i jak żywiołowo reagowałaś na mój dotyk... Nie wierzę, że udawałaś. Czegóż takiego nie da się udawać. To było prawdziwe...

– Ale wczoraj mówiłaś...

– Nawet mi o tym nie przypominaj – poprosił i zaniknął ją w ciasnym uścisku. – Nie wiem, co mi zrobiłaś, dziewczyno, chyba rzuciłaś na mnie urok... W tej chwili mam gdzieś, ilu miałaś przede mną mężczyzn.

Nieprawda. Obchodziło go to i to bardzo, pomyślała z czułością i współczuciem. Nie wątpiła już w jego uczucie. Chciała wyjaśnić wszystkie nieporozumienia, które do tej pory rzutowały na ich związek.

– A gdybym... gdybym ci powiedziała, że nie było nikogo poza tobą? Czy nadal byś mnie kochał?

Popatrzył na nią przeciągle.

– Tip cię okłamał, Jay. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobił. Wiem, że lubił czasem trochę przesadzać. Znaliśmy się krótko i byliśmy tylko

przyjaciółmi. Niczym więcej. W moim życiu nie było żadnego mężczyzny. Ani jednego, Jay. – Roześmiała się nerwowo. – Prawdę mówiąc, obawiam się, że jestem kompletnie niedoświadczona w tych sprawach. Mam... mam nadzieję, że nie będzie ci to przeszkadzać...

Westchnął, a potem wziął ją na ręce i zaniósł do wnętrza chaty.

Zatrzasnąwszy drzwi, położył ją na łóżku i w pośpiechu ściągnął z siebie ubranie. Uśmiechnął się na widok jej rumieńców.

– Nie przejmuj się. Niedługo do mnie przywykniesz.

Cieszyła się, że o nic jej nie pytał. Potem będzie czas na wyjaśnienia.

Wkrótce materac ugiął się pod jego ciężarem. Było widno, przez okno do pokoju wpadało słońce. Z początku, kiedy ją rozebrał, odrobinę się wstydziła, ale onieśmielenie minęło w chwili, gdy poczuła na sobie jego rękę. Przyłgnęła do niego całą sobą, zapomniała o skrepowaniu i poddała się fali przyjemności. Pragnęła go. Tak bardzo, że aż bolało. Powiedziała mu to, choć nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, co robi. Poruszyła się gorączkowo i na moment zamarła ze strachu, gdy ułożył się między jej udami.

Poczuła rozdzierający ból i krzyknęła. Jay znieruchomiał i odczekał, aż szok minie i jej ciało się do niego przyzwyczai. Odgarnął jej włosy z czoła i obsypał szyję i ramiona czułymi pocałunkami. Kiedy zaczął się poruszać, instynktownie dostosowała się do jego rytmu i oboje zatracili się w odwiecznym zespoleniu kochanków.

Jakiś czas później wstrząsnął nią spazm rozkoszy i otworzyła szeroko oczy.

– Natasza, jesteś moja... tylko moja... – szepnął Jay, całując ją w usta.

Po chwili zasnęli wtuleni w swoje objęcia.

Gdy się obudziła, było już ciemno. Przypomniała sobie, gdzie jest i rozejrzała się niespokojnie za Jayem.

Kłęczał przy kominku, w którym palił się ogień. Wyczuł, że mu się przygląda i obejrzał się przez ramię. Jego oczy spochmurniały, kiedy na nią spojrział. Usiadł obok niej na łóżku i wziął ją za rękę.

– Czy zdołasz mi kiedykolwiek wybaczyć? – zapytał poważnie.

Natasza poczuła w oczach łzy.

Nieraz marzyła o tym, żeby się przed nią ukorzył, ale teraz cierpiała razem z nim i nie chciała już tej jego pokory.

– Mogłam z tobą porozmawiać, powiedzieć ci prawdę... Żałuję, że tego nie zrobiłam.

– Chyba czuwał nade mną anioł stróż. Ożeniłem się z tobą, bo byłem rozgoryczony i zły. Nienawidziłem cię, a jednak wziąłem z tobą ślub. Z niewłaściwych powodów, ale jednak to zrobiłem. I całe szczęście... Gdybym zwyczajnie pozwolił ci odejść... Nie rozumiem, co też temu staremu durniowi strzeliło do głowy – zirytował się nagle. – Po jakiego diabła zapisał ci połowę rancza? Czy to dlatego, że mi nie ufał? Skąd pomysł na ten idiotyczny testament? Może coś ci o tym wspominał?

– Mówił tylko, że chciałby, żebyś się wreszcie ożenił i spłodził syna. A najlepiej kilku. – Domyślała się motywów Tipa, ale wahała się, czy powinna wypowiedzieć je na głos. – Nie znam twojego dziadka tak dobrze jak ty go znałeś, ale sprawiał na mnie wrażenie człowieka, który wie, czego chce i z reguły stawia na swoim. Sądzę, że zrobił to celowo. Próbował nas ze sobą wyswatać... jakkolwiek idiotycznie to brzmi. Był pewien, że jeśli zapisze mi połowę gospodarstwa, przyjadę, żeby je obejrzeć. Na wszelki wypadek dorzucił opiekę nad dziewczynkami i klauzulę o przymusowym sześciomiesięcznym pobycie. Wiedział, jak bardzo pragnę mieć własną

rodzinę. Pewnie sądził, że wystarczy dać nam szansę na spotkanie, a reszta „załatwi się sama”. Zapomniał tylko, że naopowiadał ci bzdur o tym, że sam był moim kochankiem. Widać nie pomyślał, że to może stwarzać pewien problem...

Jay zrobił kwaśną minę.

– Nie chcę ranić twoich uczuć, kochanie, ale obawiam się, że się mylisz. To prawda, że dziadek usilnie namawiał mnie do ożenku i był zdolny posunąć się do takiego fortelu, żeby to osiągnąć. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Sęk w tym, że marzyło mu się, żebym znalazł sobie bogatą żonę. – Skrzywił się zde gustowany. – On też nie potrafił zapomnieć o tym, co spotkało Nata...

Zmarszczył brwi, kiedy Natasza zaczęła się śmiać.

– Co?

Minęło kilka sekund, nim się uspokoiła i opowiedziała mu o swojej sytuacji materialnej.

Jay milczał tak długo, że zaczęła sobie wyobrażać najgorsze. Pomyślała, że popełniła błąd i że on jednak wcale jej nie kocha.

– Gdyby żył, udusiłbym go gołymi rękoma – odezwał się w końcu. – Kiedy pomyślę, przez co musieliśmy przez niego przejść...

– Mogłam powiedzieć ci prawdę na samym początku, ale chyba chciałam, żebyś sam zrozumiał, że nie jestem taka, jak myślisz...

– I rozumiałem. W końcu. Byłaś całkowitym przeciwieństwem mojego ideału kobiety, a i tak się w tobie zakochałem. Wmawiałem sobie, że chodzi tylko o seks, ale za każdym razem, kiedy na mnie patrzyłaś... odczuwałem niemal fizyczny ból...

– A to, co teraz robimy, to nie tylko seks?

– Z tobą nigdy nie chodzi wyłącznie o seks, moja pani, ale skoro mi nie wierzysz, będę musiał ci co nieco pokazać...

Roześmiała się, gdy wziął ją w ramiona i pocałował namiętnie w usta.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że robię to dla dziadka?

– Dla dziadka? – zapytała bez tchu. – A co on ma z tym wspólnego?

– Jak to co? Zamierzam sprawić mu prawnuka, którego tak długo nie mógł się doczekać. Coś mi mówi, że przyjdzie na świat bardzo szybko.

Tak właśnie było. Dwanaście miesięcy po ślubie Natasza i Jay stali obok siebie, przyglądając się, jak każda z bliźniaczek bierze na ręce jedno niemowlę ubrane do chrztu.

– Nie powiedziałaś mi, że w twojej rodzinie często rodzą się bliźniaki – szepnął Jay, gdy jego żona spoglądała matczynym okiem na ich nowonarodzonych synów.

Natasza już dawno przestała się bać swoich uczuć. Uśmiechnęła się słodko i powiedziała:

– Z tego, co pamiętam, nie dałeś mi czasu na rozmowę.

– Z czego się śmiejecie? – zainteresowała się Cherry. – No tak, na pewno nam nie powiecie. – Westchnęła i przewróciła oczami. – Dorośli...

Ona i Rosalie chciały, żeby wujek i Natasza wzięli ślub i mieli dziecko, ale żeby zaraz dwoje? Tak czy owak, bliźniaki nie były takie złe i wspaniale było mieć znowu prawdziwą rodzinę.

– Jak ty go trzymasz, Rose? – skarciła z oburzeniem siostrę. – Zobacz, jak to się robi. Pokażę ci.

– Co byś powiedziała na małe wakacje zaraz po chrzcinach? – zapytał Jay.

Natasza spojrzała na niego wyczekująco.

– Naprawdę mógłbyś się na trochę wyrwać? A dokąd chciałbyś pojechać?

– Gdzieś, gdzie nie trzeba przejmować się pogodą. Poznałaś dobrze mój dom, a ja nie wiem nic o twoim. Pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się do Anglii. Możesz potraktować to jak spóźniony prezent ślubny...

Urwał, spostrzegłszy w jej oczach łzy i mocno ją przytulił.

Nadal była słaba po porodzie i jego serce wezbrało czułością. Kochał ją ponad życie, a tak niewiele brakowało, żeby ją stracił. Wiedział, że nie zapomni tego do końca życia.

– I co ty na to? – spytał, maskując wzruszenie uśmiechem.

– Nieważne, dokąd pojedziemy. Ważne, że będziemy razem.

– Hm... tak? To może odwiedzimy pewną chatę niedaleko stąd?

Roześmieli się oboje.

– O nie, dziękuję. Nie mam ochoty na kolejną ciążę. Przynajmniej przez jakiś czas.

– Naprawdę...? Jesteś tego pewna? Och, Natasza, Natasza...

– Jay... kochany...

Cherry skrzywiła się i szturchnęła siostrę.

– Chodź, Rose. Nic tu po nas. Tym dwojgu chyba znowu zebrało się na ckliwą gadkę.